



Barbara Hart



Lek na nieufność

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ranek na oddziale nagłych wypadków szpitala Royal upływał na wytężonej pracy. Wreszcie doktor Anna Craven powiedziała koleżankom, że robi sobie krótką przerwę na lunch.

- Jeśli w ciągu najbliższych trzech minut czegoś nie zjem, to zemdleję - oświadczyła, idąc do bufetu.

Z kanapką w dłoni i puszką lemoniady usiadła przy stoliku w rogu sali, z daleka od ludzi i hałasu. Rzadkie chwile odpoczynku lubiła spędzać w ciszy i spokoju. Jeśli w bufecie było zbyt wiele osób, szukała schronienia w samochodzie na parkingu i jadła kanapkę, słuchając muzyki klasycznej z radia.

Przyjaciele i znajomi zwracali uwagę na pogodę ducha, która charakteryzowała Annę. Była blondynką o prostych włosach, jasnozielonych oczach i delikatnych rysach, i sprawiała wrażenie osoby będącej ucieleśnieniem spokoju. Ale pozory często mylą! Opanowanie wiele ją kosztowało i nieraz ukrywała przed otoczeniem silny niepokój.

Anna miała dwie siostry, które zdecydowanie się od niej różniły, także wyglądem. Rebeka i Jennifer miały naturalnie kręcone kruczoczarne włosy. Anna zachowywała się jak urodzona dyplomatka, tymczasem siostry mówiły prawdę prosto z mostu, nie zważając, że mogą kogoś urazić.

- Zapewne jesteś taka, ponieważ urodziłaś się druga - powiedziała kiedyś Rebeka. - Jestem najstarsza, więc lubię rządzić. Natomiast Jenny, najmłodsza z nas, została rozpuszczona jak dziadowski bicz, a ty... biedaczko, znalazłaś się między młotem a kowadłem. Albo mama za wcześnie zaczęła cię sadzać na nocniku!

Rebeka i Jennifer były szczęśliwymi mężatkami. Przynajmniej Anna tak uważała, chociaż obie stale narzekały na mężów i dzieci, jakby chciały się przelicytować historyjkami o strasznych wydarzeniach rodzinnych. Bardzo im

jednak zależało, by Anna wyszła za męża i pod tym względem zrównała się z nimi. Najwyraźniej ogromnie je irytowało, że musiały siedzieć w domu i zajmować się dziećmi, podczas gdy ich niezależna siostra niewątpliwie prowadziła bujne życie towarzyskie i świetnie się bawiła.

- Na pewno szybko straciłabyś cierpliwość, gdyby przez cały dzień trójka brzdąców próbowała wejść ci na głowę - oświadczyła kiedyś Rebeka, która nie potrafiła zrozumieć, że ktoś może być tak spokojny jak Anna.

Zwłaszcza mężczyźni błędnie interpretowali opanowanie Anny. W głębi duszy była namiętna i czasami wręcz porywcza, jednak wstydziła się okazywania emocji. Bystra, obdarzona poczuciem humoru, nad prostackie gagi przedkładała inteligentne dowcipy.

Nawet teraz, gdy Liam złamał jej serce, nie potrafiła się nikomu zwierzyć. Gdyby opowiedziała o wszystkim koleżankom, stałaby się tematem plotek, a podzielenie się smutkiem z siostrami tylko zwiększyłoby jej ból. Dlatego sama musi sobie poradzić z odejściem Liama i ukryć cierpienie pod maską spokoju. Liam, odrzucając jej miłość, nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Zakochała się w nim i sądziła, że on odwzajemnia jej uczucia. Ale w chwili rozstania panowanie nad sobą bardzo jej zaszkodziło, bo Liam uznał ją za twardą.

- Żadnych zobowiązań. - Liam powtarzał to często przez sześć miesięcy, które spędzili razem, i zawsze beztrząsko dodawał: - Świetnie się bawimy, prawda? - A potem śmiał się czarująco.

Pierwszy raz spotkała tak urzekającego mężczyznę. Ponieważ zrozumiała, że był lekkoduchem i zapewne nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją zranił.

- Nie traktuj mnie poważnie - ostrzegał.

Ale ona zaangażowała się w ten związek całkowicie. I gdy zaledwie dwa tygodnie temu Rebeka znowu powiedziała: „Anno, naprawdę powinnaś już

wyjsć za mąż", niewiele brakowało, by wyjawiała, że spotyka się z Liamem i chyba zanosi się na ślub.

Teraz cieszyła się, że nie wspomniała siostrze o Liamie. Od razu wybrałyby kościół i zarezerwowały salę oraz ustaliły między sobą, które z ich dzieci pójdą w orszaku ślubnym! Jak dobrze, że trzymała język za zębami, bo kilka dni później Liam wyznał, że spotyka się z inną kobietą. Anna była wstrząśnięta.

- Przecież nie chodziliśmy ze sobą na poważnie, prawda? Tylko przyjemnie spędzaliśmy czas - powiedział, choć wyglądał na zawstydzonego swoim zachowaniem. - Nadal pozostaniemy przyjaciółmi, dobrze?

Jakie to szczęście, że pozornie zachowała spokój. Chociaż serce waliło jej niczym młotem i robiło jej się niedobrze, zdołała odpowiedzieć z lekkim uśmiechem:

- Nie, Liam. Nie możemy być przyjaciółmi.

Dokończyła lunch i wyszła z bufetu. Ciągle myślała o Liamie i bólu, jaki jej zadał. Wracała do pracy pogrążona w posępnych wspomnieniach, gdy usłyszała za sobą pośpieszne kroki. Odsunęła się, sądząc, że ktoś chce ją wyminąć.

- Anneka?

Obejrzała się i dostrzegła mężczyznę w błękitnym szpitalnym stroju.

- Mówi pan do mnie? - spytała.

Popatrzyła w orzechowe oczy nieznanego. Nie spotkała go nigdy wcześniej, ale to nic nadzwyczajnego w tak dużym szpitalu. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny, miał szerokie ramiona i szczupłą sylwetkę. Lekka opalenizna nasuwała przypuszczenie, że właśnie wrócił z wakacji za granicą. Zauważyła jednak, że na jej widok wyraźnie pobladł. Osobliwe zjawisko, pomyślała Anna. Obserwowała je u pacjentów w stanie szoku.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku, uważnie się jej przypatrując.

Poczuła się niepewnie.

- Dobrze się pan czuje? - spytała. - Wygląda pan, jakby zobaczył ducha.

- Przepraszam - powiedział. - Kogoś mi pani przypomina - wyjaśnił, sprawiając wrażenie zawstydzonego pomyłką.

Postanowiła wybawić go z kłopotu.

- Mam na imię Anna - rzekła z uśmiechem. - W pierwszej chwili pomyślałam, że je pan przekreślił. Szuka pan kogoś o imieniu Anneka?

Nieznajomy odwrócił się na pięcie.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedział, ruszając w głąb korytarza. - Czekają na mnie w sali operacyjnej. Niepotrzebnie zawracałem pani głowę.

Anna wzruszyła ramionami i poszła na swój oddział.

W ciągu dnia personel oddziału nagłych wypadków miał równie wiele pracy jak rano. Chłopcu, który złamał rękę, zrobiono prześwietlenie i założono gips. Został odesłany do domu z plaketką „Byłem dzielny” przyczepioną do koszuli i receptą na środek przeciwbólowy. Młodą kobietę w ciąży, która skarżyła się na bóle brzucha i drżała ze strachu o swoje nienarodzone dziecko, skierowano na obserwację. Następnie zjawili się dwóch pijaków, narkoman, mężczyzna z bólem zęba i kobieta w średnim wieku, która doznała obrażeń w czasie ataku padaczki.

- Wiozą ofiarę napadu! - zawołała siostra oddziałowa, biegnąc do wejścia na oddział.

Zawiadomiono chirurga i instrumentariuszkę, ale jeszcze się nie zjawili. Anna, dwóch rentgenologów i trzy pielęgniarki czekali na pacjenta w sali reanimacyjnej.

Ranny krwawił, głośno przeklinał, ale nie utrudniał pracy personelowi.

- Zabiję tych łajdaków, co mnie tak urządzili! - bełkotał głosem zniekształconym przez alkohol i ból. - Myślałem, że przywałą mi butelką, ale oberwałem nożem. W plecy! Śmierdzący tchórze!

- Połóżcie go na brzuchu - poleciła Anna. Technicy wykonali prześwietlenie, a pielęgniarka sprawdziła pacjentowi ciśnienie krwi.

- Jest chirurg - oznajmiła siostra oddziałowa.

Anna podniosła wzrok i zobaczyła, że w ich stronę idzie lekarz, który biegł za nią korytarzem i nazwał „Anneką”.

- Witam - powiedziała. - Nazywam się Anna Craven, jestem lekarzem dyżurnym.

- Jack Harvey, nowy chirurg z urazówki. - Uśmiechnął się i skinieniem głowy powitał cały zespół.

Anna przekazała mu informację o stanie rannego i dodała, że czeka na prześwietlenie. W tym momencie przyniesiono zdjęcia rentgenowskie, więc mogli je obejrzeć.

- Klatka piersiowa wypełniona krwią - stwierdził Jack. - Jeśli natychmiast nie usuniemy krwi, zacznie uciskać na płuca i wystąpią trudności z oddychaniem.

Zespół pracował szybko i sprawnie, usuwając krew z klatki piersiowej i tamując krwotok. Po trzydziestu minutach stan rannego poprawił się na tyle, że jego życiu nie zagrażało już niebezpieczeństwo.

W czasie zabiegu Anna zauważyła, że Jack ciągle na nią zerka. W jego spojrzeniach nie dostrzegła zainteresowania erotycznego, lecz raczej ciekawość. Był przystojny i przypominał jej trochę Liama, chociaż różnili się kolorem oczu: Liam miał jasnoniebieskie, a Jack orzechowe, o ciepłym odcieniu.

Gdy chirurg i instrumentariuszka opuścili oddział, zabierając ze sobą rannego, jedna z pielęgniarek zwróciła się do Anny.

- Zabójczy, prawda?

- Mówisz o chorym? Według mnie miał za szeroką szczękę - odparta Anna, udając, że nie rozumie, o kim mowa.

- Nie on! Chodzi mi o tego przystojniaka, nowego konsultanta.

- Strzeż się takich zawodników. - Anna uśmiechnęła się z trudem i dodała:

- W tej chwili nie interesują mnie atrakcyjni mężczyźni. Właściwie to w ogóle nie obchodzą mnie faceci jako tacy.

- Mnie też - zgodziła się pielęgniarka. - Każdy w końcu okazuje się świnią, prawda?

Po zakończeniu dyżuru Anna zdjęła błękitny strój, w którym pracował personel oddziału nagłych wypadków. Właśnie szła do samochodu, gdy po raz drugi tego dnia usłyszała, że ktoś za nią biegnie. I znowu był to Jack Harvey.

- Anno! - zawołał do niej z daleka.

Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Pragnęła tylko schronić się w domu i w spokoju leczyć rany zadane jej przez Liama. Aby odzyskać równowagę, potrzebowała kilku tygodni samotności. Gdy Jack ją dogonił, właśnie otwierała drzwi samochodu, szykując się do ucieczki.

- Anno - powtórzył i stanął obok niej zdyszany.

- Przynajmniej tym razem to moje prawdziwe imię. - Z wysiłkiem zdobyła się na żart.

- Wybierzesz się ze mną na drinka? - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Co? Teraz? - Z trudem ukryła zniecierpliwienie.

Potakująco skinął głową.

Ależ on ma tupet! Jak każdy przystojny facet uważa, że wystarczy kiwnąć palcem!

- Wybacz, ale jestem zajęta - powiedziała, zajmując miejsce za kierownicą.

- Może innym razem? - zapytał, pochylając się nad samochodem. - I może zjemy kolację? - Patrzył na nią błagalnie jak mały, zagubiony chłopczyk, i już mu prawie uległa.

- Musisz się pogodzić z odmową, Jack - oświadczyła stanowczym, choć nieco cieplejszym tonem.

- Nic nie rozumiesz. - Położył jej dłoń na ramieniu i spojrzał głęboko w oczy. - Kiedy zobaczyłem, jak wychodzisz z bufetu, przeżyłem szok. Bardzo mi kogoś przypominasz. Poczułem się zupełnie, jakbym zobaczył ducha.

Ale uparty, pomyślała Anna. Nie zamierzała się poddać i zgodzić na spotkanie, lecz Jack obudził w niej ciekawość.

- Nazwałeś mnie Anneką. - Na jego twarzy pojawił się grymas bólu. - Jestem do niej podobna? Chodziłeś z nią kiedyś?

Przez chwilę stał nieruchomo.

- Anneka była moją żoną - odparł cicho. - Zmarła trzy lata temu.

Teraz Anna poczuła się nieswojo.

- Przepraszam. - Zawstydzila się, że potraktowała go jak zwykłego podrywacza.

- Nieraz spotykałem kobiety, które ją przypominały - wyjaśnił - ale ty jesteś ludzako do niej podobna, dlatego byłem tak wstrząśnięty. Uznałem, że mam halucynacje. - Zaśmiał się posepnie.

Wyraz bólu malujący się na jego twarzy sprawił, że postanowiła okazać mu odrobinę współczucia.

- Wybacz, Jack, ale dziś naprawdę nie mogę się z tobą spotkać. Natomiast jutro moglibyśmy pójść na drinka.

- Dziękuję - powiedział, odwracając się i odchodząc.

Jechała do domu pogrążona w myślach, ale po raz pierwszy od dwóch tygodni jej rozważania nie dotyczyły Liama i jej złamanego serca. Na ich rozstanie spojrzała z innej perspektywy. Gdy Liam ją zostawił, czuła, jakby właściwie dla niej umarł. Jack powiedział, że od śmierci jego żony minęły trzy

lata, a jednak nadzwyczaj gwałtownie zareagował na spotkanie z osobą, która bardzo ją przypominała. Ile czasu musi jeszcze upłynąć, zanim biedak zdoła pogodzić się ze stratą? Ona po trzech latach na pewno nie będzie płakała po Liamie - i ta myśl podniosła ją na duchu.

Może samotne wieczory nie są najlepszym lekarstwem i po spotkaniu z Jackiem jej złamane serce będzie się szybciej goić?

Następnego dnia po zakończeniu dyżuru Jack i Anna wybrali się do pubu. Anna przyjechała do szpitala autobusem, wiedząc, że Jack ją odwiezie do domu. Chociaż pracował tu od niedawna, dobrze znał okoliczne lokale. Wybrał jedną ze spokojniejszych knajpek, a gdy tam jechali, w samochodzie rozbrzmiewała muzyka klasyczna.

- Lubię, jak tak grają - powiedziała.

Dotarli na miejsce, Jack zatrzymał się i wyłączył silnik.

- W czasach studenckich poznałem wszystkie okoliczne puby - powiedział, gdy wysiedli. - Ten nie cieszył się dużą popularnością. Chętniej wybieraliśmy te, w których puszczano głośno muzykę, podawano tanie piwo i tłuste jedzenie.

Anna popatrzyła na niego zaniepokojona.

- Nie martw się, tu będzie cicho. Napijemy się dobrego piwa i zjemy coś porządnego.

- Ale umówiliśmy się tylko na drinka? - zapytała, pragnąc się upewnić, czy Jack nie ma poważniejszych planów.

Zgodziła się na spotkanie, bo wspomniał o zmarłej żonie, ona zaś nie zamierzała na razie z nikim się umawiać. Zbyt była jeszcze obolała po rozstaniu z Liamem.

- Oczywiście, wypijemy tylko drinka - zapewnił ją. - Nie będę cię zmuszał do romantycznej kolacji przy świecach.

Wybrał stolik w kącie i poszedł do baru po drinki. Po krótkiej chwili był z powrotem.

- Białe wino. - Postawił na marmurowym blacie kieliszek chardonnay obok swojego kufla piwa.

- Na zdrowie! - powiedzieli i wnieśli toast.

Jack pociągnął łyk piwa, ale nie spuszczał wzroku z Anny. Jego spojrzenie wprawiło ją w zakłopotanie.

- Znasz tę okolicę? - rzuciła lekkim tonem.

- Trochę, ale mówiąc szczerze, niewiele tu obejrzałem. Byłem studentem i miałem dużo pracy. Ale czuję do tej części kraju sentyment, więc kiedy przeczytałem ogłoszenie o wakacie chirurga, natychmiast złożyłem podanie.

Ja też kiedyś miałam przyjemne wspomnienia związane z tym regionem, pomyślała Anna, ale teraz nie potrafię żadnego przywołać. Rozstanie z Liamem wymazało z jej pamięci wszystkie miłe chwile.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił. - Pochodzisz z tych stron?

Anna obawiała się tego pytania. Nigdy nie lubiła zwierzeń na tematy osobiste, a teraz, gdy była przygnębiona, tym bardziej nie chciała o sobie mówić.

- Na pewno nie masz ochoty słuchać moich historii, twoje muszą być ciekawsze. - Starła się, żeby to zabrzmiało szczerze. - Opowiedz mi o swoich szczęśliwych wspomnieniach.

Milczał przez chwilę, mierząc ją baczny spojrzeniem. Kiedy wreszcie się uśmiechnął, jego wzrok zdawał się pieścić jej twarz, włosy, ramiona.

- Jesteś do niej ogromnie podobna - szepnął i potrząsnął głową, jakby chciał powrócić do rzeczywistości. - Już mówiłem, że studiowałem tutaj medycynę. I chociaż musiałem ciężko pracować i spędzałem długie godziny w szpitalu, wspominam ten okres jako najszcześniejszy w moim życiu. Zapewne dlatego, że wtedy poznałem Annekę. Była nianią u miejscowej rodziny.

- Jak się spotkaliście? - spytała ostrożnie Anna, dostrzegając na jego twarzy wyraz bólu.

- Wieczorami wychodziła z dwoma innymi opiekunkami do dzieci z Danii. Przyłączały się do studentów przesiadujących w okolicznych pubach i barach. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Zaproponowałem jej drinka i aż mnie zatkało, kiedy na moją propozycję przystały entuzjastycznie wszystkie trzy, po czym zamówiły najdroższe koktajle u szpanującego barmana. Do końca tygodnia nie miałem grosza na jedzenie! Kiedy zaoszczędziłem trochę pieniędzy, zdobyłem się na odwagę i zaprosiłem ją na randkę, uważając, żeby nie usłyszały tego jej koleżanki.

- Przychodziliście tutaj czasem? - spytała Anna, zastanawiając się, czy Jack świadomie wybrał ten pub, żeby odtworzyć chwile spędzone z Annką.

- Nie. Lubiła głośną muzykę dyskotekową i hałaśliwych studentów, którzy chodzili do innych lokali...

- Szukała okazji do zabawy? - Anna wyobraziła sobie kobietę podobną do niej na pierwszy rzut oka, ale o zupełnie innym usposobieniu.

- Jak wszyscy, prawda? - zaśmiał się Jack, przypominając sobie cudowne, studenckie czasy. - Lubiła szaleć do późna i przez to o mało nie straciła pracy.

- A to dopiero. - Anna uznała, że ze zmarłą żoną Jacka łączy ją tylko kolor włosów.

Tymczasem Jack opowiadał o kłótni między Annką i jej pracodawcą, gdy odwiózł ją nad ranem do domu po wyjątkowo szalonym całonocnym przyjęciu.

Spędzili w pubie niecałą godzinę. Anna dopiła wino i spojrzała na zegarek.

- Niedługo powinnam wracać - powiedziała, chociaż Jack wcale jej nie zanudzał.

Uznała nawet, że ma na nią magnetyczny wpływ i gdyby nie przeżywała tak ciężko rozstania z Liamem, mogłaby się nawet nim zainteresować.

Szli na parking w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Gdy wsiedli do samochodu, Jack uruchomił silnik, ale niemal natychmiast go wyłączył. Odwrócił się w stronę Anny i położył rękę na oparciu jej fotela.

O Boże, zaraz mnie pocałuje, pomyślała przestraszona. Ale zanim się zdecydowała, jak zareagować, okazało się, że tylko sięga po telefon komórkowy.

- Mogę zadzwonić? - zapytał.

- Oczywiście - odparła, oddychając z ulgą.

Był przystojny, miał uwodzicielski głos i wiele kobiet z rozkoszą zgodziłoby się na pocałunek. Anna nie uległa jednak jego urokowi, już uodporniła się na wszelkie męskie sztuczki. Czuła, jakby jej serce skamieniało.

Jack z torby, którą umieścił za fotelem Anny, wyjął telefon komórkowy. Kiedy wybrał numer, rozmówca natychmiast podniósł słuchawkę.

- Cześć, to ja - oznajmił. - Zaraz wracam do domu. Kupić coś po drodze?

- Milczał przez chwilę, słuchając odpowiedzi. - Tylko jogurt. Nadal najbardziej lubi truskawkowy? - Znowu słuchał. - Dobrze, zobaczymy się za kilka minut. - Zakończył rozmowę i włożył aparat do torby.

Tymczasem myśli Anny krążyły daleko - próbowała sobie wyobrazić, co teraz robi Liam. Jack uruchomił silnik.

- Rozmawiałem z gosposią - wyjaśnił. - A niech to, miałem spytać, czy Saskia już śpi. Staram się spędzać z nią kilka chwil, zanim pójdzie do łóżka, ale czasem uniemożliwiają mi to zajęcia w szpitalu.

- Saskia? - spytała Anna.

- To moja córka. - Jack zerknął w jej stronę. - Nie wspomniałem ci o niej? Zamiast tego zanudzałem cię historiami o szaleństwach mojej młodości.

- Wcale mnie nie nudziłeś! - rzuciła zirytowana.

Czyżby zauważył jej brak zainteresowania? I dopiero teraz, gdy odwozi ją do domu, przyznaje, że ma córkę. Opowieść o niej byłaby znacznie ciekawsza niż wspomnienia o Annece, która uwielbiała imprezować!

- Opowiedz mi o Saskii - poprosiła. - Ile ma lat?

- Trzy. W zeszłym tygodniu obchodziła urodziny i wydaliśmy na jej cześć podwieczorek.

- Wydaliśmy? - Ten temat zaciekawił Annę.

- Ja i Christine, moja gosposia, pełniąca równocześnie funkcję niani.

Przyszły także trzy koleżanki Saskii z przedszkola i z Kornwalii przyjechali moi rodzice. Na szczęście nie musiałem jechać do szpitala.

- Uwielbiam takie przyjęcia - stwierdziła Anna. - Mam trzech siostrzeńców i dwie siostrzenice. Kiedy byli mali, chętnie pomagałam urządzać im urodziny. Skręć tutaj w lewo, moja ulica będzie zaraz po prawej - wyjaśniła.
- Obok mojego bloku stoi skrzynka na listy.

Jack pojechał zgodnie z jej wskazówkami i zatrzymał się pod blokiem. Patrzył teraz na nią znacznie serdeczniej, zniknęło krytyczne spojrzenie, którym mierzył ją podczas pierwszego spotkania.

- Lubisz dzieci? - zapytał.

- Bardzo - odparła, sięgając do klamki. - Dziękuję za wino i do widzenia. Odprowadził ją do wejścia, po czym wrócił do samochodu.

- Do zobaczenia w szpitalu! - zawołał, gdy zniknęła we wnętrzu budynku.

Po drodze wstąpił do supermarketu i kupił jogurt truskawkowy. Gdy dotarł do domu, Christine poinformowała go, że Saskia już śpi. Miał nadzieję, że niania jak zwykle pobawi się z nią po kąpieli, więc mógłby porozmawiać z córeczką i sam ją położyć. Przed snem lubił jej czytać bajki i rozmawiać o mijającym dniu. Były to dla niego najprzyjemniejsze chwile.

- Sądziłam, że późno wrócisz - wyjaśniła Christine. - Przecież wybrałaś się gdzieś z koleżanką.

W jej głosie dosłyszał nutę krytyki. Christine, wspierała niania i gosposia, otaczała go nadmierną troską. Ciągle ostrzegała przed „kobietami pozbawionymi skrupułów”. Jej zdaniem całe ich hordy uganiają się za wartościowymi mężczyznami i próbują podstępem namówić ich na małżeństwo.

Ale Jack był tak bardzo pogrążony w żałobie, że nie zauważał ewentualnych zabiegów podrywaczek. Od śmierci żony dziś po raz pierwszy umówił się z kobietą.

Na palcach wszedł do pokoju dziecinnego. W miękkim blasku nocnej lampki zobaczył uśpioną Saskię. Przyklęknął obok łóżeczka i przesunął misia, którego przyciskała do policzka. Poruszyła się lekko, ale nie obudziła. Uwielbiał patrzeć na okrągłą twarzyczkę dziewczynki, która powtarzała wszystkim, że jest już „duża”, bo przecież skończyła trzy lata.

Delikatnie pogładził jej złociste loki. Odziedziczyła włosy po matce... której nigdy nie poznała.

- Słodkich snów, kochanie - szepnął.

Jeszcze długo przyglądał się jej w milczeniu, niczym anioł stróż czuwający nad jej snem. Rozmyślał nad emocjami, które nim ostatnio targały. Wczoraj, gdy po raz pierwszy zobaczył Annę, przeżył szok. Sądził, że ma halucynacje, poczuł przenikliwy ból. Stał twarzą w twarz z sobowtórem Anneki, ukochanej żony, którą tak nagle stracił.

Dziękował opatrności za pracę w szpitalu, dzięki której zapomniał o rozpaczach. A gdy tego samego dnia razem z Anną ratował życie rannemu, zdołał spojrzeć na wcześniejsze przeżycie z innej perspektywy i szybko zdał sobie sprawę, że doktor Anna Craven tylko zewnętrznie przypomina jego zmarłą żonę. Cieszył się, że zgodziła się z nim umówić.

Odważył się poprosić ją o spotkanie i w ten sposób zrobił kolejny krok w stronę normalnego życia. Chwile spędzone w pubie nie były łatwe, ciągle przypominały mu się szczęśliwsze czasy. Kiedyś nie potrafił sobie wyobrazić, że idzie na randkę z inną kobietą. Ale teraz pragnął spotkać się z Anną i odkrył, że bardzo mu się podoba.

- Witaj w krainie żyjących - wyszeptał do siebie, nie odrywając od córeczki pełnego czułości spojrzenia.

A potem ucałował ją delikatnie w czoło, odłożył misia w nogi łóżka i wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

W następnym tygodniu Anna pracowała na nocnej zmianie i chociaż to burzyło jej rytm snu, wolała te dyżury, ponieważ w szpitalu panowała wtedy zupełnie inna atmosfera, coś w rodzaju osobliwego połączenia ciepła i zagrożenia.

W tym czasie na nowo uświadamiała sobie, dlaczego wybrała pracę na oddziale nagłych wypadków. Dzięki niej czuła się potrzebna. Właśnie weszła na oddział, gdy jedna z pielęgniarek chwyciła ją za ramię.

- Doktor Craven, potrzebują pani w sali reanimacyjnej - powiedziała. - Przywieziono właśnie dziecko z pożaru, które ma rozległe oparzenia nóg. Doktor Harvey się nim zajmuje.

Anna włożyła sterylny fartuch i ruszyła w stronę sali. Nad drzwiami paliła się niebieska lampka, oznaczająca, że życie znajdującego się za nimi pacjenta jest zagrożone. Anna przyśpieszyła kroku.

W sali personel uwijał się jak w ukropie wokół noszy, na których leżał bezwładnie mały chłopiec. Dolną część jego ciała przykrywały specjalne bandaże stosowane przy oparzeniach. W powietrzu przesyconym wonią środków dezynfekujących unosił się teraz również mdlący zapach spalonego ciała.

Jack podniósł wzrok i znowu poczuł dreszcz na widok kobiety łudząco podobnej do jego zmarłej żony.

- Cieszę się, że pani nam pomoże, doktor Craven. - Starał się mówić spokojnym tonem, chociaż serce waliło mu jak młotem.

Pomyślał, że musi się przyzwyczaić do jej widoku, skoro będą się regularnie spotykali w pracy. Może z czasem zdoła zapanować na emocjami... Ale nigdy nic nie wiadomo, ponieważ jej widok zaczął mu sprawiać przyjemność.

- Szykujemy go do transfuzji - wyjaśnił. - Oparzenia są tak rozległe, że musi natychmiast dostać krew, albo umrze z powodu szoku.

- Ciśnienie? - spytała Anna.

- Osiemdziesiąt na sześćdziesiąt - odparła pielęgniarka. - Ma już objawy szoku.

- Ile ma lat?

- Około sześciu - poinformował Jack. - Nie wiemy na pewno, bo kiedy wybuchł pożar, był sam w domu. Jeszcze nie udało się nam odnaleźć jego rodziców. - Mówił spokojnym tonem, ale Anna widziała w jego oczach wściekłość.

W tym momencie rozległy się sygnały alarmowe, ponieważ linie obrazujące na monitorach rytm serca stały się płaskie.

- Defibrylator! - polecił Jack. - Zatrzymanie akcji serca!

Pielęgniarka podała chłopcu więcej tlenu, a Anna podeszła do malca z elektrodami.

- Jeden, dwa, trzy, odejść! - zawołała. Przyłożyła elektrody do klatki piersiowej chłopca.

Rozległ się głośny dźwięk i ciało małego pacjenta niemal podskoczyło na stole. Wszyscy w skupieniu patrzyli na monitor. Serce chłopca zaczęło bić, ale tętno było słabe, a zielona sinusoida, która je obrazowała, miała niewielką amplitudę.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedział Jack. - Ta sama dawka.

Anna naładowała elektrody i chwilę poczekała.

- Jeden, dwa, trzy, odejść! - zawołała, zanim uruchomiła defibrylator.

Personel nie odrywał wzroku od monitora. Tym razem zielona linia pulsowała rytmicznie.

- Stan pacjenta się stabilizuje - stwierdził Jack. - Podawajcie mu dziewięćdziesiąt pięć procent tlenu. Dobra robota, dziękuję wszystkim.

Przy tych słowach popatrzył na Annę. Chciał powiedzieć coś więcej, na przykład: „Jest pani wspaniała, doktor Craven. W życiu nie pracowałem z równie świetnym lekarzem”. Ale poprzestał na pełnym uznania spojrzeniu i chociaż miał na twarzy maskę chirurgiczną, musiała zauważyć, że się do niej uśmiecha.

Serce chłopca biło równym rytmem i mogli się zająć jego obrażeniami. Jack delikatnie odsunął bandażę i stwierdził, że do krwawiących oparzeń przyłgnęły kawałki zwęglonej tkaniny. Znowu poczuli zapach spalonego ciała. Na szczęście rany znajdowały się tylko na nogach.

- Widocznie miał na sobie spodnie od pizamy - stwierdził Jack, przygotowując sprzęt do transfuzji. - Zapewne bawełniane, dlatego natychmiast stanęły w płomieniach.

Pielęgniarka podjechała ze stojakiem do wezglowia łóżka.

- Myślałam, że pizamy muszą być szyte z niepalnych materiałów - zauważyła.

- Owszem, tego żąda prawo - przyznał Jack z goryczą. - Ale pizama chłopca na pewno nie spełniała tych wymogów. Są jego rodzice? - spytał, patrząc w stronę drzwi.

- Dowiem się - zaproponowała Tammy, pielęgniarka, która często pracowała w rejestracji.

- Koniecznie. Jeśli będziemy musieli operować, ich zgoda będzie niezbędna. Co to za ludzie? Zostawili wieczorem dziecko samo w domu i wybrali się poza miasto! Zawiadomimy policję.

Patrzył, jak pielęgniarka mocuje na stojaku woreczek z krwią i podłącza przewody.

- Teraz podamy mu dożylnie antybiotyk - zdecydował.

Jack i Anna robili wszystko sprawnie i w milczeniu, bez słów odgadując kolejny krok partnera. Dobrze się z nim pracuje, pomyślała Anna. Jest szybki i skuteczny, emanuje od niego spokój oraz pewność siebie, które pobudzały ją intelektualnie. Jest idealnym chirurgiem do pracy na takim oddziale.

- Nie wiedziałam, że bierzesz nocne dyżury - powiedziała Anna.

- Bo nie biorę - oświadczył sucho. - Pracuję w dzień, ale poproszono mnie, żebym został, kiedy dostaliśmy informację od strażaków.

Tammy wprowadziła do sali pobladłego mężczyznę.

- To ojciec chłopca - wyjaśniła.

- Co z moim synem? Jak się czuje Jamie? - spytał zaniepokojony. - O Boże! - zawołał, widząc poparzonego syna. - Czy on żyje? Powiedzcie, że nie umarł!

- Żyje, ale jego życie jest zagrożone - odparł Jack, nawet nie próbując oszczędzać mężczyzny.

W jego oczach płonął teraz gniew. Miał nieodpartą ochotę udusić człowieka, który ponosił odpowiedzialność za cierpienia syna.

- To moja wina - stwierdził ojciec.

- Nam też się tak wydaje! Jak można było zostawić go samego!

- Myślałem, że wrócę za kilka minut - tłumaczył się żałośnie mężczyzna. - Musiałem odwieźć żonę do szpitala. Jest w ósmym miesiącu ciąży i zaczęła krwawić...

- Teraz pana poznaję - przerwała Tammy. - Przyjechał pan wieczorem z żoną. Pan Wyatt, prawda?

- Tak, Todd Wyatt.

- Czemu nie wezwał pan karetki? - spytał Jack, z trudem panując nad złością.

- Wezwałem, ale pogotowia nie było! Bałem się, że żona umrze. Kiedy zajrzałem do Jamiego, spał. Wołałem go nie budzić i nie zabierać z nami. Nie

chciałem, żeby się przeraził widokiem zakrwawionej matki. Postanowiłem sam przywieźć żonę, licząc, że mi to zajmie kilka minut. Ale w drodze powrotnej samochód mi się zepsuł. Kiedy dotarłem na miejsce, dom stał w płomieniach. - Ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął płaczem. - To było straszne! Myślałem, że Jamie został w środku.

Anna ściągnęła gumowe rękawiczki i pogładziła mężczyznę po ramieniu.

- Mamy nadzieję, że wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Serce syna przestało na chwilę bić, ale teraz jego stan jest stabilny. Doznał rozległych oparzeń i wysyłamy go na chirurgię. Dokonują tam cudów, robią przeszczepy skóry. A jak się czuje żona?

Wydawało się, że mężczyzna zupełnie o niej zapomniał.

- A, ona. - Z trudem powrócił myślą do wcześniejszych równie dramatycznych wydarzeń. - Jest na obserwacji. Dziecko może urodzić się przedwcześnie. Zajrzę zaraz do niej. Oczywiście, muszę jej powiedzieć o pożarze. A niech to! Jak ja to zrobię?

- Chciałbym porozmawiać z panem o pizamie syna - wtrącił Jack, nadal rozgniewany na Todda Wyatta, chociaż zaczynał rozumieć, że biedny człowiek stanął wobec okropnego dylematu.

- O jego pizamie? - spytał zaskoczony ojciec chłopca. - Nic o niej nie wiem.

- Jamie odniósł poważne obrażenia, bo nie miał na sobie ubrania z ognioodpornej tkaniny. Zgodnie z przepisami dziecięce pizamy muszą być szyte wyłącznie z takich materiałów.

- Chyba poszedł spać w spodniach do judo. Bardzo się cieszył z nowego stroju i chodził w nim bez przerwy. Żona uszyła mu go z materiału, który kupiła na bazarze. Ma złote ręce do takich rzeczy.

- Ale tym razem nie wyszło to synowi na dobre - zauważył półgłosem Jack, zwracając się do Anny.

Tymczasem Jamiego zabrano na chirurgię.

- Tammy, dowiesz się, co się dzieje z żoną pana Wyatta? - poprosiła Anna pielęgniarkę, po czym zwróciła się do mężczyzny. - Jamie trafił w dobre ręce. Dostał silny środek nasenny i nawet nie będzie wiedział, że ktoś jest przy nim. Niech pan lepiej pójdzie do żony, zwłaszcza jeśli rodzi. Teraz powinien pan wspierać właśnie ją.

Todd Wyatt poszedł za pielęgniarką do rejestracji. Tammy wskazała mu krzesło i zadzwoniła na położnictwo. Tymczasem Anna i Jack przenieśli się do szatni, gdzie zdjęli fartuchy i maski.

- Zanim pomyślę o powrocie do domu, muszę wziąć prysznic. Cały lepię się od potu - stwierdził Jack, sięgając do szafki po czysty ręcznik. - A ty wyglądasz jak spod igły - rzekł do Anny, stając przy niej. - Tak jest zawsze przy zmianie warty na oddziale. Schludni przejmują pałeczkę od spoconych i zmordowanych.

Poczula zapach jego ciała. Zawsze starała się unikać spoconych osób, bez względu na płeć, ale bliskość Jacka sprawiała jej przyjemność. Jeszcze raz wciągnęła nosem jego zapach i aż zakręciło jej się w głowie.

To na pewno działanie feromonów, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Dotąd sądziła, że te erogenne związki chemiczne działają przede wszystkim na ćmy! Wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

- Pomyślałam o ćmach - odparła i dodała, odsuwając się od Jacka. - To zbyt skomplikowane, nie potrafię ci wyjaśnić.

- Lubisz Mozarta?

Zaczęła się zastanawiać, co łączy artystę z ćmami.

- Poddaję się - stwierdziła po chwili. - Wiem, że napisał coś o nietoperzu.

Die Fledermaus? A może to ktoś inny?

Jack oparł się o metalowe drzwiczki szafki. Był odprężony, znikło napięcie i zmęczenie spowodowane wielogodzinną pracą. A zakłopotanie Anny bardzo go rozbawiło.

- Zapomnij o ómach. - Uśmiechnął się do niej. - Mam na myśli koncert muzyki Mozarta w Bridgemore Hall. Masz ochotę pójść?

W pierwszej chwili Anna chciała odmówić. Już otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Jack ją uprzedził.

- Sprawdziłem twój grafik. Koncert jest w przyszłym tygodniu, kiedy pracujesz w dzień.

- Przeglądałeś plan moich dyżurów?

Nie wiedziała, czy ma się złościć z powodu jego wścibstwa, czy też powinna potraktować jego zainteresowanie jako komplement. W rezultacie, gdy przytaknął skinieniem głowy, zdobyła się tylko na nieartykułowany komentarz.

- Lubisz Mozarta? - powtórzył. - Kilka dni temu wspomniałem o głośniejszej muzyce dyskotekowej, a ty dałaś mi wtedy do zrozumienia, że wolisz klasykę. Kiedy jechaliśmy do pubu, w samochodzie włączyłem kasetę z symfonią Mozarta. Powiedziałaś, że ci się podoba. Pomyślałem więc sobie, że koncert sprawi ci jeszcze większą przyjemność.

Wszystko starannie zaplanowałam!

- No więc... - zaczęła.

Podobał jej się, ale wolałaby poczekać z umówieniem się. Już miała mu odmówić, gdy znowu uprzedził jej słowa.

- Mam nadzieję, że się zgodzisz. Od śmierci żony nie byłem na koncercie ani nawet w kinie. Przygnębiała mnie myśl o samotnym wyjściu z domu.

- Na pewno bez trudu byś kogoś znalazł - rzuciła beztrosko, nim zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało i pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Oczywiście, ale nie w tym rzecz. Do dziś nie szukałem towarzystwa. Na tym polega różnica. Ale jeśli nie lubisz Mozarta, oddam bilety Christine.

- Ależ ja przepadam za Mozartem. - Jack był tak uparty, że Anna postanowiła ulec z wdziękiem. - Kiedy jest ten koncert?

- W czwartek.

- Chętnie się wybiorę i bardzo ci dziękuję. Teraz weź prysznic, a ja zajmę się pracą.

Nazajutrz, gdy wróciła ze szpitala po nocnym dyżurze, na automatycznej sekretarce znalazła wiadomość od siostry.

- Witaj, Anno, tu Rebeka. Oddzwoń, jak tylko to odsłuchasz, dobrze, kochana? Na razie.

Chociaż marzyła o ciepłej kąpieli i łóżku, postanowiła od razu zadzwonić do siostry i mieć sprawę z głowy. Rebeka rzadko do niej telefonowała i Anna zastanawiała się, jakie rodzinne problemy ją do tego skłoniły. Ton głosu niczego nie zdradzał, ale Rebeka, nagrywając się na sekretarkę, zawsze mówiła władczo, pewnie i z odrobiną fałszywej radości.

Anna wykręciła numer siostry.

- Dzięki, że dzwonisz - odezwała się Rebeka. - Pomyślałam, że pracujesz albo wezwali cię pilnie do szpitala.

- Właśnie wróciłam z nocnej zmiany.

- Świetnie, więc możemy pogadać.

- Jestem bardzo zmęczona. Masz jakąś konkretną sprawę? Jeśli nie, wolałbym najpierw się wykapać i przespać.

- Nie będę pani długo zatrzymywać, pani doktor - zareagowała Rebeka ostro, jakby siostra ją skarciła. - Chodzi o Cyganów... A raczej o tatę,

Rebeka nazywała rodziców Cyganami, bo po przejściu ojca na emeryturę sprzedali dom, kupili małe mieszkanie i najnowocześniejszy samochód kempingowy, żeby większą część roku spędzać, podróżując po Europie.

- Co z tatą? Chyba nie zachorował?

- Broń Boże! - odparła Rebeka. - Rozmawiałam z Jennifer. Zbliżają się jego sześćdziesiąte urodziny i pomyślałyśmy, że należy to uczcić. Zostało tylko parę tygodni i do tej pory rodzice zdążą wrócić do Anglii.

- Masz rację. - Anna pomyślała z przerażeniem o czekających ją przygotowaniach. - Co chcecie zorganizować?

- Przyjęcie, to, chyba jasne. Dlatego zadzwoniłam. W przyszłym tygodniu zamierzam się spotkać z Jennifer i wszystko omówić. Może w czwartek?

Ten dzień z czymś się Annie kojarzył. Nie pracuje w nocy... Ach tak, umówiła się z Jackiem.

- Czwartek odpada, idę na koncert - powiedziała, zanim zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

- Wspaniale. Z mężczyzną?

Anna niemal widziała, jak siostra nadstawia czujnie ucha, próbując złowić dodatkowe informacje na temat jej prywatnego życia, którego Anna tak zazdrośnie strzegła.

- Owszem - przyznała. Była zbyt zmęczona, żeby wymyślać kolejne wykręty.

- Opowiesz nam o nim, kiedy się spotkamy. Może w piątek, o ósmej wieczorem u mnie?

- Zgoda - odparta Anna zrezygnowanym tonem.

Koncert był cudowny, a cały wieczór niczym z bajki. W dodatku Anna ani razu nie pomyślała o Liamie. Zajęła miejsce na widowni i całkowicie poddała się muzyce. Gdy po zakończeniu ostatniego utworu rozbłysły światła i rozległy się gromkie brawa, czuła, jakby narodziła się na nowo i mogła znowu kochać. Rozpacz, która ją przygniatała przez ostatnie tygodnie, zniknęła. Zawdzięczała to Mozartowi, no i po trosze Jackowi. W szpitalu ciągle wpadali na siebie i wkrótce sama zaczęła się za nim rozglądać.

Po koncercie wybrali się do pobliskiej włoskiej restauracji na kolację. Anna wybrała *agnello con fagioli*, czyli baraninę duszoną z fasolą, oraz sałatę.

- Brzmi apetycznie - powiedział Jack. - Poproszę o to samo.

Siedząc naprzeciwko Jacka, po raz pierwszy mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Miał gęste, krótko przycięte włosy i był ubrany w elegancki, ciemnoszary garnitur.

Taki mężczyzna dobrze wygląda we wszystkim, pomyślała. Albo w niczym. Próbowала sobie wyobrazić Jacka „w niczym” i aż się zaczerwieniła.

- Jak się ma Saskia? - spytała.

- Dobrze. Dziś przyniosła z przedszkola obrazek. Twierdzi, że namalowała mój portret.

- Rzeczywiście jesteś na nim podobny?

Anna wyobraziła sobie rysunek Saskii: duża, okrągła głowa, patykowate ręce i nogi, czyli typowe dzieło trzylatki, która próbuje uwiecznić rodziców. Rebeka i Jennifer ozdabiały podobnymi pracami ściany kuchni.

- Moim zdaniem można się doszukać podobieństwa - odparł Jack. - Powiesz, co o nim sądzisz, kiedy go zobaczysz.

Anna odwróciła wzrok. Jak sobie poradzi z nową znajomością? Jeśli nie będzie uważać i da się ponieść fali wydarzeń, ani się obejrzy, jak zacznie chodzić z Jackiem. Nie była przekonana, czy tego właśnie pragnie.

Gdy jedli główne danie, Jack zapytał.

- Kim jest mężczyzna, który tak cię skrzywdził? Zaskoczył ją, bo nie wspomniała mu o Liamie.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - wykręciła się od odpowiedzi.

Pogładził wierzch jej dłoni.

- Nikt mi nie musiał mówić. Masz to wypisane na twarzy. Wyglądasz na kobietę, którą ktoś zranił... emocjonalnie. Zgadłem?

Tego wieczoru po raz pierwszy udało jej się nie myśleć o dawnym wiarołomnym kochanku. Dlaczego Jack zaczął o nim mówić? Przecież to nie jego sprawa.

Milczała, więc nadal delikatnie głaskał ją po dłoni. A potem, nie spuszczać oczu z jej twarzy, splótł palce z jej palcami.

- Moim zdaniem ten facet zupełnie oszalał - powiedział.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym zapytała:

- Zjemy na deser lody cassate?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Najpierw musimy rozstrzygnąć, gdzie urządzamy przyjęcie - powiedziała Rebeka. - Mieszkanie Cyganów odpada, bo jest za małe.

- Chyba najpierw musimy zdecydować, czy w ogóle wydajemy przyjęcie na cześć taty. Może nie mieć na nie ochoty - zasugerowała Anna.

- Nonsens - burknęła najstarsza z sióstr. - Marzy o tym!

- Anna ma rację - wtrąciła Jennifer. - Powinniśmy rozważyć inne możliwości.

Trzy siostry siedziały przy olśniewająco białym stole w nowej, kosztownej kuchni Rebeki, zaprojektowanej przez męża Jennifer - Neila. Anna postanowiła skomentować nowy wystrój, zanim siostra uzna, że nie dostrzegła zmian.

- Ładna kuchnia - powiedziała, omiatając wzrokiem lśniące szafki i urządzenia. - Oczywiście stara też była w porządku, ale ta robi wrażenie. Neil spisał się na medal. - Miała nadzieję, że właściwie wyraziła zachwyt.

- Poprzednia była tak przestarzała, że dłużej nie mogłam w niej wytrzymać. Neil wymyślił cudowne połączenie białego dębu z polerowaną stalą i po prostu musieliśmy to mieć!

- Ted jest zadowolony? - spytała Anna, wiedząc doskonale, że mąż Rebeki miał w tej sprawie niewiele do powiedzenia.

- Oczywiście! Ale nie odbiegajmy od tematu. Miałyśmy rozmawiać o przyjęciu z okazji sześćdziesiątych urodzin taty.

- Albo o innej formie wspólnego świętowania - wtrąciła Jennifer, która jako najmłodsza zawsze walczyła o swoje, zwłaszcza z Rebeką.

- Na przykład? - domagała się konkretów Rebeka, stukając ołówkiem w notatnik.

Przez pół godziny omawiały najróżniejsze pomysły rzucane przez Jennifer i Annę, po czym zdecydowały się na przyjęcie. Anna z góry wiedziała, że Rebeka postawi na swoim i nie warto tracić czasu na zbędną dyskusję. Ale Jennifer musiała przynajmniej przedstawić swoje koncepcje.

- Czyli przyjęcie! - zawołała triumfalnie Rebeka. - Gdzie je urządzimy? - Spojrzała na siostry, wpatrzone w nią z nadzieją. - A może tutaj? - Dostrzegła wyraz ulgi w ich oczach.

Oczywiście, że marzyły o przyjęciu w jej domu! To jasne jak słońce.

- Nie sprawimy ci kłopotu? - Anną targały wyrzuty sumienia. - Tyle przygotowań?

- Pomożemy ci - obiecała Jennifer, żeby siostra nie zmieniła zdania. - Podzielimy się pieczeniem i gotowaniem, prawda, siostrzyczko?

Annie zrobiło się zimno na tę myśl. Przecież nie ma czasu na takie rzeczy. Ale niepotrzebnie się martwiła.

- Wynajmiemy firmę, która się wszystkim zajmie - stwierdziła Rebeka.

- Urządzimy kolację, czy przyjęcie po południu? - zapytała Anna.

- To drugie - odparła bez wahania Rebeka. - Tata będzie się chciał nacieszyć wnukami, a nie poradzimy sobie z piątką marudzących dzieciaków przez cały wieczór. A poza tym będziemy mogły podać zakąski i chipsy.

- Moje bliźniaczki będą zachwycone - zgodziła się Jennifer. - Zwłaszcza jeśli będą twoi chłopcy.

Pięcioletnie córeczki Neila i Jennifer uwielbiały trzech synów Rebeki i Teda. Chłopcy mieli odpowiednio dziesięć, osiem i sześć lat.

- Anno, opowiedz nam o mężczyźnie, z którym się wczoraj umówiłaś. - Rebeka nie chciała, by siostra poczuła się pomijana w rozmowie. - Chcemy o nim coś wiedzieć. Też jest lekarzem?

Rebeka oczywiście nie zapomniała o randce i teraz Anna musiała zaspokoić jej ciekawość.

- Pracujemy w tym samym szpitalu - odparła. - Jest chirurgiem konsultantem, a spotkaliśmy się na nagłych wypadkach.

Siostry nie spuszczały z niej wzroku.

- I? - spytały równocześnie.

- Wczoraj poszliśmy na koncert. I to wszystko. - Anna wypiła trochę chłodnej, ale nadal smacznej kawy.

- Anno Craven, doprowadzasz nas do szału - stwierdziła Rebeka. - Obie z Jennifer ciągle opowiadamy o mężach, byłych narzeczonych i innych równie pasjonujących sprawach. Dlaczego nie możesz być do nas podobna?

- Bo jestem inna - odparła Anna, zzymając się w duchu.

- To pierwszy mężczyzna, o którym wspomniałaś od miesięcy - zauważyła Jennifer. - Niedawno uznałyśmy z Rebeką, że chyba od lat nie miałaś chłopaka. Za dużo pracujesz.

- Jeszcze niedawno z jednym chodziłam - Anna postanowiła odwrócić uwagę siostr do Jacka, rzucając im na pożarcie stare plotki.

- Nic o nim nie wspomniałaś! - zawołała Jennifer. - Co to za facet i dlaczego zerwaliście? Też był lekarzem?

- Nie, łajdakiem.

Popatrzyły na nią zdumione, słysząc w jej głosie gniewną nutę.

- Anno! Jakich ty słów używasz! - Rebeka udawała zgorszenie.

- Byliśmy razem przez pół roku, złamał mi serce, więc między nami wszystko skończone. Więcej nic wam nie powiem. Poproszę o kawę.

Informacje przekazane przez Annę najwyraźniej zaspokoili ciekawość obu siostr. I tak wyciągnęły z niej więcej niż zwykle. Gdy Jennifer podała Rebecce filiżankę Anny, wymieniły triumfujące spojrzenia. Następnie zapisały w kalendarzykach termin przyjęcia: niedziela, dzień urodzin ojca.

Anna też była zadowolona. Przyznając się do starego związku z Liamem, wyprowadziła siostry w pole, bo zapomniały o nowym mężczyźnie w jej życiu. Jack, jej nowy mężczyzna! Ostatnio tak zaczęła o nim myśleć. Zobaczy go już za kilka godzin. Wczoraj, gdy odwiózł ją po koncercie do domu, zaproponował kolejne spotkanie.

Pocałował ją, odprowadził do drzwi wejściowych i znów się pocałowali. A po zajęciu miejsca w samochodzie czekał, aż ona wejdzie do środka.

Anna doceniła, że nie próbował się wprosić do niej na kawę. Nie była pewna, czy chce go widzieć u siebie, toteż ujął ją swoim zachowaniem. Wrażliwy i seksowny, uwielbiała takich mężczyzn. A jak zabójczo całował! Znów poczuła na ustach jego wargi, ale za nic w świecie nie potrafiła przypomnieć sobie pieszczot Liama. Chyba już całkowicie pogodziła się z rozstaniem, skoro odważyła się rozmawiać z siostrami o byłym chłopaku.

Nazajutrz, w sobotę, Anna nie pełniła dyżuru, ale musiała być do dyspozycji. Na późniejszą godzinę umówiła się z Jackiem do kina, a teraz kręciła się po domu, robiąc porządki. Właśnie włożyła do pralki bieliznę pościelową i ręczniki, gdy zatelefonowano ze szpitala.

- Był wypadek - oznajmiła dyżurna pielęgniarka. - Zderzyły się trzy samochody, ośmiu pasażerów odniosło rany, z czego trzech poważne. Jest pani potrzebna, doktor Craven.

Gdy przyjechała na oddział, skierowano ją do sali reanimacyjnej numer dwa, w której stażysta i dwie pielęgniarki zajmowali się ranną. Młody lekarz odetchnął z ulgą, widząc Annę.

- Kobieta w średnim wieku, wielokrotne złamania obu kości udowych - przekazał jej konieczne informacje. - Straciła dużo krwi, podajemy krew zero RH minus, nie mieliśmy czasu ustalić jej grupy. Oddech płytki, puls słaby.

- Gdzie pozostali ranni? - spytała Anna, pochylając się nad kobietą. - Słyszałam, że jest osiem ofiar, z czego trzy w poważnym stanie.

- Doktor Harvey w jedyńce zajmuje się pacjentem, który ma chyba pękniętą śledzionę. Kolejny ranny trafił do sali numer trzy, ale na stole operacyjnym doznał śmiertelnego zawału serca. Pozostałe osoby, troje dzieci i dwoje dorosłych, mają drobne rany i otarcia naskórka. Pielęgniarki i stażyści już się o nich zatroszczyli.

Gdy Anna ze swoim zespołem udzieliła pierwszej pomocy rannej kobiecie i skierowała ją do sali operacyjnej, gdzie już czekał na nią ortopeda, przeszła do sąsiedniej sali reanimacyjnej, by sprawdzić, czy mogłaby się przydać Jackowi.

- Witaj, Anno. - Odwrócił się, gdy tylko weszła do środka. - Zjawiasz się w samą porę. Mogłabyś przeprowadzić transfuzję krwi i sprawdzać poziom płynów? Podaliśmy rannemu środki przeciwbólowe, bo bardzo cierpiał. Ma opuchnięty brzuch. Podejrzewamy, że doszło do pęknięcia śledziony. Przygotuję go do operacji i jeśli moje rozpoznanie się potwierdzi, natychmiast trafi na stół. Zawiadomiłem już chirurgię, ktoś od nich zaraz go zbada.

Anna przystąpiła do pracy. Zawiesiła woreczek z krwią na stojaku i znalazła miejsce do wkłucia na ramieniu mężczyzny. Tak bardzo koncentrowała się na tym zadaniu, że dopiero po jego wykonaniu spojrzała na twarz rannego.

- Znam go! - zawołała. - To mój szwagier, Ted Jarvis. Jack popatrzył na nią zaskoczony.

- Jeśli wolisz nie zajmować się rodziną, wezwę kogoś innego.

- Jestem ci potrzebna, a cały personel ma ręce pełne roboty. We wszystkich salach leżą ranni.

Zjawił się doktor Tylor, chirurg, i Jack opisał mu stan chorego.

- Nie mamy chwili do stracenia - powiedział. - Musimy ocenić sytuację, a potem jak najszybciej przewieźć go na salę operacyjną.

Doktor Tylor założył rękawiczki i ostrożnie zbadał opuchnięty brzuch. Spojrzał na monitor i stwierdził, że ciśnienie krwi Teda gwałtownie spada.

- Chyba masz rację, rzeczywiście doszło do rozległego pęknięcia śledziony. Przekonamy się, gdy otworzymy jamę brzuszną. I to jak najszybciej.

- Pacjent jest szwagrem doktor Craven. - Jack wskazał na Annę.

- Wiesz, jaką ma grupę krwi? - zapytał chirurg, patrząc na nią.

- Niestety, nie. Podajemy mu zero RH minus.

- W porządku, i tak nie mamy czasu. Zabieram go na górę. Spróbuję pozszywać śledzionę, ale to trudne zadanie, nawet dla tak zdolnego chirurga jak ja. - Uśmiechnął się do Anny arogancko.

Pielęgniarki zabrały rannego, Annie zaś przyszła do głowy przerażająca myśl: A jeśli jej siostra była z Tedem w samochodzie? Co się z nią stało?

- W sąsiedniej sali zmarła na zawał jedna z osób rannych w wypadku - zaczęła z trudem. - To była kobieta czy mężczyzna?

- Nie mam pojęcia - odparł Jack, zdejmując rękawiczki.

- Muszę się dowiedzieć. A jeśli to moja siostra? Mogła jechać razem z Tedem.

- Proszę, niech ktoś zapyta w rejestracji - polecił natychmiast. - Jak najszybciej.

- Ja pójdę - zaofiarowała się jedna z pielęgniarek.

- Dziękuję. - Anna uśmiechnęła się z wdzięcznością do Jacka.

Pielęgniarka wróciła po kilku minutach i powiedziała Annie, że zmarły był mężczyzną. W tej samej chwili do poczekalni wpadła rozhisteryzowana Rebeka.

- Co z moim mężem? - zawołała do rejestratorki. - Przyszli do nas policjanci i powiedzieli, że był wypadek...

W tym momencie weszła do poczekalni Anna w zakrwawionym kitlu, niosąc buty Teda i jego charakterystyczną, niebieską koszulę. Rebeka wydała okrzyk przerażenia.

- Wszystko w porządku, Rebeko - zapewniła ją Anna. - Ted jest w dobrych rękach. Właśnie zawieźli go na operację. Ma pękniętą śledzionę i chyba będzie trzeba ją usunąć.

- Wytną mu śledzionę! - Rebeka przyłożyła dłoń do ust, by stłumić następny okrzyk. - Czy to ważny narząd?

Anna pomyślała ze smutkiem, że podając jej prostą informację, tylko dodatkowo przestraszyła siostrę.

- Owszem, dla płodu - pośpieszył z wyjaśnieniem Jack. - Ale po narodzinach jej funkcję przejmuje szpik kostny, a u dorosłych układ limfatyczny i wątroba.

Następnie przedstawił szczegóły operacji Teda, dzięki czemu Rebeka powoli się uspokajała.

- Długo zostanie w szpitalu? - zapytała.

- Nie wiem - odparł Jack. - Ale jeśli będą musieli usunąć śledzionę, to około tygodnia, może dziesięć dni. Zależy, jak szybko zagoi się rana.

- A więc wszystko w porządku. - Rebeka już się zupełnie odprężyła. - Nasze plany nie ulegną zmianie? - zwróciła się do Anny.

- Jakie plany? - Anna nie zrozumiała siostry.

- Przyjęcie dla Cyganów! Pójdę uspokoić chłopców, że z ojcem nie jest tak źle, jak sądziliśmy. Czekają na parkingu.

- Twoi synowie nie byli z Tedem w samochodzie? - zapytała Anna.

- Na szczęście nie. Kiedy doszło do wypadku, właśnie jechał odebrać ich z lekcji pływania. O mało nie umarłam z przerażenia, kiedy usłyszałam od policjantów, że zderzyły się trzy samochody, a w jednym podróżowało troje dzieci. Na szczęście chłopcy zadzwonili z basenu, pytając, czemu Ted ich nie odbiera. Wpadłam po nich w drodze do szpitala.

Rebeka wyszła z poczekalni, a Jack popatrzył z uśmiechem na Annę.

- Wydajecie przyjęcie dla Cyganów? Masz bardzo interesującą i oryginalną rodzinę.

- Wszystko ci wyjaśnię. - Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że słowa siostry istotnie zabrzmiały dość dziwnie.

- Proszę, nic nie mów - zaprotestował Jack. - Wolę puścić wodze fantazji. Tylko obiecaj, że dostanę zaproszenie.

Gdy w szatni zdejmowali brudne kitle, Jack nieoczekiwanie zapytał:

- Zaplanowałaś coś na jutro?

Musiała sobie przypomnieć, że będzie to niedziela. Dzień wolny, oby nie było żadnych wypadków.

- Nic nadzwyczajnego - odrzekła. - Dłużej pośpię, przeczytam niedzielne gazety, posłucham radiowego słuchowiska.

- Może wybrałabyś się z nami po południu do zoo? Zdążysz się wyspać i posłuchać radia. Obiecałem tę wycieczkę Saskii.

- Wspaniały pomysł. - W oczach Anny zajaśniała radość. - Ostatnio byłam w ogrodzie zoologicznym jako dziecko. - Zawahała się. - Ale czy Saskia nie będzie zawiedziona, kiedy się do was przyłączę? Nie zna mnie i pomyśli, że się narzucam.

- Ależ skądże. Dużo jej o tobie mówiłem i marzy, żeby cię poznać.

- Rozmawiałeś o mnie ze swoją córką? - Anna przyjrzała mu się uważnie, nie kryjąc zdziwienia. - Co takiego mogłeś powiedzieć trzyletniemu dziecku, żeby chciało mnie poznać?

- Że jesteś wyjątkowo zdolną lekarką, pracujesz na oddziale nagłych wypadków... i wydajesz przyjęcia dla Cyganów.

- Kłamczuch! - Głośno się zaśmiała. - Dopiero dziś usłyszałeś o Cyganach.

- A więc wybierzesz się z nami?

- Z przyjemnością.

- Wspaniale. Przyjedziemy po ciebie po drugiej. Do tego czasu zdążysz przeczytać nawet najgrubsze niedzielne wydanie gazety.

Rozpromieniona Anna kątem oka zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Dawno się tak nie śmiała. Chyba wreszcie pogodziła się z odejściem Liama.

Następnego dnia Jack jechał do mieszkania Anny w doskonałym nastroju. Gdy zadzwonił do drzwi, już na niego czekała.

W samochodzie na tylnym siedzeniu zobaczyła dziewczynkę - zapewne była to Saskia - i towarzyszącą jej szatynkę. Anna przyjrzała się bacznie kobiecie i oceniła, że ma około czterdziestu lat. Usiadła z przodu, obok Jacka, a on przedstawił sobie pasażerki.

- Saskia i Christine. A to jest Anna.

Przywitały się, choć dziewczynka sprawiała wrażenie onieśmiałej.

- Odwozimy Christine do rodziców, to po drodze.

- Mama kiepsko się czuje - wyjaśniła Christine. - Mam nadzieję, że się będziecie dobrze bawić w zoo. Zamierzałam się też wybrać, ale kiedy Jack powiedział, że zaprosił panią, postanowiłam spędzić dzień z mamą.

Christine starała się zapanować nad emocjami, lecz Anna mimo to usłyszała w jej głosie nutkę niechęci.

- Miło, że pozwoliłaś mi się do was przyłączyć, Saskio. - Anna zwróciła się do dziewczynki.

Mała nie odpowiedziała, tylko przyglądała się Annie z powagą. Zapewne chciała lepiej poznać nową przyjaciółkę taty.

Dorośli gawędzili swobodnie i ani się spostrzegli, jak samochód zatrzymał się przed domem, w którym mieszkali rodzice Christine.

- Dziękuję za podwiezienie - zwróciła się niania do Jacka. - Wrócę sama, nie musisz po mnie przyjeżdżać.

- Mam nadzieję, że twoja matka lepiej się czuje. Pozdrów ją ode mnie.

- Oczywiście - odparła.

Gdy spojrzała na Annę, uśmiech z jej twarzy zniknął. Przypomniała sobie naturalnej wielkości portret matki Saskii, który Jack powiesił w sypialni córki. Podobieństwo między Anną i nową „znajomą” Jacka było uderzające. Co za niezwykła zbieżność.

- Niezwykła - powiedziała Christine, zanim zdała sobie sprawę, że myśli na głos.

Ruszyli w stronę ogrodu zoologicznego.

- Słyszałeś, co przed chwilą powiedziała Christine? - zapytała Anna. - Brzmiało to jak „niezwykła”. O co jej chodziło?

Jack na ułamek sekundy ujął jej dłoń.

- Jeśli Christine po kilku minutach w twoim towarzystwie uznała cię za niezwykłą osobę, to znaczy, że doskonale zna się na ludziach. A ja też uważam cię za wyjątkową.

- Tato - odezwała się Saskia. - Mogę zabrać Runka?

- Raczej nie - odrzekł Jack. - A jeśli lew go zje?

- Kim jest Runek?

- Jej barankiem. To oczywiście zabawka. Saskia za nim przepada i wszędzie go zabiera.

- Ale ja chcę go wziąć - nalegała dziewczynka, zdecydowanie potrząsając przytulanką.

- Jest duży? - spytała Anna, spoglądając do tyłu, żeby ocenić wielkość zabawki. - Chyba zmieści się w mojej torebce, a tam żaden lew go nie wypatrzy. Co o tym sądzi tatuś?

- Że gorzko tego pożałujesz - odparł Jack szeptem. - Będziesz go bez przerwy chować i wyciągać. - Uśmiechnął się sam do siebie, widząc, jak szybko Saskia owinęła sobie Annę wokół małego palca.

Gdy przyjechali na miejsce, Saskia za nic nie chciała wsiąść do spacerówki.

- Wózki są dla dzieci - oświadczyła, ściskając mocno baranka. - Będę chodziła z tatą za rękę.

- Zmęczysz się. Może weźmiemy wózek na wszelki wypadek?

- Nie! - stwierdziła stanowczo mała.

Wyruszyli. Saskia z zachwytem oglądała wszystkie zwierzęta, ale jej serce podbiły małpy. Co chwilę puszczała dłoń ojca i podbiegała coraz bliżej do klatek, przy okazji gubiąc baranka. Jack podnosił go cierpliwie, ale za którymś razem podał go Annie.

- Pora schować Runka do torebki. Może będziemy mieli szczęście i Saskia o nim zapomni.

Anna ukryła zabawkę i wymieniła z Jackiem konspiracyjne spojrzenia. W tym momencie Jack z bólem serca uświadomił sobie, jak bardzo Anna różni się od jego zmarłej żony. Zdumiewało go, że są tak inne, chociaż na pierwszy rzut oka podobne do siebie jak dwie krople wody. Uśmiech Anny rozświetlał całą twarz, a w jej oczach z łatwością można było odczytać każdą myśl. Cieszył się, że Anna zgodziła się na tę wyprawę. Gdy mijali młode małżeństwa z dziećmi, z przyjemnością stwierdził, że wyglądają na „normalną” rodzinę.

Wkrótce Anna zauważyła, że Jack jej się przygląda.

- Co się stało? - spytała. - Ubrudziłam się?

Zatrzymał się i wziął w dłonie jej twarz. Przyjrzał się jej uważnie, a później wodził palcami po policzkach, brwiach, czole i podbródku, aż wreszcie powiódł opuszką palca po wargach, po czym obsypał ją pocałunkami.

- Doskonale - powiedział.

- Naprawdę byłam tak umorusana? - spytała podejrzliwie.

- A kto tu mówił o brudzie? - odparł z szelmowskim błyskiem w oku. -
Chciałem panią dopaść, doktor Craven, bo bardzo mi się pani podoba.

Roześmiała się, a Jack po raz kolejny pomyślał, że zupełnie nie przypomina jego zmarłej żony. Jest inna i absolutnie wyjątkowa. W tej samej chwili Saskia zaczęła narzekać na zmęczenie. Jack wziął więc córeczkę na barana i z wysokości jego ramion, piszcząc radośnie, dziewczynka podziwiała słonie, lwy i tygrysy.

Podwieczorek zjedli w barze. Jack kupił drożdżówki, mleczne koktajle i lody. Saskia na tyle polubiła Annę, że pozwoliła, aby po posiłku nowa znajoma zsadziła ją z krzesła i wytarła z jej twarzy okruszki ciasta i resztki lodów.

- Nie ty, tatusiu - zaprotestowała Saskia, gdy Jack próbował się nią zająć.
- Chcę, żeby Anna to zrobiła.

- Obejrzymy jeszcze szympansy i lwy morskie - zaproponował Jack - a potem wrócimy do domu. Chyba nie pójdziemy do terrarium. Tam są tylko węże.

Po jedzeniu dziewczynka nabrała sił, więc zaczęła skakać i klaskać.

- Węże! Kocham węże!

- Skąd wiesz? Przecież żadnego nie widziałaś - stwierdził rozsądnie Jack.

- Widziałam! - upierała się Saskia. - Mam węża w sypialni.

- O mój Boże! - zawołała Anna, udając przerażenie. - Prawdziwego?

- Tak. - Saskia przytaknęła dobitnie głową. - Jest bardzo, bardzo duży i śpi pod drzwiami.

- O mój Boże! - powtórzyła Anna, a potem szepnęła do Jacka: - A ty mówiłeś, że mam dziwną rodzinę, bo wydajemy przyjęcia dla Cyganów.

Jack podniósł Saskię i mocno przytulił.

- Masz na myśli węża, który zatrzymuje przeciągi? Uszytego ze szmatek?

- Ale to jest wąż! - utrzymywała Saskia. - Chcę zobaczyć dużo węży.

- Nie obawiasz się tych stworzeń? - Jack zwrócił się do Anny.

Pokręciła przecząco głową i zaśmiała się.

- Nie, ale chyba nie chciałabym mieć węża w sypialni.

- W moim pokoju nie ma żadnych gadów - odparł z błyskiem w oku, gdy szli w stronę terrarium. - Byłabyś całkowicie bezpieczna.

Nie odważyła się spojrzeć na niego, żeby nie zobaczył, jak się zarumieniała.

Saskia była zmęczona, a ponieważ obejrzeliby już niemal wszystkie ciekawe zwierzęta, ruszyli do domu.

- Wpadniesz po Christine? - spytała Anna. Jack pokręcił przecząco głową.

- Ojciec ją odwiezie, albo wróci taksówką. Dzięki temu spędzi z matką tyle czasu, ile zechce - wyjaśnił. - A ty co sobie życzysz? Mam cię teraz podrzucić do domu, czy pojedziesz ze mną i pomożesz mi położyć Saskię? Potem wyciągniemy coś z zamrażarki na kolację. Jeśli Christine zdąży wrócić, odwozę cię, w przeciwnym razie zamówię taksówkę.

- Przewidziałeś wszystkie możliwości! - zaśmiała się Anna. - Chętnie pomogę ci przy Saskii. Umieram z ciekawości i chciałabym zobaczyć jej węża.

Dziewczyńce sprawiło przyjemność, że tyle osób towarzyszy jej podczas kąpieli. Zwykle była z nią jedynie Christine i tylko czasem Jack zdążył przeczytać jej bajkę do poduszki. Bardzo rzadko ją kąpał.

Anna podbiła serce Saskii, wlewając do wanny mnóstwo płynu do kąpieli, Christine i Jack dodawali jedną nakrętkę.

- Moje łódki utonęły! - piszczała zachwycona Saskia, gdy zabawki zniknęły w pianie.

- Dodamy trochę mydła do wody, wtedy bąbelki się rozplyną i odnajdziemy twoje łódki - zaproponowała Anna.

- Jeszcze nie! - zawołała dziewczynka. - To mi się podoba. - I zaczęła wymachiwać pulchnymi nóżkami, udając, że pływa.

- Świetnie się znasz na pianie - stwierdził Jack, który trzymał w pogotowiu puszysty ręcznik na wypadek, gdyby Saskia postanowiła przerwać zabawę.

- Przecież mam pięcioro siostrzeńców i siostrzenic.

- Anna z uśmiechem wsunęła mokre pasmo włosów za ucho.

- Dość tego, Saskio. Pora wychodzić z wanny. - Jack podszedł z ręcznikiem.

- Nie! - Usta dziewczynki wygięły się w podkówkę.

- A może wyłowimy twoje łódki? - zaproponowała Anna, biorąc mydło do ręki. - Założę się, że nie pamiętasz, ile ich miałaś.

- Pamiętam - odparła Saskia po namyśle. - Cztery.

- Mnie się wydaje, że tylko trzy - zaproponował Jack, mrugając porozumiewawczo do Anny.

- Moim zdaniem sześć. - Anna podjęła grę. - Przekonamy się? Zwycięzca dostanie nagrodę.

- Jaką? - spytała dziewczynka z zainteresowaniem.

- Wielką butlę płynu do kąpieli - odparła Anna.

- Gdzie ją schowałaś? - Saskia rozejrzała się po łazience.

- Jest jeszcze w sklepie - wyjaśniła Anna z poważną miną. - Zwycięzca wybierze kolor. Płyn może być niebieski, żółty, czerwony, zielony albo różowy - wliczała kuszące możliwości.

- Różowy! - zawołała z entuzjazmem Saskia. - Chcę różowy!

- Najpierw musimy się przekonać, czy miałaś rację - stwierdził Jack.

- Szybko! Daj mydło - powiedziała Saskia.

Anna wrzuciła kostkę do wanny i gdy namydliła solidnie ręce, piana zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a na wodzie pojawiły się cztery łódki.

- Hura! - wykrzyknęła Saskia, gdy je policzyła i odkryła, że wygrała zakład. Wstała i wyciągnęła rączki do Jacka, żeby ją wyjął z wanny.

- Pierwszy raz widzę, żeby tak szybko wyszła z kąpieli. Gdyby to od niej zależało, siedziałaby w wannie, dopóki woda całkiem by nie wystygła.

Anna wyjęła korek i chwyciła mydło.

- Sztuczka z mydłem jest bardzo skuteczna, prawda? Oczywiście dodatkowo pomaga obietnica drobnego prezentu, na przykład płynu do kąpieli, który naturalnie kupię podczas najbliższej wyprawy do sklepu.

Gdy Saskia włożyła już piżamę, Jack spytał, kto ma jej przeczytać bajkę na dobranoc.

- Oboje - odpowiedziała z naciskiem.

- Przeczytamy ci po jednej - zaproponował Jack. - Dwie krótkie zamiast jednej długiej - dodał.

- Dwie długie - nalegała córeczka, która zawsze umiała postawić na swoim.

Usiedli przy łóżeczku i Jack zaczął: czytać pierwszą z opowieści ze zbioru bajek. Pokój był ślicznie urządzone, w stylu właściwym dla małej dziewczynki. Na półkach stały pluszowe zabawki i książki, znalazło się też miejsce dla toaletki i szafek. Przy drzwiach leżał słynny wąż: długi, uszyty z tkaniny w wesołe wzory, miał oczy w perłowych koralików.

Jack czytał bajkę, Anna zaś błędziła wzrokiem po pokoju. Na ścianie naprzeciw łóżeczka wisiało zdjęcie młodej kobiety powiększone do rozmiaru plakatu. Anna poczuła się, jakby patrzyła w lustro.

A więc to jest Anneka, pomyślała przejęta. Podobieństwo między nimi pogłębiał fakt, że kobieta na zdjęciu była uczesana niemal identycznie. Anna przeciągnęła dłonią po włosach. O Boże, pomyślała. Mamy przedziałek w tym samym miejscu. Z całej duszy współczuła Jackowi... ale jeszcze bardziej Saskii. Dziewczynka zasypiała i budziła się, patrząc na fotografię matki. Wzruszenie ścisnęło Annę za gardło.

Przeczytali małej po jednej bajce, potem otulili ją kołdrą, podali ulubionego misia i serdecznie wyczałowali na dobranoc. Saskia westchnęła i

niemal natychmiast zasnęła. Na palcach wymknęli się z pokoju i zostawiwszy uchylone drzwi, zeszli na dół. W kuchni Jack przejrzał zawartość szafek, lodówki i zamrażarki.

- Mamy mnóstwo mrozonek - stwierdził, wyciągając kilka opakowań. - Ale to są porcje dla jednej osoby. Christine kupuje je tuzinami. Sama je posiłki z Saskią, a ponieważ ja nigdy nie wiem, o której będę w domu, tylko to pozostaje mi do jedzenia.

Anna przejrzała pudełka, które położył na sosnowym stole.

- Są dwie porcje lasagne - powiedziała. - Doskonale. Przydałoby się coś zielonego. Masz pomidory i sałatę?

Zajrzał do lodówki i z szuflady wyjął torebkę umytych liści sałaty, rukoli i paczkę drobnych pomidorów.

- Będzie królewska uczta - stwierdziła, gdy przystąpili razem do szykowania posiłku.

Gdy lasagne było gotowe, zanieśli je do salonu. Jack ustawił na małym stoliku świecę, wyjął butelkę chianti i dwa kieliszki. Usiedli naprzeciwko siebie i wzniesli toast.

- Na zdrowie - powiedział Jack. - Dziękuję za wspólną wyprawę.

- To ja dziękuję za zaproszenie - odparła Anna.

Była rzeczywiście zadowolona ze wspaniałych chwil spędzonych z Jackiem i jego uroczą córeczką. Podczas tej wyprawy ujrzała go w zupełnie nowym świetle. Już wcześniej ją pociągał fizycznie, podziwiała także jego umiejętności zawodowe, ale dopiero teraz poczuła, że mogłaby go pokochać.

Jackowi też Anna podobała się coraz bardziej. Z każdą spędzoną razem chwilą widział wyraźniej, że jest wyjątkową osobą i chciał, by stała się częścią jego życia. Pierwszy raz spotkał kogoś takiego i pragnął, by ich związek się pogłębiał, ale pojawiło się jedno zagrożenie. Wyczuł, że Anna niedawno została przez kogoś zraniona. Czy nadal zależy jej na tym mężczyźnie? Czy rywal

pokrzyżuje mu plany? Musi wyjaśnić sytuację. Jeśli Anna nadal kocha byłego chłopaka, czy on może na coś liczyć? Postanowił zdobyć się na odwagę.

- Mogę jeszcze raz spytać cię o tego mężczyznę? - zagadnął po chwili.

Anna poczuła falę gorąca. Od dawna nie myślała o Liamie i nie miała ochoty teraz o nim rozmawiać. Ale zdała sobie sprawę, że musi coś odpowiedzieć, skoro Jack odkrył jej tajemnicę.

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu - odparła, zdając sobie sprawę, że jest w stanie mówić o Liamie, ponieważ już nie czuje bólu.

Jack milczał, starając się zorientować, czy Anna nadal marzy o byłym chłopaku. Annę wzruszyło jego zachowanie. Odgadła, że Jackowi na niej zależy i chce się przekonać, czy ona podziela jego uczucia.

- Między nami wszystko skończone - wyjaśniła spokojnie. - Ale byłam bardzo nieszczęśliwa. Ma na imię Liam. Zadurzyłam się w nim jak nastolatka, ale on nie zamierzał się angażować. Był czarującym i przystojnym... łajdakiem.

Urwała na chwilę. Zdała sobie sprawę, że potrafi otwarcie mówić o Liamie i swoich uczuciach, bo wreszcie nazwała sprawę po imieniu. Zdobyła się na prawdę. Rzeczywiście, prawda nas wyzwala, pomyślała. I znów możemy kochać.

Popatrzyła Jackowi w oczy i znalazła w nich zrozumienie. A kiedy ujął ją za rękę, poczuła, jakby przeszył ją prąd. Jack wstał i pociągnął ją ku sobie. Ujął jej twarz w dłonie i przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy. Następnie pochylił się, przytulił ją mocno i zaczął całować z rosnącą namiętnością. W niej też obudziło się pożądanie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

W tym momencie rozległ się trzask zamykanych drzwi. Oskoczyli od siebie zaczerwienieniem i zdyszani. Jack pierwszy się opanował i wyszedł do holu.

- Jak wróciłaś? - spytał.

Po chwili wszedł do salonu z Christine. Anna zbierała ze stołu talerze.

- Witaj ponownie - uśmiechnęła się szeroko do Christine.

Niania tylko skinęła głową i zwróciła się do Jacka:

- Przyjechałam taksówką. Zdejmę płaszcz i pomogę wam zmywać.

- Nie musisz, chętnie sama się tym zajmę - zaproponowała Anna.

- Wiele hałasu o nic - rzucił Jack. - Przecież jest zmywarka. - Zgasił świecę.

Christine wzięła ze stolika kieliszki.

- Skoro już jestem w domu, możesz odwieźć znajomą - zwróciła się do Jacka tonem, który sprawił, że Anna poczuła się jak mała dziewczynka.

- Dobry pomysł. - Jack mrugnął do Anny. - I kawę wypijemy u ciebie?

- Przepraszam! - zawołała nieco skonsternowana Christine. - Ależ jestem nieuprzejma! Nie wiedziałam, że jeszcze nie skończyliście. Zaparzę wam kawę.

Ale Jack i Anna byli już w holu.

- Nie, dziękujemy, Christine - odpowiedział jej Jack. - Anna na pewno chętnie zrobi mi kawę u siebie.

- Mocną czy słabą? - spytała Anna, trzymając łyżeczkę nad słoikiem kawy, gdy stali w niewielkiej kuchni w jej mieszkaniu.

- Średnią - odparł Jack, obejmując ją ramieniem.

Nic dziwnego więc, że rozsypała kawę, ale im to wcale nie przeszkadzało. Odłożyła łyżeczkę i zwróciła się do Jacka. Ich usta spotkały się po raz drugi tego wieczoru. Ten pocałunek był spokojniejszy, ale równie namiętny. Pragnęła Jacka z całej duszy i zapomniała, że wcześniej pożądała innego mężczyzny. Wiedziała, że gdyby chciał się z nią teraz kochać, choćby na podłodze w kuchni, zgodziłaby się bez wahania. Zwykle opanowana i chłodna, dziś płonęła, gdy tymczasem Jack w pełni panował nad sytuacją.

Doskonale wiedział, co robi. Pragnął jej, ale czuł, że gdyby już teraz zdecydowali się na miłość, Anna mogłaby żałować pośpiechu. A gdyby uznała, że noc z Jackiem tylko pomogła jej zapomnieć o Liamie? Nie zamierzał

ryzykować. Przytulił jej głowę do ramienia, ucałował w policzek i wolno gładził włosy.

- Chyba zrezygnuję z kawy i pojedę do domu...

- Wiesz, że możesz zostać, prawda? - spytała szeptem.

- Tak.

Ich usta znów się spotkały w delikatnym pocałunku.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów mnie zaprosisz na kawę - powiedział z naciskiem, który sprawił, że jego słowa zabrzmiały dwuznacznie.

Wziął kluczyki od samochodu i ruszył do drzwi. Przesłał jej pocałunek w powietrzu.

- Jeszcze raz dziękuję za wyprawę do zoo. Sprawiałaś Saskii ogromną przyjemność.

- Powiedz jej, że na pewno kupię różowy płyn do kąpieli - odparła, odpowiadając mu podobnym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wymieniajcie nazwiska, które wam przychodzą do głowy, a potem dokonamy selekcji - powiedziała Rebeka z długopisem i kartką w dłoniach.

Anna spotkała się z siostrami w domu Jennifer, żeby ustalić szczegóły przyjęcia: listę gości, menu i formę. Zaczęły od wyliczania znajomych rodziców.

- Roger i Marge, John i Ellie, Albert i June. - Anna zaczęła wymieniać najbliższych przyjaciół.

Rebeka zapisywała kolejne osoby.

- Co sądzicie o Carole i Andym? - zaproponowała Jennifer. - Oraz Gregu i Sue?

- Zaraz zanotuję - stwierdziła Rebeka. - Dodałam Cathy z Peterem i Todda z Marią. Ktoś jeszcze?

- Z grona bliskich znajomych rodziców nie przychodzi mi do głowy nikt więcej - odparła Jennifer. - A co z Irene, koleżanką mamy ze szkoły? Słyszałam, że niedawno powtórnie wyszła za mąż. On chyba ma na imię Bill.

- Ile masz osób, łącznie z Irene i Billem? - zapytała Anna.

- Szesnaście - odrzekła Rebeka. - Oczywiście trzeba jeszcze dodać mnie z Tedem i trzema synami, Jennifer z Neilem i bliźniaczkami oraz Annę. - Spojrzała na siostrę z nadzieją. - Przyrowadzisz kogoś? - zagadnęła.

- Chyba tak - odparła Anna, spuszczać skromnie wzrok. - Ale może być zajęty.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Mam zapisać nazwisko? - spytała Rebeka tonem niewiniątka. - A może postanowiłaś zrobić nam niespodziankę?

Anna z kpiącym uśmiechem odrzuciła włosy do tyłu.

- Nie robię z tego tajemnicy. Ma na imię Jack i już go poznałaś, Rebeko. - Z rozbawieniem stwierdziła, że jeszcze bardziej zaskoczyła siostrę. - To ten lekarz, który zajął się Tedem po wypadku.

- Z przyjemnością zobaczę go w garniturze. Niewiele pamiętam z tamtego dnia, poza wielką ulgą, że Ted wyszedł cało z tej kraksy.

- Jak sobie radzi po powrocie do domu?

- Doskonale. Nawet udaje mu się trochę pracować. Lekarz pozwolił mu na to pod warunkiem, że nie będzie robił nic stresującego. Dopiero za parę tygodni będzie mógł prowadzić samochód i wtedy wróci do firmy.

- Na pewno chcesz, żeby przyjęcie zorganizować u ciebie? Nie będziemy przeszkadzać Tedowi? - spytała Anna. - Może wynajmiemy salę w hotelu?

- Nie chcę o tym słyszeć! Ted cieszy się, że wszystkich spotka - zapewniła ją Rebeka. - A teraz policzmy... Wychodzi mi dwadzieścia dziewięć osób, łącznie z Cyganami. W takim razie lepiej zdecydować się na szwedzki stół. Jeśli będzie ładna pogoda, ustawimy bufet w ogrodzie. Pięknie teraz wygląda.

- A jeśli będzie padać? Przecież mieszkamy w Anglii - zauważyła Anna.

- Możemy ustawić płócienny namiot - odparta Rebeka. - Znajomy Teda takie wynajmuje. Firma mojego męża często z nim współpracuje. Urządzają w ten sposób prezentacje nowych kolekcji. Na pewno dostarczy nam coś ze zniżką, albo nawet za darmo, w imię dobrych stosunków z Tedem.

Mąż Rebeki był dyrektorem w firmie odzieżowej i odpowiadał za dział bielizny damskiej. Rebeka śmiertelnie obrażała się na osobę, która ośmieliła się powiedzieć, że Ted „bawi się majteczkami” albo, co gorsza, że „siedzi w biustonoszach”.

- Dobry pomysł z tym namiotem - przyznała Jennifer. - Widziałam ładne w biało-zielone paski.

- A kto przygotowuje jedzenie? - zapytała Rebeka.

- To chyba oczywiste! - zawołała oburzona Jennifer. - Siostra Neila, Liz, spisze się na medal. Wspominałam ci o niej, Rebeko. Specjalizuje się w rodzinnych przyjęciach.

- Nie wiedziałam, że Liz zajęła się cateringiem. - Anna świadomie puszczala mimo uszu większość rodzinnych plotek. - Chyba ostatnio się rozwiodła?

- Owszem - potwierdziła Jennifer. - Przeszła ciężkie chwile i teraz założyła własną firmę. Wpakowała w nią wszystkie pieniądze, które dostała po podziale majątku, wzięła pożyczkę hipoteczną, sprzedała samochód i kupiła półciężarówkę. Świetnie gotuje, a poza tym przyda się jej trochę grosza i znajomości, które nawiąże podczas naszego przyjęcia.

- Zgadzą się na zatrudnienie Liz? - spytała Rebeka. - Pieniądze zostaną w rodzinie.

Siostry nie miały nic przeciwko temu, co potwierdziły, kiwając zgodnie głowami.

- Poprosimy ją o propozycje jadłospisu i zdecydujemy, co zamówić - oświadczyła Rebeka. - Potrafi przygotować dania wegetariańskie?

Jennifer była tego pewna, ale na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić. Razem z Rebeką zadeklarowały, że napiszą zaproszenia, ponieważ zdawały sobie sprawę, jak bardzo zajęta jest Anna.

- Przy odrobinie szczęścia załatwimy wszystko, zanim Cyganie w przyszłym tygodniu wrócą do domu - stwierdziła Rebeka.

Ogłosiła zakończenie oficjalnej części spotkania i Jennifer ruszyła do kuchni wstawić wodę. Mijając Annę, powiedziała:

- A więc chodzisz z Jackiem?

Anna wahała się przez sekundę. Ale ponieważ była pewna uczuć Jacka, więc postanowiła nie wykręcać się od odpowiedzi.

- Tak - odparta z uśmiechem.

Jennifer poklepała ją po ramieniu.

- Fantastycznie - powiedziała. - Mam nadzieję, że jest zwolennikiem małżeństwa. Moje bliźniaczki chętnie zostaną druhnami. Będą cudownie wyglądały w długich sukniach.

- Chwileczkę, to panna młoda powinna budzić największy zachwyt, a nie twoje pięciolatki - zaprotestowała Rebeka. - Choć z drugiej strony, Anno, moi chłopcy w strojach wizytowych prezentowaliby się zabójczo. Niebieskie ubranka paziów wyszły już z mody. Wyobrażasz sobie moich synów w żakietach i kolorowych kamizelkach, identycznych jak strój Jacka?

- I oczywiście mieliby w butonierkach takie same kwiaty - dodała Jennifer. - Czy nadal na ślubach obowiązują cylindry?

- Hola, zwolnicie tempo! - Annę śmieszyły zapędy sióstr. - Dopiero kilka razy umówiłam się z Jackiem. Jeszcze daleka droga do wesela.

- Ja tylko wyraziłam nadzieję, że twój chłopak jest zwolennikiem małżeństwa - zaprotestowała Jennifer. - W dzisiejszych czasach rzadko się tacy trafiają. Modne jest życie na kocią łapę. Moim zdaniem szkoda. Nic nie przebije uroczystego ślubu.

- Mogę cię uspokoić - powiedziała Anna. - Jack raczej jest zwolennikiem małżeństwa, bo już kiedyś był żonaty.

- Ojej! - westchnęły jednocześnie siostry.

- To znaczy, że się rozwiódł? - zapytała Jennifer z odcieniem zawodu w głosie.

Anna pokręciła przecząco głową.

- Chyba nie chcesz nam powiedzieć, że romansujesz z żonatym! - zawołała Rebeka. - Myślałam, że jesteś rozsądniejsza. Ktoś na tym ucierpi, jeśli nie ty, to żona, którą zdradza. Jako twoja starsza siostra mam obowiązek cię ostrzec.

- Daruj sobie to kazanie. - Anna z trudem się opanowała. - Jack jest wdowcem. Jego żona zmarła wkrótce po porodzie z powodu pęknięcia tętniaka.

- Biedaczek. - Skarcona Rebeka natychmiast zmieniła ton. - A co z dzieckiem?

- Córeczce nic się nie stało - wyjaśniła Anna. - Ma na imię Saskia i właśnie skończyła trzy latka.

- Wspaniale! - ucieszyła się Jennifer. - Będziesz miała na ślubie trzy druhny!

Gdy następnego dnia Anna spotkała Jacka w pracy, spytała, czy będzie mógł przyjść na ich rodzinną uroczystość.

- Przyjęcie dla Cyganów? - upewnił się, sprawdzając datę w kalendarzu.

- Owszem. - Roześmiała się. - Wytłumacz ci, o co chodzi?

- Lepiej tak. Wpisuję to przyjęcie do kalendarza i wolałbym wiedzieć, jak się ubrać.

Pogładził ją po policzku i przeciągnął palcem po jej wargach, aż zadrżała. Nie dbał, czy ktoś ich obserwuje, jakby chciał pokazać całemu światu, że ze sobą chodzą.

- Moja siostra nazwała naszych rodziców Cyganami, bo po przejściu taty na emeryturę podróżują po Europie camperem - wyjaśniła.

- A nie konnym wozem? Jestem rozczarowany.

- O przepraszam, kiedyś zwiedzili w ten sposób Irlandię, ale to było wiele lat temu. Przyjęcie wydajemy z okazji sześćdziesiątych urodzin taty.

Chciałabym, żebyś przyszedł.

- Postaram się, ale może mi coś wpaść w pracy - zastrzegł.

- Oczywiście, mnie też. Trzymajmy kciuki, żeby się udało, bo przy tej okazji poznasz moją rodzinę. Ja już znam twoją... To znaczy Saskię, ale przecież ona jest najważniejsza.

- Ty też znalazłaś się wysoko na jej liście przyjaciół - stwierdził Jack. - Zwłaszcza gdy wręczyłem jej kupiony przez ciebie różowy płyn do kąpieli.

- Cieszę się, że była zadowolona. Wybrałam odpowiedni odcień? Małe dziewczynki zwracają na to uwagę. Nauczyłam się tego od moich pięcioletnich siostrzenic.

- Będą na przyjęciu?

- Tak. Myślisz, że Saskia chciałaby też przyjść? Zaprosiliśmy co prawda znajomych taty, ale będą również dzieci moich sióstr.

- Saskia będzie uszczęśliwiona - powiedział Jack. - Dziękuję.

Spoglądał za oddalającą się Anną. Szła delikatnie kołysząc biodrami, kształtne łydki lekko ocierały się o siebie. Zauważył to po raz pierwszy i uznał za bardzo seksowne. Nie potrafił się oprzeć. Dogonił ją szybko i ujął pod ramię.

- Chciałbym jeszcze o czymś z tobą porozmawiać. Zaskoczona pozwoliła się zaprowadzić do pobliskiego składziku bielizny pościelowej. Jack zamknął za nimi drzwi.

- Chciałem pomówić z tobą o tym... - szepnął.

Stał tuż obok i serce zaczęło jej szybciej bić. Lewą dłoń przesunął po jej szyi, pod włosami aż na kark, drugą pieścił równocześnie jej pierś. Wolne ruchy jego rąk obudziły w niej pożądanie. Schylił głowę i dotknął wargami jej ust.

Potem przywarli mocno do siebie i zapomnieli o całym świecie.

Anna po raz pierwszy czuła tak silny pociąg do mężczyzny. Była zaskoczona, że te kradzione pocałunki budzą w niej pożądanie. Czy tak wygląda miłość? Myślała, że była zakochana w Liamie, ale teraz przeżywała coś znacznie głębszego.

W dniu przyjęcia Anna zjawiała się u Rebeki na godzinę przed przybyciem gości. Gryzło ją sumienie, że zostawiła ostatnie przygotowania siostrze, chociaż to one tak zdecydowały.

- Zajmiesz się pomaganiem ludziom - stwierdziła Jennifer - więc się o nic nie martw. Tylko przyjdź wcześniej, żebyśmy mogli uczyć urodziny taty w rodzinnym gronie. Wręczymy mu prezenty i złożymy życzenia.

Gdy przyszła, z ulgą stwierdziła, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik, a dzieci wyjątkowo grzeczne. Gała piątka ubrana w wyjściowe stroje obsiadła dziadka i pomagała mu czytać kartki z życzeniami i rozpakowywać prezenty.

Anna podeszła do ojca i serdecznie go pocałowała.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedziała, wręczając mu upominek i kartkę.

Bliźniaczki rozerwały ozdobny papier, zanim ojciec zdążył jej podziękować. Do pokoju weszła jej matka, która prezentowała się zachwycająco w jedwabnej sukni o barwie cytryny. Była wyjątkowo atrakcyjną kobietą i nie wyglądała na swój wiek. Miała krótko przycięte ciemne włosy, rozjaśnione pasemkami.

Rodzice Anny byli opaleni i w świetnej formie po dwumiesięcznej wyprawie do Francji, Hiszpanii i Włoch.

Anna po powrocie rozmawiała z nimi przez telefon, ale dziś po raz pierwszy spotkała ich osobiście. Matka serdecznie ją uścisnęła, a potem przyjrzała się jej uważnie.

- Muszę przyznać, Anno, że wyglądasz wspaniale! Dzięki minispódniczce można podziwiać twoje zgrabne nogi, a ta szmaragdowa bluzka cudownie podkreśla jasne włosy.

- Mamo, ty też wyglądasz fantastycznie - powiedziała Anna, obejmując matkę.

W ustach pani Craven najzwyczajniejszy komplement brzmiał szczerze i sprawiał przyjemność. W rzeczywistości matka była rozczarowana strojem córki - minispódniczka, obcisła bluzeczka odsłaniająca pępek, która nawet Annie wydawała się zbyt śmiała - lecz nigdy by się do tego nie przyznała. Zawsze pragnęła budzić w córkach pewność siebie.

Ojciec odzyskał prezent i kartkę od Anny, gdy przeszły przez ręce otaczających go wnuków.

- Dziękuję, Anno - powiedział. - Skąd wiedziałaś, że potrzebny mi nowy aparat fotograficzny?

- Ktoś mi szepnął na ucho - odparła, zerkając porozumiewawczo na matkę. - Mam nadzieję, że ci się podoba, ale w razie czego mogę go wymienić.

- Jest doskonały - cieszył się pan Craven. - I ma wbudowany obiektyw. Bije na głowę stary aparat, który mi się popsuł.

- A raczej, który upuścił na posadzkę w Kaplicy Sykstyńskiej - szepnęła matka do Anny.

Do pokoju weszła Rebeka z Jennifer i przywitały się z siostrą.

- Nie będzie ci za zimno? - spytała Rebeka, krytycznie patrząc na odsłonięty brzuch Anny. - Jesteś lekarką, więc powinnaś się ubierać rozsądnie. Przecież może się ochłodzić.

- Otóż to! - zaśmiała się Anna. - Jestem lekarką, więc w pracy ciągle noszę praktyczne ubrania, toteż miałam ochotę zaszaleć i raz nie przejmować się pogodą.

- Oczywiście, kochanie - przyznała jej rację Jennifer.

- Jesteś lekarką i sama potrafisz się wykurować, jeśli złapiesz zapalenie płuc.

Anna znów się roześmiała i pozostawiła siostry, by mogły trochę na nią ponarzekać, a sama ruszyła do kuchni. Nie podda się. Dziś była naprawdę szczęśliwa. Cieszyła się z przyjęcia urodzinowego ojca, a zwłaszcza z okazji przedstawienia Jacka i Saskii rodzicom.

W kuchni Liz razem z dwoma pracownicami przenosiła jedzenie z półciężarówki zaparkowanej przed domem.

- Panujesz nad sytuacją - stwierdziła Anna, widząc, jak Liz się uwija bez zbędnej nerwowości, ustawiając kolejne pojemniki. - Przygotowujecie bufet?

- Tak, twoje siostry zamówiły wszystkiego po trochu - odparła Liz. - Będzie łosoś na zimno, kurczak, curry z wołowiny, ale niezbyt ostre, a także specjał wegetariański.

- Zapowiada się prawdziwa uczta. I jak apetycznie wszystko pachnie. To chleb z ziołami? - spytała Anna, wskazując na duży kosz z pieczywem.

- Owszem, z kolendrą i czosnkiem - wyjaśniła Liz.

- Podamy go na ciepło, wtedy jest smaczniejszy.

W ogrodzie Ted i Neil uwijali się w jednym z dwóch namiotów. Anna podeszła do szwagrów, którzy właśnie rozkładali krzesła i stawiali je wokół umieszczonego pośrodku, długiego stołu, przykrytego adamaszkowym obrusem.

- Ładnie wygląda - stwierdziła Anna, zastanawiając się, co jeszcze można powiedzieć o namiocie.

Panowie przerwali pracę, a Ted skorzystał z okazji i usiadł na jednym z krzeseł. Od operacji upłynęło niewiele czasu i łatwo się męczył.

- Witaj, Anno - powiedział.

- Cześć - rzucił Neil, z uznaniem przyglądając się jej strojowi.

- Co jest w drugim namiocie? - zapytała.

- Właściwie to samo co tu - odparł Ted. - Tylko że na tamtym stole będzie jedzenie i nakrycia. Tutaj goście będą mogli przyjść i usiąść wygodnie, gdyby nie chcieli jeść w ogrodzie.

Anna wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła na trawniku kilka mniejszych stolików przykrytych koronkowymi obrusami.

- Jak to ślicznie wygląda - oznajmiła ze szczerym podziwem. - A ogród jest piękny. Ted, mam nadzieję, że sam w nim nie pracujesz? Tak wcześnie po operacji nie powinieneś jeszcze przycinać trawnika.

- Spokojna głowa - odparł. - Od kilku lat korzystam z usług firmy ogrodniczej i przynajmniej nie muszę się martwić o rośliny.

W szeroko otwartych drzwiach do salonu pojawiła się Rebeka.

- Niedługo przyjdą goście! - zawołała.

Neil został rozstawić pozostałe krzesła, a Ted i Anna ruszyli do domu.

- Przygotowaliście z Neilem drinki? - spytała zaniepokojona Rebeka.

- Tak, nie wpadaj w panikę - odrzekł Ted. - Wszystko ustawiliśmy w salonie, a szampan czeka w lodówce.

Rozległ się dzwonek, Rebeka poszła otworzyć drzwi, zaś jej matka i Jennifer gorączkowo sprzątały opakowania po prezentach. W drzwiach stał Jack z Saskią.

- Miałem przyjść nieco wcześniej - wyjaśnił, rozglądając się w poszukiwaniu Anny.

Gdy ją zobaczył, oniemiał z zachwytu. A kiedy uśmiechnęła się do niego ciepło, pomyślał, że zrobiłby dla niej wszystko.

- Jack, przypominasz sobie Rebeke? - spytała. - Operowałeś jej męża.

- Cieszę się, że znów się spotykamy - zwrócił się Jack do Rebeki. - I w przyjemniejszych okolicznościach.

Poszedł za Anną do salonu, aby mogła go przedstawić rodzicom i Jennifer.

- To jest moja córeczka, Saskia - powiedział Jack. - Czasem bywa trochę nieśmiała - dodał, widząc, jak córka kurczowo trzyma jego nogę.

Ale już po chwili dziewczynka się rozchmurzyła, ponieważ do pokoju wpadły roześmiane bliźniaczki. Chętnie przyłączyła się do nich i pobiegła bawić się z najmłodszym synem Rebeki, sześciolatkiem Jasperem.

Wkrótce zjawili się pozostali goście i wszyscy wyszli do ogrodu. Neil i Ted serwowali drinki, dzielnie wspomagani przez dwóch synów Teda, dziesięcioletniego Williama i ośmioletniego Richarda, którzy uważali się za zbyt dużych na dziecinne zabawy. Liz i jej dwie pracownice, ubrane w białe, eleganckie bluzki i czarne spodnie uwijały się wśród zebranych z talerzami apetycznych kanapeczek.

Przyszli ostatni goście, Bill i Irene Stonowie. Irene była przyjaciółką pani Craven ze szkolnej ławy i niedawno wyszła powtórnie za mąż. Pani Craven twierdziła, że wybranek Irene, pilot, jest „bardzo dziarski”. Annę rozbawiło to staromodne określenie i wyobraziła sobie Billa jako połączenie amanta

filmowego z przedwojennym asem przestworzy. Gdy go zobaczyła, z trudem opanowała śmiech, bo pan Stone w stu procentach spełniał jej wyobrażenia!

Jack, który stał obok Anny, popatrzył na Billa Stone'a zaintrygowany.

- Skądś pana znam - powiedział - ale nie mogę sobie przypomnieć okoliczności. Może był pan moim pacjentem?

Bill też mu się przyjrzał, ale to Anna wzbudziła jego zainteresowanie.

- To naprawdę ty? - zawołał z szerokim uśmiechem i chwycił ją w ramiona. - Anneka! Znowu się spotykamy. Myślałem, że się wyprowadziłaś.

Zatrzymał się w pół kroku i popatrzył uważnie na Jacka i Annę, którzy wyraźnie pobledli.

- Co się stało? - zaśmiał się nerwowo. - Coś palnąłem? Wyglądacie, jakbym zrobił wam przykrość.

Anną zaniemówiła. Kim jest ten człowiek, przekonany, że mnie zna? - pomyślała. A raczej pomylił mnie z Anneką.

- Bill - odezwał się spokojnym głosem Jack. - To jest Anna Craven. Moja żona, Anneka, zmarła trzy lata temu.

Teraz z kolei Bill zbladł jak ściana. Popatrzył uważnie na Annę, przeniósł wzrok na Jacka i znów przyjrzał się Annie.

- Rzeczywiście - powiedział drżącym głosem. - Nie jesteś Anneką. O mój Boże, przepraszam. To musiało być dla ciebie okropne.

- Co się dzieje? - spytała Irene, podobnie jak Anna zaskoczona rozwojem sytuacji. - Bill, znasz Jacka i Annę?

- Tylko Jacka - wyjaśnił Bill. - Ożenił się z Dunką, która pracowała u mnie jako niania pięć czy sześć lat temu. - Przeniósł wzrok na Jacka. - Parę lat temu rozwiodłem się i niedawno ożeniłem po raz drugi. Dzieci mieszkają z moją byłą żoną.

Gdy zostali sami, Jack szepnął do Anny:

- Przykro mi z powodu tego nieporozumienia. Poruszyło cię? Bo na moje spotkanie z Billem wywarło silne wrażenie.

Anna w milczeniu patrzyła w stronę Billa i Irene, stojących na trawniku.

- Co się stało? - dopytywał się Jack. - Przejęłaś się słowami Billa?

- Nie, wcale! - warknęła. Dobry nastrój prysł. - Rozzłościł mnie i tyle.

Głupi facet!

- Nie przejmuj się...

- Już ci mówiłam, że się nie przejęłam. Mam pretensje do siebie, bo tak bardzo się rozzłościłam, a to jest ogromnie irytujące.

Zdała sobie sprawę, że jej wytłumaczenie zabrzmiało dziecinnie i widząc jego spojrzenie, zaśmiała się cicho. Jack objął ją i musnął wargami jej policzek.

- Kocham cię, kiedy się złościś - szepnął. - A raczej, po prostu cię kocham.

Serce Anny na moment przestało bić. Jack powiedział, że ją kocha. Czowała rodzącą się między nimi więź i silny pociąg fizyczny, ale do tej pory nie rozmawiali o miłości. Natychmiast zapomniała o Billu i jego uwagach. Jack wyznał jej swoje uczucia i tylko to się liczyło.

- Ja też cię kocham - wyszeptała mu do ucha.

Pogoda ich nie zawiodła. Był ciepły, słoneczny dzień i gdy podano gorące dania, większość gości zajmowała miejsca przy stolikach na trawniku.

Tymczasem młodsze dzieci, łącznie z Saskią, urządziły sobie w namiocie zabawę. Skakały po składanych krzesłach, bawiły się w chowanego, kryjąc się pod długim obrusem i biegały wokół stołu, gdy bliźniaczki wymyśliły specjalną odmianę berka.

Potrawy były pyszne. Neil i Jennifer cieszyli się z komplementów gości nie mniej niż Liz.

- Odetchnęłam z ulgą - wyznała Annie Jennifer. - Gdyby jedzenie okazało się niesmaczne, czułabym się winna, przecież zmusiłam was do zatrudnienia Liz. Ale na szczęście jest świetną kucharką, prawda? I ma dobre pracownice. Świetnie wyglądają w białych bluzkach i rękawiczkach.

Anna przyznała, że potrawy są wyborne i wzięła dokładkę wegetariańskiego chilli.

Gdy uprzątnięto resztki głównych dań, na stole pojawiło się mnóstwo apetycznych deserów, zaś na samym środku postawiono duży tort urodzinowy.

Podano kawę i Liz zapaliła sześćdziesiąt świeczek. Ojciec Anny je zdmuchnął i wszyscy zaśpiewali „Sto lat”. Bliźniaczki i Jasper, przejęci odpowiedzialnym zadaniem, które im powierzono, roznosili talerzyki z tortem. Dziewczynki przyniosły deser do stolika Anny i Jacka. Nie odeszły od razu, tylko zerkwały nieśmiało to na siebie, to na zakochanych. Zaczęły do siebie szeptać: „Ty powiedz”, „Nie, ty zapytaj”, aż wreszcie Anna popatrzyła na nie i spytała:

- O co chcecie nas zapytać?

- Czy weźmiecie ślub? - wyrecytowały chórem.

Anna się zaczerwieniła. Dzieci czasem bywają nazbyt bezpośrednie i potrafią narobić człowiekowi wstydu, pomyślała. Ale Jack wcale się tym nie przejął.

- Czemu pytacie? - Uśmiechnął się do dziewczynek.

- Bo chcemy być waszymi druhami - odpowiedziała odważniejsza.

- Druhami? - roześmiał się. - Zobaczymy, co się da zrobić. Ale najpierw potrzebujemy pięciu minut do namysłu.

- Dobrze - stwierdziła druga. - Wrócimy za pięć minut. - I odbiegły z głośnym chichotem.

- Przepraszam - zaczęła Anna. - Dzieci czasem...

- Mają świętą rację? - dokończył Jack. Pokręciła przecząco głową.

- Nie, chciałam powiedzieć, że potrafią przysporzyć dorosłym wstydu.

Jack ujął ją za rękę.

- Wcale się nie wstydzę, tylko cieszę - odparł miękko. - Wiesz, że cię Kocham... a ty odwzajemniasz moją miłość. Chciałem poprosić cię o rękę i oto

nadarzyła się okazja. Jeśli się zgodzisz, przekażemy bliźniaczkom dobrą nowinę i spełnimy ich marzenia.

W jego oczach tańczyły żartobliwe iskierki, więc nie wiedziała, czy mówi poważnie.

- Naprawdę mi się oświadczasz? - spytała, zaskoczona nagłą propozycją. - A może tylko sobie ze mnie żartujesz, sprowokowany pytaniami bliźniaczek?

- Nigdy nie rzucam słów na wiatr - odparł poważnym tonem. - I nieczęsto proszę kobietę o rękę. Zdarzyło mi się to dopiero drugi raz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce waliło Annie jak młotem i nie mogła złapać tchu. A więc tak się czuje kobieta, kiedy ukochany prosi ją o rękę! Wyobrażała sobie, że odbędzie się to inaczej, w bardziej intymnej atmosferze. Oczyma duszy widziała romantyczne miejsce i ich dwoje w blasku księżyca. Tymczasem Jacka do oświadczeń skłoniły dwie pięciolatki, które postanowiły zostać druhami!

W tym momencie dostrzegła bliźniaczki idące w ich stronę przez trawnik. Jack też je zauważył.

- Nadchodzą - stwierdził. - Jaką mi dasz odpowiedź, Anno? Mówiłem poważnie. Bardzo cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Proszę, wyjdź za mnie.

Spojrzał jej głęboko w oczy - i zahipnotyzował ją. Pierwszy raz spotkała kogoś takiego. Patrząc na jego twarz, była pewna jego miłości, zniknęła złość i wątpliwości, które obudziły w niej słowa Billa. Bliźniaczki podchodziły do ich stolika, gdy wreszcie się odezwała.

- Zgadzam się, wyjdę za ciebie.

Pochylił się nad blatem, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją prosto w usta.

- Całują się! Całują się! - zawołały chórem podniecone dziewczynki.

- No i jak? - spytała jedna z nich, gdy wreszcie Jack i Anna przenieśli na nie wzrok.

- Odpowiedz brzmi: tak - obwieścił triumfalnie Jack ku konsternacji Anny.

- Czy to mądra decyzja? - zwróciła się do niego półgłosem. - Wszyscy zaraz się o tym dowiedzą. Sam zobaczysz.

Nie zdążyła dokończyć zdania, a bliźniaczki już biegły do rodziców, skacząc z radości i wołając na cały głos:

- Będziemy druhnami! Będziemy druhnami!

- O to mi właśnie chodziło. - Jack pocałował ją w policzek. - Teraz nie możesz się wycofać!

Nagle zdała sobie sprawę z wagi wypowiedzianych słów. Zgodziła się wyjść za Jacka! Najważniejszą decyzję w życiu podjęła pochopnie i bez namysłu. Z każdym dniem kochała go coraz bardziej, chociaż nie potrafiłaby powiedzieć, kiedy ta miłość się zaczęła. Ale nie spodziewała się, że Jack tak szybko się oświadczy. Nigdy nie postępowała impulsywnie, a dzisiaj zachowała się zupełnie inaczej. Czyżby zniknęła gdzieś chłodna, spokojna Anna, która nie lubi niespodzianek? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ale wiedziała jedno: nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa!

Zgodnie z przewidywaniami, już wkrótce podeszła do nich Jennifer z córeczkami.

- Anno, czy to prawda? - spytała zaintrygowana. - Wychodzisz za Jacka? Dziewczynki mówią, że mają być waszymi druhnami. Uznałam, że zmyślają.

Jack i Anna uśmiechnęli się w duchu, widząc zaniepokojony wyraz twarzy matki i bliźniaczek.

- To prawda - powiedział Jack, obejmując Annę ramieniem. - Bierzymy ślub. Im szybciej, tym lepiej.

- Cóż za wspaniała wiadomość! - Rozpromieniona Jennifer ucałowała Jacka i Annę. - Możemy ją dziś ogłosić? Urodziny taty staną się przez to wyjątkowe.

- Dobrze - zgodziła się Anna. - Bliźniaczki nie utrzymają języka za zębami, więc lepiej sami ogłośmy zaręczyny.

- Zaraz się tym zajmę - oświadczyła Jennifer i trzymając córeczki za ręce, poprowadziła je na środek trawnika. A potem zaklaskała w dłonie, by zwrócić uwagę gości. - Mam cudowną wiadomość! - Dziewczynki aż skakały z radości. - Jack i Anna zaręczyli się i wkrótce wezmą ślub. Czyż to nie wspaniałe?

Jedna z dziewczynek pociągnęła matkę za rękaw.

- Powiedz im o nas! - domagała się.

- A co najważniejsze, bliźniaczki zostaną druhnami. Rozległ się pomruk aprobaty, po czym wszyscy goście i członkowie rodziny zaczęli bić brawo szczęśliwym narzeczoną. Anna znów się zaczerwieniła.

- Z rumieńcami wyglądasz jeszcze piękniej - szepnął do niej Jack. - Co za niespodzianka! Choć jesteś z pozoru chłodna i wyniosła, w głębi duszy pozostałaś niedojrzałą nastolatką.

Oczy zebranych były zwrócone na narzeczonych, więc ci wstali od stolika i dołączyli do Jennifer, a goście zgromadzili się wokół nich, składając gratulacje. Również rodzice Anny serdecznie uścisnęli zaręczoną parę i zapewnili, że cieszą się ich szczęściem.

- To najpiękniejszy prezent urodzinowy, jaki mogłaś mi dać - powiedział ojciec ze łzami w oczach.

- Posłuchaj, siostrzyczko - zaczęła Rebeka, równie zachwycona. - Chętnie pomogę ci wybrać ślubną suknię, a Ted ma tyle znajomości w branży odzieżowej, że na pewno załatwi ci zniżkę.

Anna ucałowała ją w oba policzki.

- Dziękuję, Rebeko - powiedziała. - Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zaczęłam o tym myśleć. Na pewno skorzystam z twojej pomocy.

Atmosfera stała się jeszcze bardziej serdeczna, wszyscy wydawali się uszczęśliwieni. Wszyscy - poza Billem Stone'em.

Mąż Irene podszedł do Anny i z marsową miną odprowadził ją na stronę.

- Anno - zaczął - muszę ci coś powiedzieć.

- Jeśli zamierzasz zaprosić nas na pokład samolotu i zawieźć w piękne miejsce, gdzie spędzimy miesiąc miodowy, z radością przyjmujemy propozycję - zażartowała. Ale gdy dostrzegła jego poważne spojrzenie, przestała się uśmiechać. - Coś się stało? Źle się czujesz?

- Owszem, ale nie o tym chciałem mówić. Chodzi mi o Annekę.

Wolała nie rozmawiać o pierwszej żonie Jacka w dniu swoich zaręczyn.

- Konkretnie o co? - Starła się zachować spokój.

- Jak wiesz, około trzech lat pracowała u nas jako niania. Moje dzieci chodziły jeszcze do podstawówki. I choć teraz mieszkają z moją byłą żoną, widuję się z nimi w czasie wakacji.

Do czego on zmierza? - zastanawiała się Anna. Chce powspominać stare czasy? Uśmiechnęła się zachęcająco.

- To świetnie - powiedziała. - Irene pewnie się cieszy, bo o ile pamiętam, nie ma własnych dzieci?

- Owszem. - Bill otarł pot z czoła. - Ale wróćmy do Anneki... Była uroczą dziewczyną, chociaż czasem sprawiała kłopoty i chciała wracać do domu później, niż jej pozwalaliśmy. Jednak doskonale się dogadywała z dziećmi. Rzecz w tym, że jesteś do niej ładząco podobna.

- Wiem, widziałam jej zdjęcie i nie ty pierwszy mi o tym mówisz. Kiedy Jack mnie zobaczył, pomyślał, że widzi ducha. - Zaśmiała się głucho. - Nie musisz mnie przeproszać za swoją wcześniejszą pomyłkę.

- Nie przepraszam, tylko cię ostrzegam - oświadczył Bill.

- Co takiego?

- Nie wychodź za Jacka.

- O czym ty mówisz? - Anna była skonsternowana.

- Zdecydował się na ślub właśnie z tego powodu! - Był czerwony jak burak. - To jasne jak słońce. Żeni się z tobą tylko dlatego, że jesteś podobna do Anneki!

Jego gwałtowny wybuch tak zaskoczył Annę, że zaniemówiła i tylko patrzyła na niego zdumiona.

- Nie masz prawa tak mówić! - zawołała, gdy odzyskała głos.

- Zastanów się, dobrze ci radzę - oświadczył szorstko. - Nie rób tego, bo gorzko pożałujesz!

Wyprowadził ją z równowagi, ale nim zdołała się opanować, Bill ciężko usiadł na krześle i zgiął się w pół.

- Dobrze cię czujesz? - spytała zaniepokojona. Zanim zdołał odpowiedzieć, pochylił się i wymiotował.

- Ojej. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Od kiedy jest ci niedobrze? Bierzesz jakieś leki?

Zaprzeczył ruchem głowy i znów wymiotował.

- Zatrąłem się czymś - wyjąkał.

- Na pewno nie bierzesz lekarstw, po których należy unikać alkoholu?

- Posłuchaj. Jestem pilotem, latam po całym świecie i jem praktycznie wszystko. Potrafię rozpoznać zatrucie pokarmowe.

- Trzeba cię zabrać do szpitala - oświadczyła. - Zapytam, kto mógłby cię odwieźć. Przyślę tutaj Irene.

Przykryła wymiociny papierową serwetką i poszła do domu, po drodze szeptem poprosiwszy Irene, by posiedziała przy mężu. Właśnie wchodziła do środka, gdy podbiegł do niej Neil. Był blady jak ściana.

- Przed chwilą miałem torsje - wykrztusił. Podbiegła do nich roztrzęsiona Rebeka.

- Ted źle się czuje! - wołała. - Fatalnie wygląda, bardzo boli go brzuch i chyba zaraz zemdleje.

- Poproś Jacka, żeby go zbadał - poradziła Anna. - Tak dużo osób źle się poczuło, że muszę wezwać pogotowie.

Gdy przyjechała karetka, okazało się, że do szpitala trzeba było zabrać ośmiu gości, a wszyscy jedli curry z wołowiny. Teda, który był w najgorszym stanie, zaniecono do ambulansu na noszach.

- Jadłeś curry z wołowiny? - Anna zwróciła się do Jacka, gdy czekali na kolejną karetkę.

- Nie, wybrałem kurczaka - odparł. - Saskia za nim przepada. A ty?.

- Wegetariańskie chilli. Oczywiście jedzenie nie musi być źródłem zatrucia. Może coś wypili.

- Mało prawdopodobne, przecież wszyscy jedli tę samą potrawę. A wyjątkowo szybkie wystąpienie objawów wskazuje na gronkowca. Większość chorych powinna szybko wrócić do siebie - stwierdził, przyglądając się grupie zgiętych wół i jęczących gości. - Martwię się o Teda. Zatrucie po tak poważnej operacji może mieć dla niego groźne skutki.

- Wezmę próbki jedzenia - zaproponowała Anna. - Zbadają je w laboratorium szpitalnym.

Liz była najbardziej przejęta całą sytuacją.

- To na pewno nie moje dania - oświadczyła, gdy Anna poprosiła ją o próbki. - Przygotowujemy wszystko w higienicznych warunkach, a kuchnia lśni jak lustro. Z podłogi można jeść, daję słowo!

- Niewykluczone, że zakażony był szampan albo napoje - zapewniła ją Anna. - Wezmę również próbki drinków. Ale musimy sprawdzić wszystkie możliwości.

Jennifer pomogła jej włożyć łyżkę każdej potrawy do oddzielnej torebki plastikowej.

- Może wcale nie zatruli się jedzeniem... - Jennifer pocieszała bratową.

- Mam nadzieję - przytaknęła Liz.

- Głowa do góry - poradziła jej Jennifer. - Nawet jeśli coś znajdą w twoich daniach, sprawa rozejdzie się po kościach.

- Na pewno nie! - Liz posiniała z przerażenia. - To oznacza koniec mojej kariery. I koniec wszystkiego! - Odwróciła się do Anny. - Siedzę po uszy w długach. To mnie wykończy. - Chwyła Annę za ramię. - Jeśli zatruli się moim jedzeniem, to czy możemy zachować wszystko w tajemnicy?

- Poczekajmy, co wykaże analiza - odrzekła Anna. - Nie warto martwić się na zapas. A w tej chwili powinniśmy zatroszczyć się o chorych. Jack najbardziej niepokoi się o Teda.

- Racja. - Liz starała się uspokoić. - Oczywiście. Anna zgromadziła próbki i zawiozła je do szpitala.

Ale najpierw upewniła się, że Saskią zajęli się jej rodzice, ponieważ Jack pojechał z chorymi kolejną karetką. W laboratorium poprosiła, by jak najszybciej przebadano curry z wołowiny i dopiero w tym momencie, gdy wszystkie najważniejsze sprawy zostały załatwione, dotarło do niej, co się wydarzyło w ciągu ostatniej godziny. Nie tylko radosna rodzinna uroczystość zamieniła się w koszmar, który może zrujnować Liz, ale na dodatek Bill bezpardonowo ostrzegł ją przed poślubieniem Jacka.

Usiadła na krześle w korytarzu, bo nie chciała iść na swój oddział, gdzie na pewno wpadłaby na Jacka. Musi się uspokoić i zastanowić. Po namyśle postanowiła nie mówić narzeczonemu o rozmowie z byłym pracodawcą Anneki. Przecież się kochają, więc ponure przepowiednie Billa nie mają znaczenia.

Następnego dnia Anna przyszła wcześniej do pracy, by dowiedzieć się, czy wykryto przyczynę zatrucia. Większość gości już po kilku godzinach odesłano do domów, w szpitalu pozostał tylko Ted. Był poważnie odwodniony, więc dostawał kroplówkę.

- Jak on się czuje? - spytała Jacka.

- Dobrze. Twoja siostra właśnie do niego wpadła z wizytą.
- Są już wyniki badań? Przynajmniej będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia.
- Dadzą nam natychmiast znać - odparł Jack i w tym momencie rozległ się sygnał jego pagera. - To pewnie oni. - Sięgnął po najbliższy telefon. Gdy rozmawiał z laboratorium, Anna stała obok. - Dzięki, Michelle - powiedział do laborantki i dodał: - Sprawdź pozostałe próbki, ale pewnie masz rację. Też tak przypuszczaliśmy. - Odłożył słuchawkę.
- Gronkowiec? - spytała Anna. Jack potakująco skinął głową.
- W curry. Kierownik laboratorium prosił o dane firmy gastronomicznej, musi zawiadomić wydział zdrowia. Sprawdzisz, czy na pewno wyrzucili skażone jedzenie?
- Oczywiście - odparła Anna. - Nie znam numeru telefonu Liz, ale zadzwonię do Jennifer. Lepiej, żeby ona przekazała Liz te nieprzyjemne wieści. Bardzo jej współczuję, w rozkręcenie interesu włożyła wszystkie oszczędności. Teraz pewnie zamkną jej firmę?
- Na jakiś czas, ale przede wszystkim muszą ustalić, który z pracowników zawinił.

Jennifer wpadła w histerię, gdy Anna przekazała jej najnowsze informacje. Okazało się, że źródłem zakażenia jest osoba, która pracowała w kuchni ze skaleczoną ręką. W trakcie przygotowywania jedzenia bakterie przedostały się do potrawy i w konsekwencji zatruli się nią goście.

- Musimy natychmiast skontaktować się z Liz - powiedziała. - A szpitalne laboratorium zawiadomi wydział zdrowia.

- Biedna Liz! - jęknęła Jennifer. - Anno, nie możesz ukręcić łba tej sprawie? Albo chociaż postarać się, żeby nie zamknęli jej firmy? Nie jest przestępcą i nie zrobiła nic złego! Popełniła tylko drobny błąd.

- Posłuchaj... - Anna starała się zachować spokój. - Liz odpowiada za jakość potraw, które podaje. Zna zasady higieny. Powinna dopilnować, żeby pracownicy i ona sama mieli absolutnie czyste ręce, kiedy dotykają jedzenia. Jeśli ktoś ma rozciętą skórę, powinien włożyć rękawiczki.

- Nie są chirurgami!

- Lekarze noszą je z tego samego powodu: żeby nie dopuścić do zakażenia - stwierdziła Anna. - Gdyby kucharze też je wkładali, mielibyśmy mniej zatruc pokarmowych. I nie namawiaj mnie do wyciszania tej sprawy. Z powodu „drobnego błędu” Liz biedny Ted nadal leży pod kroplówką.

Jennifer milczała dłuższą chwilę.

- Trzeba natychmiast zawiadomić Liz, żeby przynajmniej pozbyła się jedzenia z przyjęcia, zwłaszcza curry z wołowiny. Jeśli nie chcesz tego zrobić, daj mi jej numer telefonu, sama do niej zadzwonię - zaproponowała Anna łagodniejszym tonem.

- Nie, ja się tym zajmę. Czuję się po części odpowiedzialna. Wynajęliśmy firmę Liz, bo ja się przy tym upierałam.

- W porządku, ale podyktuj mi jej numer telefonu. Muszę go przekazać kierownikowi laboratorium.

- Lunch? - zaproponował Jack, gdy Annie zaczęło burczeć w brzuchu i wreszcie mieli mniej pracy.

- W bufecie? - zapytała.

- A gdzieżby indziej? Słyszałem, że dziś serwują doskonałe curry z wołowiny.

Szli wolno korytarzem w stronę stołówki.

- Tutaj spotkaliśmy się po raz pierwszy - zauważył Jack. - W tym miejscu. - Wskazał kwadrat wykładziny PCV nie różniący się niczym od pozostałych.

- Jesteś bardzo precyzyjny - stwierdziła z uśmiechem.

Zatrzymał się i spojrzał na drzwi bufetu.

- Stałem tam, a ty wyszłaś stąd. W tym momencie moje serce przestało bić. - Ujął ją za rękę, ruszyli dalej. - A teraz będziesz moją żoną. Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście.

Przed drzwiami Jack objął ją, przytulił i pocałował.

- Masz ochotę wybrać się ze mną w przyszły weekend do Kornwalii? - zapytał, gdy usiedli przy stoliku.

- Na wakacje? Nie zdążę zmienić grafiku dyżurów.

- Nie, obrócimy tam i z powrotem w jeden weekend. Moi rodzice zaprosili Saskię na kilka tygodni. Christine chce spędzić trochę czasu z matką, która miała niedawno operację stawu biodrowego. Przy okazji przedstawię cię przyszłym teściom.

- Wspaniały pomysł - ucieszyła się Anna. - Chętnie ich poznam, a w Kornwalii byłam wieki temu, na wakacjach w St. Ives, kiedy miałam dziesięć lat.

- Moi rodzice mieszkają na południowym wybrzeżu, w pobliżu Falmouth. Przeprowadzili się cztery lata temu, kiedy tata przeszedł na emeryturę. Uwielbiają Saskię, jest ich jedyną wnuczką.

- Powiedziałeś im, że się żenisz?

- Jeszcze nie. - Położył dłoń na jej ręce. - Sprawimy im niespodziankę.

Anna próbowała sobie wyobrazić jego rodziców, domek nad morzem... i przy tej okazji uświadomiła sobie, że nic nie wie o dziadkach Saskii ze strony matki. Co się z nimi dzieje?

- O czym myślisz? - zagadnął Jack.

- O rodzicach Anneki. Saskia czasem ich widuje?

Twarz Jacka się zachmurzyła.

- Nie - rzucił ostro.

Anna w milczeniu czekała na wyjaśnienia.

- Czemu nie? - zapytała w końcu. - Dlaczego mi o nich nie opowiadasz? Wiesz wszystko o mojej rodzinie, nawet o Liz, bratowej mojej siostry, która gotowała na przyjęciu.

- Rodzice Anneki rozwiedli się, kiedy była dzieckiem, i Anneka nie utrzymywała kontaktów z ojcem. Jej matka nadal mieszka w Danii.

- Widujecie się?

- Nie. - Jack wpatrywał się w szklanę z wodą. - Ostatni raz spotkaliśmy się na pogrzebie. Wini mnie za śmierć córki.

- To dziwne! - Anna zmarszczyła brwi. - Jak może uważać, że odpowiadasz za nieoczekiwane powikłania poporodowe? Nie mogłeś wiedzieć, że dojdzie do pęknięcia tętniaka!

- Nie. Ale ciąża i poród mogły zaostrzyć istniejący, a nie wykryty w porę stan chorobowy. Masz rację, nie dało się tego przewidzieć, zwłaszcza że u Anneki nie wystąpiły wcześniej żadne objawy. Ale gdyby nie urodziła dziecka, może żyłaby do dziś. To też należy brać pod uwagę.

- I z tego powodu matka Anneki wini ciebie? Cóż za bezduszna kobieta! - Anna nie rozumiała zachowania nieznajomej. - Kiedy otrząśnie się z szoku wywołanego śmiercią córki, na pewno zapragnie widywać wnuczkę.

- W szpitalu nawet nie chciała spojrzeć na maleństwo - wyjaśnił Jack z goryczą. - Wiedziała, że Anneka nigdy nie zamierzała mieć dzieci, choć pracowała jako niania. Kiedy zaszła w nieplanowaną ciążę, bo zawiodły środki antykoncepcyjne, powstrzymałem ją przed usunięciem płodu. Anneka dyskutowała o tym z matką niemal codziennie przez telefon. Powiedziała jej, że urodzi dziecko wyłącznie dla mnie. Matka starała się nawet mnie przekonać do aborcji. Dlatego kiedy Anneka zmarła wkrótce po porodzie, uznała, że to wyłącznie moja wina.

- Ale czemu mści się na Saskii?

- Nie ma dla niej serca. Powiedziała: „Straciłam córkę, a miałabym się interesować twoim dzieckiem”? Dlatego Saskia ma tylko jednych dziadków. I

kiedy ją u nich zostawimy, możemy przenocować w uroczym hotelu w Cotswolds, o którym wiele słyszałem.

- To znakomity pomysł - zgodziła się Anna.

- Tam uczymy nasze zaręczyny. W prawdziwie romantycznej atmosferze.

Musnął wargami jej usta, sprawiając, że zupełnie zapomniała o złowróżbnej przestrodze Billa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podróż do Kornwalii zajęła im cztery godziny. Od czasu do czasu zatrzymywali się dla rozprostowania nóg, a raz na piknik, który przygotowała Anna. To był pierwszy „prawdziwy” piknik Saskii i bardzo jej się spodobał.

- Chcę ciągle wyjeżdżać na pikniki! - oświadczyła, zdawszy sobie sprawę, że na łonie natury może bezkarnie kruszyć przy jedzeniu i nikt nie będzie miał do niej o to pretensji.

Gdy jechali już przez Kornwalię, Anna cieszyła się podobnie jak Saskia. Naturalne piękno krajobrazu miało w sobie coś magicznego. Jack opuścił główną drogę. Przemierzali teraz malownicze okolice, mijali stare kopalnie cyny i miedzi, wioski z wiekowymi kościołami i starymi oberżami, aż dotarli do przysiółka, w którym mieszkali rodzice Jacka. Na końcu krętej wiejskiej drogi stał kamienny dom pokryty dachem z łupków. Jack zatrzymał samochód, wyłączył silnik i zwrócił się do Anny:

- Jesteśmy na miejscu.

- Jaki piękny dom! - zauważyła.

Drzwi się otworzyły i ścieżką przez ogród ruszyła w ich stronę para w wieku państwa Craven. Anna chwyciła Jacka za ramię.

- Wiedzą o moim przyjeździe, prawda? – spytała półgłosem, by Saskia nie usłyszała. - Powiedziałeś, że chcesz im sprawić niespodziankę. To chyba kiepski pomysł.

- Uspokój się. Uprzedziłem ich, że przywiozę moją dziewczynę. Nie wspomniałem tylko, że się pobieramy. Woląłem o tak ważnej sprawie powiedzieć im osobiście, a nie przez telefon.

Saskia rozpięła pasy i niecierpliwie podskakiwała, bo chciała już wysiąść.

- Babcia! Dziadzius! - pisnęła, gdy Jack otworzył jej drzwi.

Jack przywitał się z rodzicami, którzy zaraz potem zajęli się wnuczką. Nie mogli uwierzyć, że tak urosła od ostatniego spotkania. Po chwili Anna wysiadła z auta i stanęła obok Jacka, który objął ją ramieniem i przedstawił rodzicom.

Gdy pani Harvey przyjrzała się nowej dziewczynie syna, uniosła zaskoczona brwi.

- Wyglądasz zupełnie jak... - wypaliła bez namysłu, ale mąż wpadł jej w słowo:

- ...jakbyś marzyła o filiżance herbaty - rzekł z uśmiechem. - Mam nadzieję że jesteście głodni, bo twoja matka przygotowała góry jedzenia, które nazywa „podwieczorkiem”. Chyba zamierza nakarmić całą okolicę - dodał, licząc, że nikt nie zauważył nietaktownej wypowiedzi żony.

Nowa dziewczyna Jacka rzeczywiście była ładną podobną do Anneki, ale pan Harvey był człowiekiem bardzo rozważnym i nigdy by o tym nie napomknął.

- Chodź, Saskia. - Pani Harvey już się opanowała i wzięła wnuczkę za rękę. - Pomożesz mi rozstawić talerzyki i filiżanki.

- Coś trzeba wnieść? - zapytał pan Harvey, zaglądając do samochodu.

- Tylko rzeczy Saskii - odparł Jack. - Weź torbę z zabawkami, a ja zaniosę walizkę.

Kiedy ruszyli w stronę domu, ojciec zwrócił się do syna:

- Podobno nie zanocujecie u nas, prawda? Twoja matka nie wiedziała, czy posłać w gościnnym pokoju.

- Zatrzymamy się pod Stratfordem, żeby zrobić sobie przerwę w podróży - wyjaśnił Jack.

Pan Harvey precyzyjnie opisał ilość dań, składających się na podwieczorek. Na stole w jadalni czekały na nich prawdziwe delicje. Malutkie kanapki, domowej roboty paszteciki i parówki w cieście, deser z galaretki, ciasto czekoladowe i ogromny talerz pełen drożdżowych bułeczek z dżemem truskawkowym i gęstą śmietaną.

- Od naszej przeprowadzki moja żona przejęła się tutejszą tradycją i specjalizuje się w typowych kornwalijskich podwieczorkach - wyjaśnił pan Harvey Annie. - Ale pozwalamy sobie na nie tylko raz w tygodniu, no i kiedy mamy gości. W przeciwnym razie utylbym ponad miarę.

Pani Harvey właśnie dolewała im herbaty, gdy Jack zwrócił się do rodziców.

- Chciałbym wam powiedzieć o czymś, co dotyczy również ciebie, Saskio. - Pogładził jedwabiste włosy córeczki. Saskia podniosła na niego wzrok. Buzię miała umazaną dżemem i czekoladą. - Żenię się z Anną.

- Co to znaczy? - spytała dziewczynka.

- Anna zamieszka z nami i będzie twoją nową mamusią. Cieszysz się?

- Lubię Annę! - powiedziała Saskia, która niezbyt rozumiała, o co chodzi.

- Możesz być druhną na naszym ślubie - dodała Anna.

- Super! - Saskia zaklaskała z radości, a potem spytała: - Co to jest druha?

Wszyscy się roześmiali i gdzieś znikło dotychczasowe napięcie. Na twarzy pani Harvey malował się wyraz zaskoczenia i Anna pomyślała, że Jack popełnił błąd, sprawiając rodzicom niespodziankę. Zajęła się wyjaśnianiem Saskii, kim jest druha i gdy skończyła, pani Harvey pogodziła się już z myślą o rychłym ślubie syna.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy z Annką - powiedziała do Jacka.
- Z Anną. - Jack poprawił matkę.
- Racja. - Zaczerwieniła się po korzonki włosów. - Oczywiście, że z Anną.

Wyjechali zaraz po podwieczorku. Jack wyjaśnił rodzicom, że czeka ich długa podróż do hotelu w Cotswolds.

Saskia pomachała im na pożegnanie i z radością wróciła do zabawy w króliczki, wymyślonej dla niej przez dziadka. Gra polegała na chowaniu się za kanapą i podkradaniu „marchewek” leżących na dywaniku przed kominkiem.

Jack chciał jak najszybciej dotrzeć do wzgórz Cotswolds.

- Zamówiłem pokój, w którym jest łożo z baldachimem - oznajmił, gdy zatrzymali się przed hotelem.

- Nigdy w takim nie spałam - przyznała Anna.

Podziwiała piękny dwór w stylu Tudorów wzniesiony z kamieni w kolorze złota i spłowiałej ze starości cegły.

- Nie zamierzam pozwolić ci zasnąć - szepnął jej do ucha.

Zaprowadzono ich do pokoju, w którym owszem, było łożo z baldachimem i stare, dębowe belki na suficie, a poza tym z okien roztaczał się widok zapierający dech w piersiach. Razem podziwiali okoliczne pagórki i rozciągający się za dworem park.

- Tylko pomyśl - zaczął Jack. - William Szekspir podobno kłusował w tym parku na jelenie.

- Zanim poznał Ann Hathaway, czy już potem? - zastanawiała się Anna. - Według mnie wcześniej, bo miłość uczciwej kobiety potrafi odmienić mężczyznę.

- Tak sądzisz? - Jack uściskał ją mocno dla żartu. - O właśnie, coś dla ciebie mam.

- Weźmy najpierw prysznic - szepnęła Anna i pocałowała go namiętnie.

- Bezwstydnicą - stwierdził, wyjmując z kieszeni marynarki pudełeczko. -
Proszę, oto oficjalne potwierdzenie zaręczyn.

Anna uniosła wieczko i uśmiechnęła się radośnie na widok pierścionka.
Miał kształt prostej, złotej obrączki z brylantem.

- Jeśli ci się nie podoba, albo nie pasuje, możemy go wymienić -
powiedział zaniepokojony Jack.

- Jest piękny - stwierdziła, wsuwając pierścionek na palec. Pasował
doskonale. - Będę go nosiła zawsze, nawet pod prysznicem.

Godzinę później zeszli do restauracji, gdzie kelner wskazał im stolik.
Anna z podziwem rozejrzała się po wnętrzu.

- Wygląda to na elegancki lokal - oceniła, zadowolona, że zabrała swoją
„najlepszą” sukienkę.

Była z zielonkawego jedwabiu, miała spory dekolt i rękawy do łokci oraz
miętko spływała po jej szczupłym ciele, podkreślając jego wypukłości. Poza
tym Anna włożyła prosty, złoty łańcuszek, prezent od rodziców na dwudzieste
pierwsze urodziny. Zwykle nosiła tylko taką ozdobę - aż do dzisiaj, kiedy na
serdecznym palcu jej lewej dłoni migotał brylant w pierścionku zaręczynowym.

Jack uważnie przeglądał menu i kartę win.

- Słyszałem, że szef kuchni jest równie rewelacyjny, jak wystrój tego
wnętrza - powiedział. - Całe szczęście, że jedliśmy oszczędnie na podwieczorku
u mamy.

Ale żadne z nich nie miało apetytu... przynajmniej na jedzenie. Zamówili
lekkie danie główne: żabnicę z sałatką cesarską, a na deser ciepłą tartę ze śliwek
i migdałów. Kelner przyniósł butelkę chablis i umieścił ją w wiaderku z lodem.
Wznieśli toast za swoje zaręczyny.

- To nasza uroczysta kolacja z tej okazji - stwierdził Jack, patrząc Annie
w oczy ponad płomykami świec. - Ale naprawdę uczymy ten fakt później.

Po deserze zrezygnowali z kawy, bo Jack uważał, że na pewno nie będzie
się im chciało spać, i trzymając się za ręce, poszli prosto do pokoju. Na klamce

powiesili kartkę z napisem „Proszę nie przeszkadzać” i starannie zamknęli drzwi. Jack zapalił nocne lampki, które rzucały miękkie światło na łożo z baldachimem i drobno marszczonymi draperiami.

Serce Anny zaczęło szybciej bić, gdy jej narzeczony zdjął marynarkę i krawat. Podszedł do niej i rozsunął suwak z tyłu sukni. Potem zdjął ją z jej ramion i pozwolił, żeby opadła na podłogę. Rozebrali się i stanęli nadzy naprzeciwko siebie.

- Jesteś taka piękna - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Westchnęła, gdy ich ciała przyłgnęły do siebie. Podniósł ją z łatwością i zaniósł na łóżko. Położył się obok, całował ją namiętnie i pieścił całe ciało. Przymknęła oczy i poddała się rozkoszy.

- Kocham cię, Jack - powiedziała, tuląc się do niego. - Tak bardzo...

- Ja też cię kocham. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

Kiedy przywarł do niej, objęła ramionami jego szyję i dała się ponieść zmysłom.

- Och, Jack! - szepnęła w pewnej chwili.

- Anneka, skarbie! - szepnął w odpowiedzi.

Serce Anny zamarło z bólu. Czy Jack zdawał sobie sprawę, co mówi? - pomyślała, gdy było już po wszystkim. Leżała bez ruchu i spoglądała na niego spod oka. Umościł się wygodnie pod kołdrą, spokojny i odprężony. Zamknął oczy i obejmując ją ramieniem, zapadł w sen. Ale ona nie mogła zasnąć.

A jeśli Jack nadal kocha Annekę? Może ona ma mu tylko zastąpić zmarłą żonę? Przecież tak uważają wszyscy, którzy znali matkę Saskii. Przypominała sobie reakcję

Christine, Billa Stone'a i rodziców Jacka, gdy zobaczyli ją po raz pierwszy. Na ich twarzach wypisane było to samo zdanie: „Jack znalazł sobie dziewczynę ładną podobną do Anneki”. Tylko Bill miał dość odwagi, albo tupetu, by powiedzieć jej to prosto w oczy. A teraz uzyskała potwierdzenie z ust

samego Jacka! W chwili największej namiętności wyszeptał imię zmarłej żony!
Wysunęła się z jego objęć, ale obudziła Jacka, który wyciągnął do niej rękę.

- Nie zostawiaj mnie - wymamrotał. - Zaśnij w moich ramionach.

- Tak jak Anneka?

Poduszka stłumiła jej pełne gorzycy słowa, sprawiając, że ich nie usłyszał.
Przygarnął ją do siebie i wziął w ramiona. Poczowała, że znów budzi się w nim
pożądanie, ale odsunęła się od niego.

- Co się stało, aniołku? - zapytał sennym głosem. - Zmęczyłem cię?

Właśnie miałem zamiar zacząć od nowa.

Sięgnął dłonią do jej piersi, ale go odepchnęła i siadła wyprostowana na
łóżku.

- Nic z tego nie będzie, prawda? - zapytała, usiłując stłumić wybuch
płaczu.

- O czym ty mówisz? Z czego nic nie będzie?

- Z naszego związku! - Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Kochanie... - W jego głosie brzmiała troska. - Co się stało? Byłem zbyt
brutalny? To dlatego, że pragnąłem cię tak bardzo...

- Nie w tym rzecz! - Otarła łzy wierzchem dłoni. -

To nie mnie kochasz! Byłam ślepa, skoro tego wcześniej nie zauważyłam.
Nadal kochasz Annekę!

- Kocham ciebie. - Jack spojrział na nią zaskoczony. - I jeśli się do mnie
przytulisz, pokażę ci, jak bardzo.

- Nie mówię o pożądaniu, ale o miłości. Zadaj sobie pytanie: kto jest w
twoim sercu? Jeżeli zdobędziesz się na uczciwość, odpowiedź będzie brzmiała:
Anneka. Bo chyba dlatego wymówiłeś jej imię, kiedy kochałeś się ze mną?

Jackowi ze zdumienia odebrało głos.

- Przynajmniej się nie wypierasz - stwierdziła.

- Uwierz mi, że zrobiłem to przez pomyłkę.

- Przez pomyłkę? Cała ta historia jest jedną wielką pomyłką! - Patrzyła na niego oczami pełnymi łez. - Jak mamy myśleć o ślubie i spędzeniu życia razem, jeśli nadal kochasz inną?

Powoli obracała pierścionek na palcu, doprowadzając Jacka do rozpacz.

- Nie przesadzaj. Chyba nie myślisz o zerwaniu zaręczyn?

- Oczywiście, że tak! - Zdecydowanym ruchem ściągnęła pierścionek i rzuciła go na szafkę nocną. - Nie kochasz mnie, więc zaręczyny nie mają sensu!

- Jesteś dziecinna! - rzekł ze złością, zaszokowany jej postępkami.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Po raz pierwszy podniosła przy nim głos.

Sama nie mogła uwierzyć, że targają nią tak silne uczucia. Nigdy wcześniej nie zachowywała się w podobny sposób. Ale w ciągu ostatnich kilku dni doświadczyła tak wielu stanów psychicznych, że zmienił się jej sposób reagowania. Przy Liamie zdołała zachować pozory godności, tymczasem Jacka kochała z całego serca i gdy nagle odkryła, że on wcale o nią nie dba, straciła nad sobą panowanie. Nie potrafiła znieść tej świadomości i zalała się gorzkimi łzami.

Jack był przejęty. Objął ją i mocno przytulił. Chciał powiedzieć, że kocha ją taką, jaka jest i za to, że ma w sobie wiele ciepła, że potrafi go rozbawić, a serce bije mu szybciej, zawsze gdy ją widzi. Chciał jej powiedzieć, że godziny spędzone z nią w łóżku były najwspanialszymi chwilami jego życia. Ale wiedział, że mu nie uwierzy, ponieważ bezwiednie wyszeptał imię innej kobiety. Odezwał się dopiero, gdy przestała płakać.

- Przysięgam, że nie chciałem cię zranić. Proszę, nie zrywaj naszych zaręczyn. Jeśli to zrobisz, złamiesz mi serce.

Mówił z takim bólem, że Anna poczuła wyrzuty sumienia.

- Nie jestem pewna... - zaczęła. Dostrzegł, że się waha, i skorzystał z okazji.

- A może zareczyny na próbę? - poprosił. - Ludzie czasem mieszkają ze sobą przed ślubem, więc zrobmy coś podobnego.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Zgadzam się na zareczyny, jeżeli zrozumiesz, że nie będę zastępowała ci innej kobiety. - Jej głos brzmiał spokojnie i stanowczo. - I nie uważam, że bym przesadzała albo zachowywała się dziecinnie. Wszyscy, którzy znali Annekę, uznali, że mam tylko ją zastąpić. Ktoś mnie nawet przestrzegał przez małżeństwem z tobą!

- To śmieszne! Kto ci udzielał takich ostrzeżeń?

- Bill Stone.

- Wybiję mu wszystkie zęby - warknął rozgniewany Jack. - Co on sobie u diabła myśli? Jak śmie opowiadać takie brednie?

- Uważał, że daje mi przyjacielską radę.

- Dobrze sobie!

- Ale nie chodzi tylko o Billa... Ani o to, że nazwałeś mnie jej imieniem... Wszystko zaczęło się podczas naszego pierwszego spotkania, kiedy myślałeś, że zobaczyłeś ducha. Nie widzisz, że nasz związek został napiętnowany, bo jestem podobna do twojej zmarłej żony? Nie chcę być drugą Anneką! Chcę być sobą, a nie namiastką kobiety, którą utraciłeś.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Wybacz, jeśli cię skrzywdziłem. Uwierz mi, zrobiłem to nieświadomie. Naprawdę cię kocham, choć nie znajduję sposobu, żeby cię o tym przekonać. - Popatrzył na nią błagalnie. - Nie pozwól, żeby jedno słowo pozbawiło nas szczęścia. Daj mi szansę, a spróbuję udowodnić, że pokochałem właśnie ciebie.

Może potraktowała go zbyt ostro? Może zareagowała zbyt gwałtownie pod wpływem nauczki, którą dostała od Liama? Z powodu tego doświadczenia nie umie zaufać innemu mężczyźnie.

Spojrzała na leżącego na łóżku Jacka. Na jego twarzy malował się ból. Kochała go z całego serca. Chyba oszalała, żeby tak łatwo rezygnować ze szczęścia! Powinna zapomnieć o zdradzie Liama i nauczyć się wierzyć Jackowi.

- Kocham cię - wyznała. - Ale muszę być pewna, że pragniesz ożenić się ze mną, a nie z kimś w zastępstwie Anneki.

Jack uniósł się i położył palec na jej wargach.

- Proszę - szepnął. - Zapomnij o wszystkim, co się stało. Zrób to dla nas. - A potem ucałował jej mokre policzki i zgasił lampkę.

Anna długo nie mogła zasnąć. Czy zdoła zapomnieć ten wieczór? Mimo zapewnień Jacka już nie potrafiła beztrósco cieszyć się z ich zaręczyn.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co za miła niespodzianka! - zawołała Rebeka na widok stojącej na progu siostry.

- Zastanawiałam się, jak czuje się Ted po powrocie do domu - powiedziała Anna, idąc za Rebeką do salonu.

- Sama zobacz - odparła siostra, wskazując męża, który siedział na kanapie i czytał gazety.

- Witaj, Anno. - Zaczął się podnosić.

- Proszę, nie wstawaj - powstrzymała go Anna. - To polecenie lekarza! - Ucałowała go w oba policzki. - Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, chociaż nadal mam wrażenie, że kopnął mnie rozwścieczony byk i powrót do zdrowia po operacji zapewne przedłuży się o parę tygodni. Mam nadzieję, że już nic paskudnego się nie przydarzy.

- Dobrze, że nie pracujesz - stwierdziła, wskazując na kolorowy dodatek do gazety codziennej.

Ted z uśmiechem pokazał jej artykuł, który właśnie czytał, dotyczący damskiej bielizny.,

- Sprawdzam, co konkurencja robi w tym sezonie - wyjaśnił. - Walczę z WLM.

- Z czym? - Anna pomyślała, że Ted zapadł na kolejną, tajemniczą chorobę.

- Widoczna Linia Majtek - wytłumaczyła Rebeka. - Firma Teda uważa, że dziewczyny mają na tym punkcie obsesję i o niczym innym nie mówią.

Wszyscy producenci starają się znaleźć najlepsze rozwiązanie i przy okazji zarobić mnóstwo pieniędzy.

- Fascynujące - stwierdziła Anna, która zdążyła się już przyzwyczaić do tego, że Ted zajmuje się w pracy osobliwymi problemami.

- Napijesz się herbaty? - spytała Rebeka. - Właśnie zaparzyłam.

- Chętnie. - Anna usiadła obok Teda na kanapie. Szwagier zamknął czasopismo i odłożył je na bok.

- Nie przerywaj walki z WLM - powiedziała Anna, starając się zachować powagę.

- Już przeczytałem. Teraz wołałbym posłuchać, co się ciekawego wydarzyło na twoim oddziale.

- Nie sędzę - roześmiała się Anna. - Spędziłeś tam ostatnio dużo czasu i powinieneś mieć dość szpitala.

- Myślałem o tobie i doktorze Harveyu. Jak ci się pracuje z narzeczoną? A może, jak w serialach telewizyjny, całujecie się ukradkiem za respiratorem?

Rebeka właśnie weszła do pokoju z tacą i usłyszała ostatnie zdanie z wypowiedzi męża.

- Pilnuj własnego nosa - skarciła go. - Jeśli będziesz zbyt wścibski, uciekniemy do kuchni i nie usłyszysz najnowszych ploteczek!

Anna wzięła od siostry kubek z herbatą. Wpadła do Rebeki z rodzinną wizytą, ale gdy Ted wspomniał o Jacku, poczuła, że nie potrafi prowadzić towarzyskiej pogawędki. Przypomniały się jej wszystkie wątpliwości dotyczące

zareczyn i zbliżającego się ślubu. Dłuższą chwilę wpatrywała się w kubek, zanim wypła łyk herbaty.

- Anno, coś cię gryzie? - Rebeka popatrzyła pytająco na męża, ale ten pokręcił przecząco głową. On też nie wiedział, co gnębi szwagierkę.

- Nie, nic takiego.

Nie umiała podzielić się wątpliwościami z siostrą i jej mężem. W takich chwilach żałowała, że jest skryta. Nie potrafiła otworzyć się przed dwojgiem bliskich osób, które przecież dobrze jej życzyły. Nagle uświadomiła sobie, że zdoła porozmawiać z rodzicami. Matka na pewno ją zrozumie. Wprawdzie zamierzała odwiedzić ich później, ale postanowiła iść do nich natychmiast.

- Nie zostanę długo - powiedziała, dopijając herbatę. - Chcę wpaść do Cyganów. Muszę ich złapać, dopóki jeszcze są w kraju. Słyszałam, że już planują następną podróż!

Anna szybko pokonała samochodem krótką drogę do mieszkania rodziców.

- Cieszę się, że cię widzę, kochanie. - Matka uścisnęła ją na powitanie. - Przyszła Anna! - zawołała do męża. - Wiemy, jak wiele masz zajęć w szpitalu i mało wolnego czasu.

- Nigdy mi go nie zabraknie, żeby was odwiedzić. Przyszłam posłuchać o nowej wyprawie.

Przeszła z matką do salonu, gdzie pośród map i przewodników siedział ojciec. Chwilę rozmawiali o zaletach krajów, które rodzice brali pod uwagę.

- Tym razem chcielibyśmy się wybrać do Skandynawii - oświadczył ojciec. - Wahamy się pomiędzy Norwegią a Danią. Może odwiedzimy oba kraje, a przy okazji zobaczymy Szwecję i Finlandię. Co o tym sądzisz, Anno?

- Wspaniały pomysł - rzuciła, nie namyślając się nad odpowiedzią.

Gdy ojciec wymienił Danię, natychmiast przypomniała sobie o Annece. Cały czas miała przed oczami wielki portret zmarłej żony Jacka, który wisiał w sypialni Saskii.

- Coś cię dręczy, kochanie? - spytała łagodnie matka. Anna potrząsnęła przecząco głową, przełykając łzy.

Matka objęła ją ramieniem.

- Daj spokój, przecież widzę, że coś cię gryzie. Już jako mała dziewczynka starałaś się ukrywać troski i sama sobie z nimi poradzić. Chodzi o Jacka? Macie problemy?

Anna bez słowa tuliła się do matki. Minęło wiele lat, odkąd pozwoliła się traktować jak małe dziecko i obecność matki przyniosła jej ulgę. Odsunęła się od niej dopiero po dłuższej chwili.

- Nie wiem, czy to rzeczywiście problem - wyznała. - Ale martwi mnie pewna sprawa. Otóż jestem łudząco podobna do zmarłej żony Jacka. Anneki.

- Tej biedaczki, która umarła przy porodzie? - zapytała matka.

- Tak, wkrótce po urodzeniu dziecka.

- Dlaczego się tym przejmujesz? - dopytywał się ojciec.

- No bo tak! - Rozłożyła bezradnie dłonie. - Nie wiem, czy Jack chce się ze mną ożenić z miłości. Jestem coraz bardziej przekonana, że szuka tylko zastępczyni Anneki.

- Jeśli cię skrzywdzi, gorzko tego pożałuje! - zagrział ojciec. - Zastępczyni zmarłej żony! Cóż za bezduszne postępowanie!

- Tato! - Anna przeraziła się, że ojciec natychmiast spełni swoją groźbę. - To wyłącznie moja opinia, Jack gorąco temu zaprzecza. Twierdzi, że coś sobie wymyśliłam... i może mieć rację.

- Aha. - Ojciec powoli się uspokajał.

- Nie przypuszczam, żeby Jack świadomie szukał kobiety podobnej do Anneki. Ale nie potrafię rozstrzygnąć, czy naprawdę mnie kocha, a może tylko pociąga go mój wygląd?

- W takim razie coś w nim zmienić. - Matka udzieliła jej praktycznej rady.

- Mam przefarbować włosy na brązowo albo na czarno? - Anna zaśmiała się z własnego pomysłu.

- A czemu nie? Jeśli chcesz, skróć je i odważ się na loczki. W każdym razie postaraj się nie przypominać jego zmarłej żony.

- To świętokradztwo! - zaprotestował ojciec, patrząc na proste jasne włosy Anny. - Jennifer i Rebeka odziedziczyły ciemne włosy po twojej włoskiej rodzinie.

- Stare dzieje - wtrąciła matka.

- A w żyłach Anny płynie krew moich przodków wikingów - oświadczył ojciec.

- Przecież pochodzisz z hrabstwa York! - roześmiała się pani Craven.

- Otóż to! - zawołał triumfalnie jej mąż. - Jak myślisz, dokąd zawędrowali jasnowłosi wikingowie, kiedy wyskoczyli ze swoich długich łodzi? Do naszego hrabstwa!

- I teraz marzysz o wyjeździe do Skandynawii, żeby poszukać przodków?

- Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Minęło tysiąc lat, nikogo nie znajdziesz!

Gdy rodzice kpili z przodków, Anna zastanawiała się nad propozycją matki. Może jeśli zmieni wygląd, dowie się, czy miłość Jacka do niej opiera się wyłącznie na zewnętrznym podobieństwie do Anneki.

- Mamo, wpadłaś na doskonały pomysł - przyznała.

- Natychmiast dzwonię do fryzjera i umawiam się na strzyżenie.

- Coś ty narobiła! - zawołał pan Craven do żony. - Przy następnej wizycie nie poznamy własnej córki!

- Nie ma obaw. - Anna ucałowała go serdecznie. - Będę trzymała różę w zębach i podam hasło.

Godzinę później Anna wyszła od rodziców w znacznie lepszym nastroju. Poczula, że biorąc sprawy we własne ręce i zmieniając wygląd, być może pozna prawdę o uczuciach Jacka.

- Co takiego mam zrobić? - zapytał fryzjer, kiedy zadzwoniła, by się umówić.

- Obciąć mi włosy, nakręcić i ufarbować na kasztanowo.

W słuchawce rozległ się okrzyk zdumienia.

- A już myślałem, że się przesłyszałem - powiedział Kieran. - Wpadnij jutro, jedna z klientek odwołała wizytę. Ale musisz podpisać oświadczenie, że sama tego chciałaś. Kiedy zobaczysz na podłodze swoje jasne włosy, a na głowie ciemne loczki, na pewno pozwiesz mnie do sądu!

- Lepszy będzie szampon koloryzujący, a nie farba, która na stałe zmienia barwę włosów - oświadczył Kieran, gdy następnego dnia pochylił się nad głową Anny.

- Bo jeśli uznasz, że zrobiłaś fatalny błąd, będziesz mogła zmyć kolor. A teraz pytam po raz trzeci: jesteś pewna?

- W życiu nie byłam niczego tak pewna - stwierdziła, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. - Może trochę przesadzam, ale właśnie postanowiłam całkowicie zmienić wygląd.

- Kłopoty z facetem?

- Ależ skąd. - Anna wskazała na pierścionek. - Nadal jestem zaręczona.

Nie zamierzała się przyznawać Kieranowi, że poprzez nową fryzurę chce sprawdzić szczerłość uczuć Jacka.

- Zaskoczyłaś mnie. - Fryzjer był nadal sceptyczny.

- Zwykle wyczuwam problemy na kilometr. Kiedy kobieta drastycznie zmienia uczesanie, oznacza to koniec dotychczasowego związku, zerwanie z przeszłością i rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu.

- Tym razem się pomyliłaś. Ale niewiele, dodała w myślach.

- Skoro tak twierdzisz... - mruknął Kieran. - Jakie chcesz loczki: drobne czy duże?

- Średnie.

Siadła wygodnie, przymknęła oczy i poddała się sprawnym palcom fryzjera.

Następnego dnia dyżur w szpitalu był bardzo zabawny. Nikt jej nie poznał, począwszy od portiera, a skończywszy na rejestratorce.

- Powinna pani zrobić sobie nowe zdjęcie do przepustki - zasugerował ochroniarz.

Potraktował ją z góry i dopiero po dłuższej chwili zrozumiał, że doktor Craven z krótkimi, ciemnymi loczkami jest tą samą lekarką, która jeszcze wczoraj miała długie, proste blond włosy. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Teraz wygląda pani lepiej - stwierdził. - Nigdy nie lubiłem blondynek. Podobno dżentelmeni za nimi szaleją, ale mnie się nie podobają. - Zarechotał rubasznie. - Może nie jestem dżentelmenem!

Opinie współpracowników były krańcowo różne. Niektórzy zachwycali się nową fryzurą, inni reagowali z oburzeniem.

- Chyba pani oszalała - powiedziała młoda pielęgniarka. - Oddałabym wszystko za długie, proste i jasne włosy!

Jedna ze stażystek niemal się rozplakała, gdy zdała sobie sprawę, co zrobiła pani doktor.

- Nie martw się - pocieszyła ją Anna. - Na szczęście włosy odrastają.

Spotkała się z Jackiem dopiero w czasie przerwy na lunch. Gdy podeszła do jego stolika z tacą, uniósł głowę, spojrział na nią i wrócił do lektury pisma. Najwyraźniej jej nie poznał.

- Mogę się przysiąc? - spytała półgłosem.

- Jeśli pani nie przeszkadza, że dalej będę czytał artykuł... - Przyjrzał jej się uważnie. - Anna? - Widząc jej rozbawioną minę, sam się roześmiał ze swojej pomyłki. - Dlaczego włożyłaś perukę? Zapisłaś się do kółka teatralnego?

- Co o tym sądzisz? - zapytała.

- Nie jest źle - przyznał uczciwie, obejrzawszy starannie ciemne loki, które otaczały jej twarz. - Nawet seksowna fryzura, ale wolę twoje prawdziwe włosy.

- To są moje prawdziwe włosy - podkreśliła, z trudem zachowując spokój.

- Nie nabierzesz mnie. - Machnął ręką. - To peruka.

- Nie - odparła przez zaciśnięte zęby. - Postanowiłam zmienić wygląd.

- Obcięłaś włosy i przefarbować na czarno?

- Na kasztanowo - poprawiła go. - Czarne nie pasują do mojej karnacji.

- Dlaczego to zrobiłaś? I czemu nie przedyskutowałaś tego ze mną?

Przecież jestem twoim narzeczonym. Chyba powinnaś się ze mną skonsultować?

- To moje włosy i robię z nimi, co chcę.

- Nie dam się sprowokować - oświadczył gniewnie. - Ale chociaż mi wyjaśnij, czemu postanowiłaś zmienić fryzurę.

- Nie wiedziałam, że przywiązujesz do niej aż tak wielką wagę. Sądziłam, że kochasz mnie, a nie moje jasne włosy, dzięki którym przypominam Annekę! Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Obrażasz mnie - oświadczył. - Dlaczego ciągle mi wypominasz, że raz przez pomyłkę nazwałem cię jej imieniem?

- Niczego ci nie wypominam, tylko chcę wiedzieć, czy nadal mnie kochasz, chociaż wyglądam inaczej.

- A więc chodzi o zaufanie. - Nadal był zły, ale starał się myśleć logicznie. - Powinnaś mi zaufać tak, jak ja tobie. Przecież równie dobrze mogę być łudzaco podobny do Liama.

Skrzywiła się, słysząc to imię. - Musimy pogodzić się z losem - stwierdził. - Ludziom często podoba się określony typ urody. Ale to nie znaczy, że szukają namiastki! Możesz robić z włosami, co zechcesz, nawet ogolić się na łyso, ale rób to dla siebie, a nie żeby wystawić mnie na próbę.

- A kochałbyś mnie, gdybym była łysa? - spytała żartobliwym tonem.

- Oczywiście, że tak! Pewnie w dzieciństwie nazywałaś się bajek. Mam zabić smoka, żeby zdobyć rękę dziewicy? - W tym momencie dostrzegł humorystyczny aspekt ich kłótni i zaczął się śmiać.

- Podoba ci się choć trochę? - Anna potrząsnęła ciemnymi lokami.

Przyjrzał jej się uważnie i skinął głową.

- Nie jest najgorzej - przyznał niechętnie. - Ale obiecaj, że nie będziesz biegła do fryzjera po każdej kłótni. I uprzedź mnie, jeśli postanowisz przefarbować się na rudo.

Ucieszyła się, że doszli do porozumienia. Teraz czas pokaże, czy będzie ją uważał za kogoś obcego, a nie za kobietę, którą pokochał.

Po lunchu Anna wyszła wcześniej, bo musiała szybko wrócić na oddział.

Jack odprowadzał ją wzrokiem ze ściśniętym sercem. Ona mi nie ufa, pomyślał. Wiedział, że kocha Annę, ale jak ją o tym przekonać? Owszem, zaprosił ją na pierwszą randkę, bo ładząco przypominała Annekę, jednak bardzo szybko przekonał się, jak bardzo się różnią. Wkrótce dostrzegł, że przestał wreszcie rozpaczać po śmierci żony i jest gotowy do zawarcia nowego związku. Wtedy uświadomił sobie, że pokochał Annę i będzie za nią szalał, nawet jeśli ufarbuje sobie włosy na wszystkie kolory tęczy! Tylko jak sprawić, żeby mu uwierzyła? Przecież dotąd każde jego słowo interpretuje opacznie.

Z westchnieniem zamknął czasopismo. Nie potrafił skoncentrować się na treści artykułu, jego myśli zaprzętała Anna Craven.

Na oddziale zadzwonił czerwony telefon. Słuchawkę podniósł Aleks, jeden ze stażystów.

- Wypadek drogowy z udziałem karetki - powiedział. - Wiozła do nas pacjenta z niewydolnością nerek. Sanitariusz i kierowca odnieśli obrażenia. Inna karetka zabierze chorego do szpitala, ale musimy wysłać ratowników, którzy zajmą się poszkodowanymi na miejscu.

Anna zgłosiła się na ochotnika. Jack, który właśnie zakończył operację, poszedł w jej ślady.

- Czy chory z niewydolnością nerek też został ranny? - spytał.

- Nie, ale trzeba go tutaj jak najszybciej przywieźć - odparł Aleks. - Mogę iść z wami? - zawołał.

- Dobrze - zgodził się Jack. - Potrzebujemy dwóch lekarzy na miejscu wypadku i trzeciego, który przetransportuje chorego.

Włożyli specjalne stroje: zielono-żółte odblaskowe kurtki i spodnie, które nosili, pracując poza szpitalem. Wzięli też torby z wyposażeniem i pośpieszyli do oczekującej karetki. Ruszyli z włączonym sygnałem i błyskającym, niebieskim światłem na dachu. Po drodze Aleks wskazał na włosy Anny.

- Co o nich sądzisz? - spytał Jacka. - Rano zaskoczyła wszystkich, ale mnie bardziej się podobała jej poprzednia fryzura.

- Moim zdaniem wygląda świetnie. Nie wolno kierować się pozorami. - I dodał, całując Annę w czubek głowy: - Blondynka, brunetka, dla mnie bez różnicy.

- Nie udawaj - szepnęła. - Wiem, że nie cierpisz mojego nowego uczesania.

Gdy przyjechali na miejsce wypadku, zauważyli garstkę gapiów przyglądających się karetkce, która wpadła na chodnik i uderzyła w latarnię. Na asfalcie pozostały czarne ślady hamowania.

Podszedł do nich sanitariusz, którego Anna знаła ze szpitala. Z jego rany na głowie płynęła krew.

- Zostałeś poważnie ranny? - zapytała go Anna. ,

- Nie, to tylko małe rozcięcie. Miałem szczęście. Musimy jak najszybciej przewieźć do szpitala pacjenta z niewydolnością nerek.

- Zabierze go karetka, którą przyjechaliśmy - powiedział Jack do Nigela. - Zajmiesz się nim razem z Aleksem. I niech na oddziale opatrzą ci ranę. A co z pozostałymi?

- Kierowca utknął w sfoferce, ale chyba nic poważnego mu się nie stało.

- Jak ma na imię?

- Dave. Ruth, sanitariuszka, uderzyła głową o ścianę karetki i na chwilę straciła przytomność.

Kolejne syreny obwieściły przyjazd straży pożarnej. Strażacy razem z lekarzami przystąpili do pracy. Ułożyli chorego na noszach i przenieśli do karetki.

- Zajmij się nią. - Jack wskazał Annie sanitariuszkę siedzącą na chodniku.

- A ja zbadam kierowcę. - Zwrócił się do Dave'a. - Bardzo cię boli?

- Nie, wytrzymam - odparł - choć szyję mam skręconą pod dziwnym kątem.

Jack spróbował go obejrzeć, mimo że w zmiażdżonej kabinie było mało miejsca.

- Wiesz, co spowodowało wypadek?

- Chyba olej rozlany na drodze, bo nagle wpadłem w poślizg. Straciłem panowanie nad wozem i wylądowaliśmy na latarni.

Strażak, który stanął obok Jacka, potwierdził podejrzenia Dave'a.

- Dwadzieścia pięć metrów stąd znaleźliśmy plamę oleju - oświadczył. - Wytniemy cię z kabiny, ale ponieważ nastąpił wyciek paliwa, najpierw musimy pokryć je pianą, żeby się nie zapaliło.

Jack wyjął z torby kołnierz usztywniający i założył go na szyję kierowcy.

- Nie ruszaj się - poradził. - Jeśli zaczniesz cię bardziej boleć, dam ci zastrzyk. Zaraz wrócę, tylko sprawdzę, co z twoją koleżanką. - Podszedł do Anny i Ruth. - Masz jakieś problemy?

- Ruth boli głowa i ma zaburzenia wzroku - odparła Anna. - Żrenice reagują na światło. Niewielka rana głowy chyba nie jest poważna. W uszach znalazłam odrobinę krwi.

- Pęknięcie czaszki?

- Niewykluczone. Ruth mocno uderzyła w ścianę karetki.

- Gdybym upadła na metalowe pudło ze sprzętem do pierwszej pomocy, byłabym załatwiona na amen - rzekła sanitariuszka, obejmując głowę dłońmi.

- Ból się wzmaga? - zapytał Jack.

- Przychodzi falami, podobnie jak zaburzenia wzroku - wyjaśniła Ruth.

- Druga karetka już jedzie - zapewnił ją Jack. - W szpitalu zrobimy ci tomografię mózgu i prześwietlenie czaszki.

- Obym nie miała krwotoku.

- Nawet jeśli doszło do pęknięcia kości czaszki, mózg nie musiał ucierpieć - pocieszyła ją Anna. - Straciłaś na chwilę przytomność?

- Tak mówi Nigel. Jego rana na głowie obficie krwawiła. Jak się czuje? - Ruth popatrzyła na lekarzy.

- Twierdzi, że to zwykłe rozcięcie. Zbadają go w szpitalu. - Słowa Jacka niemal zagłuszyła kolejna syrena. - O, jest droga karetka. Pojedziesz z Ruth? - zwrócił się do Anny.

- Jeśli mnie już nie potrzebujesz. Dasz sobie radę z kierowcą?

- Oczywiście. Właśnie go wyjmują z kabiny.

W szpitalu czekały na nią dobre wiadomości. Chory na nerki został poddany dializie i jego stan się poprawiał

Nigelowi założono trzy szwy na głowie i okazało się, że nie odniósł żadnych innych obrażeń.

Do drugiej karetki zabrali się wszyscy: Jack z Anną z dwojgiem rannych. W szpitalu Ruth została natychmiast skierowana na tomografię i prześwietlenie. Jednocześnie Dave'a ułożono na noszach pod przenośnym aparatem

rentgenowskim. Potem lekarze sprawdzili, jak ranny reaguje na bodźce, by ustalić, czy nie doznał urazu rdzenia kręgowego.

- Czujesz? - zapytał Jack, dotykając lewej stopy kierowcy.

- Tak - odparł Dave.

Następnie dotknął dłoni i ramion. Za każdym razem padała odpowiedź twierdząca.

- Drętwieją ci ręce albo odczuwasz w nich mrowienie?

- Nie.

- Na razie wszystko w porządku - powiedziała Anna. Jack poświecił Dave'owi w oczy.

- Tu też nie ma problemów - stwierdził. Przyniesiono zdjęcie rentgenowskie, które oboje lekarze obejrżeli z uwagą.

- Zauważyłem drobne uszkodzenie. - Jack wskazał na jeden z kręgów i zwrócił się do kierowcy. - Miałeś ogromne szczęście. Powinieneś nosić kołnierz, dopóki nie odzyskasz pełnej sprawności. Przepiszę ci również silne środki przeciwbólowe. Do pracy wrócisz, kiedy będziesz w formie.

- Chyba przyda mu się też fizjoterapia - zauważyła Anna.

- Dobry pomysł. Najlepiej dwa razy w tygodniu, a na badania kontrolne możesz chodzić do swojego lekarza rodzinnego.

Teraz mogli pójść na neurologię obejrzeć wyniki badań Ruth. Zdjęcie rentgenowskie wykazało niewielkie pęknięcie czaszki, które najczęściej zrasta się samo. Tomografia ujawniła niegroźne urazy.

- Będziemy jej pilnować - obiecał neurolog. - Ale nie powinna dostać krwotoku.

- Zatrzymacie ją na obserwacji? - zapytał Jack.

- Oczywiście, zwłaszcza że zaraz po wypadku straciła przytomność.

Jack i Anna wrócili razem na swój oddział.

- Muszę się przebrać - powiedziała Anna, wskazując na zielono-żółty strój.

- Ja też, ale może najpierw wypijemy kawę?
- Byle szybko, bo czeka mnie jeszcze kilka godzin dyżuru - westchnęła zmęczona. - To był długi dzień. - Uśmiechnęła się do niego, kiedy szli do bufetu. - Co ja gadam. Na oddziale nagłych wypadków nie ma innych.
- Co robisz dziś wieczorem?
- Będę leniuchować przed telewizorem.
- Doskonały pomysł. U mnie czy u ciebie?
- U mnie - odparła po chwili namysłu. - Zrobię na kolację coś tajskiego.
- Wie pani, jak przemówić do serca mężczyzny, doktor Craven - stwierdził, obejmując ją w pasie.

Zadowolona mina Jacka i puste talerze świadczyły, że Anna przygotowała doskonałą kolację.

- Cóż za miła odmiana! Już mi się znudziły mrożonki.
- Pociągnął Annę do siebie na kanapę. - Chyba nie powinienem tego mówić.
- Dlaczego?
- Za chwilę mnie oskarżysz, że szukam kucharki, a nie żony - wyjaśnił, całując ją w policzek.

W pół godziny później Anna tuliła się do niego w skotłowanej pościeli na łóżku.

- Mieliliśmy oglądać telewizję - przypomniała.
- Dlaczego nie masz odbiornika w sypialni? Tak jak u mnie...
- Czy to zaproszenie? - spytała.
- A jest ci potrzebne? - Ujął ją za rękę i dotknął pierścionka zaręczynowego. - To jest twoje zaproszenie. - Zmierzył jej ciemne loki. - Chociaż dałem go Złotowłosej.

Kiedy przygarnął ją do siebie i zaczął całować, zapomniała o wcześniejszych nieporozumieniach, upajając się chwilą szczęścia.

Minęły trzy tygodnie. Saskia wróciła z Kornwalii, a Christine znów zamieszkała w domu Jacka, ponieważ jej matka odzyskała już siły po operacji. Jack zaproponował, żeby Anna wybrała się z nim i Saskią na wycieczkę rowerową.

- Założyłem dla Saskii specjalny fotelik i często jeździmy w weekendy na przejażdżki.

- Nie mam roweru - przyznała Anna.

- Może pożyczysz od siostry?

- Od Rebeki - stwierdziła Anna. - Jakiś czas temu razem z Tedem postanowili dbać o kondycję i kupili nowoczesny sprzęt dla całej rodziny. Założę się, że rower Rebeki jest w idealnym stanie. Na pewno mi go pożyczysz.

- A co rodzina sądzi o twojej nowej fryzurze?

- Podoba im się - odparła. - Jennifer uważa, że teraz jestem bardziej do nich podobna. Zdaje się, że chce założyć tercet wokalny, który nazwie Siostry Craven.

- Dobry pomysł. W ten sposób można więcej zarobić niż na leczeniu ludzi.

Wycieczkę zaplanowali na niedzielę. Anna pożyczyła rower od Rebeki i wybrała się na przejażdżkę, żeby przyzwyczać się do sprzętu. Nie jeździła od czasów studenckich, kiedy miała niemodny już rower z wiklinowym koszykiem z przodu. Pojazd Rebeki był wyposażony w nowoczesną kierownicę i wyścigowe siodełko.

- Jeśli zbyt długo będziesz jeździła, pupa cię rozboli - ostrzegła Rebeka siostrę, pożyczając jej lśniący nowością rower.

- Ile razy na nim szalałaś? - spytała.

Rebeka przez chwilę liczyła na palcach, po czym spojrzała na Annę z niewinną miną.

- Raz - odparła.

Jack przyjechał pod mieszkanie Anny z Saskią usadowioną w foteliku z tyłu roweru.

Anna wyszła z domu w kasku na głowie.

- Nie pomyślałaś, że Saskia może cię nie poznać, gdy zobaczy brunetkę? - zapytał Jack, kiedy się do nich przyłączyła.

- Co to jest brunetka? - dopytywała się Saskia, która wszystko chwyciła ciekawym uszkiem.

- Już ci tłumaczyłem, kochanie, że Anna zmieniła kolor włosów. Teraz ma ciemne.

- Niepotrzebnie robisz z igły widły - wyszeptała. - Chciałam to załatwić po swojemu, wolno i spokojnie.

- Nie da się tego „załatwić wolno i spokojnie” - rzekł półgłosem prosto do jej ucha. - Biedne dziecko przeżyłoby ciężki szok, gdybyś tylko zdjęła kask. Na szczęście ją przygotowałem.

- Naprawdę ci się nie podoba moja fryzura? - wysyczała.

- Czemu się oboje złościcie? - zapytała Saskia.

- Wcale się nie złościmy - odparł Jack. - Prawda, Anno? - Uśmiechnął się promiennie.

- Oczywiście, że nie. - Pocałowała go w policzek i dała buziaka Saskii. - Bardzo się cieszę na naszą wyprawę.

- I ja! - zawołała Saskia.

- Ja też! - dołączył się Jack do zgodnego chóru.

Ruszyli, najpierw Jack, a potem Anna. Lecz gdy wyjechali na polną drogę, na której nie było ruchu, zaczęli pedałowac obok siebie.

- Saskia uwielbia tę łąkę, bo pasą się na niej kucyki - wyjaśnił Jack. - Zatrzymujemy się przy bramie z bali i wtedy do nas podchodzą.

Zsiedli z rowerów i stanęli przy ogrodzeniu. Natychmiast ruszyły w ich stronę trzy koniki pasące się w oddali. Saskia pisnęła z zachwytu, kiedy jeden z nich wsunął pysk pomiędzy bale, dopominając się pieszczot.

- Przyniosłaś kostki cukru? - zapytała Anna.

- Tata mi nie pozwala.

- Nie chcę, żeby wkładała swoją maleńką rączkę do takiego wielkiego pyska - oświadczył. - Kiedy będzie większa, zafunduję jej lekcje konnej jazdy. W pobliżu jest szkółka jeździecka i już wszystko ustaliłem.

Anna z przyjemnością słuchała, jak pełen miłości ojciec snuje plany na przyszłość. Każde dziecko powinno mieć równie troskliwego i szczodrego ojca. Jack jest poza tym wrażliwy, przyznała w duchu. Może słusznie uprzedził Saskię, że zmieniała kolor włosów, przecież najlepiej zna swoją córeczkę. Zdjęła kask i spinę, ciemne loki rozsypały się na ramionach.

- Popatrz - zwróciła się do Saskii. - Przetarbowalam włosy.

Dziewczynka przyjrzała się jej uważnie. Odezwała się, dopiero gdy się upewniła, że to jednak Anna.

- Tata mi powiedział - oświadczyła.

- A co takiego mówił ci tatuś?

- Że już nie wyglądasz jak moja mama - odrzekła Saskia ze szczerością właściwą dzieciom.

Anna natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie, a Jack wydawał się zawstydzony.

- Akurat przyglądaliśmy się zdjęciu wiszącemu w pokoju Saskii... I to zapewne ma na myśli - wyjaśnił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dobrze, że wpadłaś - powiedziała Rebeka, kiedy Anna odprowadziła rower. - Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

- Naprawdę? - Zaniepokoiła się, czy siostra znów czegoś nie knuje.

- Zastanawialiśmy się z Jennifer, czy ustaliliście już datę ślubu. Wejdz. Napij się z nami kawy i poplotkujemy.

Poszła za siostrą do kuchni, Jennifer właśnie wyjmowała dla niej kubek.

- Kiedy będzie ślub? - zapytała najmłodsza siostra. - Omawialiśmy z Rebeką wady i zalety takiej uroczystości w różnych porach roku.

Anna nie miała ochoty rozmawiać na ten temat.

- Jeszcze nie podjęliśmy decyzji - stwierdziła wymijająco.

- Musicie się pośpieszyć - oświadczyła Rebeka. - Wszystkie atrakcyjne lokale są rezerwowane na wiele miesięcy naprzód. Ale najpierw podstawowa sprawa: pobieracie się zimą, wiosną, latem czy jesienią?

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- A powinnaś - wtrąciła Jennifer. - Choćby po to, żeby dostosować się do planów wyjazdowych Cyganów.

- Racja, o tym też nie pomyślałam.

- Chyba chcesz, żeby tata poprowadził cię do ołtarza? - Jennifer była oburzona na samą myśl o tym, że mogłoby być inaczej.

- Nie pleć głupstw. Oczywiście, że tata musi mnie zaprowadzić do ołtarza.

- Zwłaszcza że zapłaci za przyjęcie! - dodała Rebeka, nie owijając w bawełnę.

- Moglibyście wziąć ślub w Boże Narodzenie. - Jennifer otworzyła kalendarzyk. - Rodzice zawsze spędzają święta w domu. Albo wiosną, kiedy wrócą z nart. Latem to byłoby bardziej skomplikowane, zwykle wyjeżdżają na kilka miesięcy.

- Cyganie na pewno dostosują się do terminu wybranego przez Jacka i Annę! - zaprotestowała Rebeka. - Ależ ty potrafisz być niemądra, Jennifer.

- Jestem po prostu niepewna - przyznała Anna.

- Czego? - dopytywała się Rebeka. - Jacka?

- Jego również... ale przede wszystkim własnych uczuć. Same wiecie, że zawarcie małżeństwa to poważny krok i nie należy się z tą decyzją spieszyć.

- Aha - powiedziała Jennifer.

- Aha - powtórzyła za nią Rebeka. Zapadła grobowa cisza.

- Długie narzeczeństwo zwykle źle się kończy - zauważyła wreszcie Jennifer.

- Powiedzcie mi, jak sobie poradziła Liz? - Anna zmieniła temat.

- Doskonale - odparła Jennifer. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio była taka szczęśliwa. Ma nowego faceta.

- Tak się cieszę. - Anna rozchmurzyła się. - Ale pytałam, jak idą jej interesy.

- To się łączy - wyjaśniła Jennifer. - On jest inspektorem, który przyszedł zamknąć jej firmę. Od razu wpadli sobie w oko. A kiedy dostała ponowne zezwolenie na działalność, dał jej dobre rady, jak dbać o higienę w tej branży.

- To cudownie - ucieszyła się Anna.

- Kiedy ustalicie datę ślubu, musicie zlecić Liz organizację wesela! Anna i Rebeką popatrzyły na Jennifer z wyrzutem.

- Na pewno jest świetna, ale ciągle widzę przed oczami tych biednych gości na urodzinach tatusia - stwierdziła Anna.

- A ja za żadne skarby świata nie namówię Teda, żeby wziął do ust jakiegokolwiek danie od niej. Przez nią wylądował w szpitalu - przypomniała z wyrzutem Rebeka.

- Gdzie będzie wesele? - zapytała Jennifer. - Oczywiście, kiedy już podejmiecie decyzję.

- Nie wiem! - Anna uniosła ręce w geście kapitulacji. - I nic mnie to nie obchodzi.

- Jennifer, zostaw biedaczkę w spokoju - wtrąciła się Rebeka. - Powie nam w swoim czasie.

Wieczorem Anna i Jack poszli do kina na film, który od dawna chcieli obejrzeć. Gdy aktorzy odgrywali scenę ślubu, Jack objął narzeczoną i szepnął jej do ucha.

- To mi przypomina, że musimy ustalić datę.

- Tak - odrzekła, z trudem zachowując spokój.

W drodze do domu wpadli do pubu na drinka. Jack wybrał lokal, do którego zabrał ją na pierwszą randkę. Kupił dla siebie piwo, a wino dla Anny, i przyniósł napoje do stolika w rogu sali.

- Masz jakiś pomysł? - zaczął.

- Właściwie nie.

- Nie wiem jak ty, ale ja chciałbym jak najszybciej. Nawet jutro, gdyby to było możliwe. - Musnął wargami jej policzek.

- Trzeba załatwić wiele rzeczy.

- A więc bierzmy się do dzieła. - Popatrzył na nią, pytająco. - Kiedy? W przyszłym miesiącu? Za dwa?

- Tak prędko? - Była zaskoczona. - Myślałam, że odpowiada ci narzeczeństwo na próbę.

Jej słowa przywołały wspomnienie nieprzyjemnego epizodu w Cotswolds.

- Jak zapewne pamiętasz, ustaliliśmy, że zaręczymy się na próbę, ale nie uzgodniliśmy na jak długo.

- Niektóre próby mogą trwać i trwać. Prawda? - rzuciła bez troski.

- Mówię poważnie. Powinniśmy wybrać bliski termin. Kochamy się i chcemy spędzać każdą chwilę razem. W tym samym domu... i łóżku.

- Mogę się do ciebie przeprowadzić - zaproponowała. - Wtedy nie będzie ci tak pilno...

- Do ślubu? - dokończył za nią. - A więc nie śpieszy ci się do małżeństwa?

- Skoro tak stawiasz sprawę, to nie. Podoba mi się obecny układ. Lubie być narzeczoną. - Popatrzyła na brylant, migoczący w świetle lamp.

- Gadanie. Narzeczeństwo nic nie daje. Chcę, żebyś weszła do mojego domu jako żona. Szanuję tradycję i zamierzam przenieść cię przez próg. Wolę przedstawiać cię znajomym jako moją żonę, a nie dziewczynę, z którą mieszkam. A dzięki temu Saskia będzie miała jasną sytuację. Poza tym nie jestem facetem, który podrywa kolejne panienki i bawi się z nimi w rodzinę.

Anna bez słowa obracała w dłoniach kieliszek. Jack zaśmiał się głucho.

- A to podobno mężczyźni wykręcają się od małżeństwa! Nie wiedziałem, że związałem się z kobietą, która panicznie boi się ślubu! Dostałaś na tym tle fobii!

- Nie mam nic przeciwko małżeństwu... ale nie chcę się śpieszyć - wykrztusiła, czując się okropnie.

- Wiem, o co chodzi! O zaufanie. I zdaje się, że mi nie ufasz.

- Nieprawda! - zaprotestowała.

- Podejrzewałaś, że szukam namiastki Anneki. Sama się do tego przyznałaś. Zmieniłaś uczesanie, nie chcesz ustalić daty ślubu. Masz obsesję na punkcie mojej zmarłej żony.

- Tak ci się tylko wydaje. - Mówiła cicho, żeby nie zwracać uwagi pozostałych gości. - Porozmawiajmy w bardziej ustronnym miejscu.

W milczeniu dokończyli drinki i poszli do samochodu Jacka.

- Na czym stanęliśmy? - zapytał. - Chyba na twoim stwierdzeniu: „Nie chcę za ciebie wyjść”.

- Tego nie powiedziałam!

- Ale dałaś mi do zrozumienia. Nie przekonało cię nawet, gdy przyznałem, że podoba mi się twoja nowa fryzura.

- Bo tak wcale nie jest. Wolałbyś, żebym pozostała blondynką?

- Tak. Ale najbardziej mnie złości, że gdybyśmy byli normalną parą, przyjęłabyś moją uwagę zwyczajnie. Tymczasem według ciebie chcę, żebyś przypominała Annekę. Nie wygram z tobą. Owszem, bardziej mi się podobałaś z jasnymi włosami. Czy to zbrodnia? Na pewno nie kocham cię mniej niż przedtem.

- Wybacz, Jack, ale nie pozbyłam się wątpliwości i nic na to nie poradzę.

Zacisnął dłonie na kierownicy i zapatrzył się w mrok.

- Dobrze, że się teraz o tym dowiaduję - powiedział.

- O czym? - Strach ścisnął ją za gardło.

- Że mi nie ufasz. Po co dalej ciągnąć tę zabawę w narzeczeństwo? Wiesz, czym się kończy? Ślubem. A skoro nie zanosisz się na to w ciągu najbliższych dwudziestu lat, lepiej dajmy sobie spokój.

- I zerwijmy zaręczyny? - Wiedziała, co odpowie.

- Nie zamierzam tracić czasu na związek bez przyszłości. Jeśli mi nie wierzysz, z nami koniec.

- W porządku. - Podjęła decyzję, chociaż targały nią sprzeczne uczucia.

Zdjęła pierścionek i położyła go na desce rozdzielczej. Jack zignorował jej gest i włączył silnik.

- To jeden z najgorszych dni w moim życiu - stwierdził.

Anna myślała tak samo. Nie mogła się doczekać, kiedy zamknie za sobą drzwi mieszkania i wreszcie się wypłacze. Skąd się bierze ta jej nieufność? - pytała się w drodze do domu, choć dobrze znała odpowiedź. Liam. Zranił ją tak bardzo, że nie potrafiła nikomu zaufać. Nawet mężczyźnie, którego pokochała. Nawet Jackowi.

- O nie! - zawołała Rebeka, wciskając się między męża i Annę siedzących na kanapie. - Rozstałaś się z Jackiem? To okropne.

Siostra i szwagier objęli ją czule. Wiele ją kosztowało, żeby przyjść do Rebeki i powiedzieć jej o zerwaniu zaręczyn.

- Bardzo mi przykro - rzekł Ted.

- Ależ łajdak z tego Jacka! - stwierdziła Rebeka. - A wydawał się takim sympatycznym mężczyzną i dobrym, troskliwym lekarzem.

- Bo to prawda. Po prostu nie ułożyło się nam. Nie pasujemy do siebie.

- Stare jak świat problemy z seksem. - Ted mocniej ją przytulił.

- Ted! - zawołała Rebeka, zawstydzona uwagą męża. - Mężczyźni myślą tylko o jednym.

- Wcale nie o to nam poszło. - Anna zaczerwieniła się speszona.

- Oczywiście. Palnąłeś głupstwo. - Rebeka popatrzyła karcąco na męża.

Anna pomyślała, że wprawdzie powód zerwania w jakiś sposób łączył się z seksem, bo w chwili rozkoszy Jack wyszeptał imię zmarłej żony, ale nie zamierzała nikomu o tym mówić, zwłaszcza siostrze i szwagrowi.

- Po prostu nie mogliśmy się dogadać, dlatego postanowiliśmy zerwać zaręczyny - stwierdziła.

- Rozumiem, moja droga. - Tym razem przytuliła ją siostra. - Nie chcemy, żebyś wyszła za kogoś, kto nie potrafi cię uszczęśliwić.

Rozległ się dzwonek do drzwi i Rebeka zerwała się, by otworzyć. Na kanapie zrobiło się luźniej, i Anna odetchnęła z ulgą.

- Pójdę, jeśli spodziewacie się gości - odezwała się, wstając. - Przecież przyszłam niezapowiedziana.

- Zostań, Anno! - zawołała Rebeka, z holu. - Z nikim się nie umawialiśmy. - Anna usłyszała, jak otwiera drzwi. - Witaj, Jennifer, wejdz. Nigdy nie zgadniesz, kto nas odwiedził.

Kiedy siostry weszły do salonu, Ted podniósł się z kanapy.

- Widzę, że zanosi się na damskie plotki, więc lepiej sobie pójdę - powiedział. - Wypróbuję na komputerze nową grę w golfa. - Pocałował Annę w policzek i dodał: - Głowa do góry. - Następnie przywitał się z Jennifer i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Jak się czuje twój boski narzeczony? - zapytała Jennifer.

- Wszystko skończone - szepnęła do niej Rebeka.

- To znaczy, że nie bierzecie ślubu?

- Brawo, zgadłaś - odparła Anna, ale zdawszy sobie sprawę, jak zabrzmiały jej słowa, szybko przeprosiła siostrę. - Wybacz, nie chciałam cię urazić.

Zajęła miejsce na krześle, żeby uniknąć siedzenia z siostrami na kanapie.

- Właśnie mówiłam Rebecce i Tedowi, że wczoraj postanowiliśmy z Jackiem zerwać nasze narzeczeństwo.

- Ale nadal pracujecie razem? - spytała przejęta Jennifer. - To okropne, bo będziecie wpadać na siebie. Kiedyś chodziłam z chłopakiem, który siedział w sąsiednim pokoju... Chyba wam o nim nie mówiłam. Rozstaliśmy się i nie mogłam wytrzymać ciągłych spotkań w biurze, więc poprosiłam o przeniesienie do innego działu...

Anna ucieszyła się ze zwierzeń siostry, bo dzięki temu uniknęła nieprzyjemnych pytań.

- Niewiele brakowało, żebym się z nim zaręczyła - ciągnęła Jennifer. - Doskonale wiem, jak się czujesz.

Rebeka wolała jednak poznać szczegóły historii Anny.

- Jennifer, to było dawno temu - wtrąciła. - A teraz musimy pomóc Annie.

- Właśnie próbuję to zrobić - rzuciła Jennifer z irytacją. - Chcę, żeby wiedziała, jak nieprzyjemna bywa wspólna praca z...

- Anna świetnie zdaje sobie z tego sprawę! - warknęła Rebeka.

- Chyba przesadzacie - zauważyła Anna. - Jesteśmy dorosłymi, kulturalnymi ludźmi, a w szpitalu zachowujemy się jak zawodowcy.

- To nie jest takie proste, jak ci się wydaje - upierała się Jennifer. -
Tamten chłopak ciągle wpadał do mojego nowego działu i...

- Jennifer! - Rebeka spojrzała na nią morderczo. - Milcz!

- Jeśli będą problemy, zmienię pracę - stwierdziła Anna.

- Dlaczego ty miałabyś szukać nowej posady? - spytała Rebeka. - On nie może się przenieść?

- Wolalabym nie wchodzić w szczegóły, ale przeze mnie zerwaliśmy te zaręczyny. Nie chciałam ustalić daty ślubu i Jack dał mi ultimatum. To moja wina, bo nie potrafię się poważnie zaangażować.

- Ale go kochałaś? - zapytała Rebeka.

- Tak, i nadal Kocham. Ale będę musiała o nim zapomnieć - odparła Anna.

- Mnie przeszło dość szybko...

- Jennifer! Milcz! - warknęła Rebeka. Poglądziła Annę delikatnie po ramieniu. - Cieszę się, że o wszystkim opowiedziałas. Oby ci to pomogło. Zawsze możesz na nas liczyć... Podobnie jak na rodziców. Już z nimi rozmawiałaś?

- Jeszcze nie - przyznała Anna. - Ale właśnie się do nich wybieram. Jedno jest w tym dobre: tata nie będzie musiał płacić, za następne wesele.

- Racja! Nie będzie ślubu! - zawołała Jennifer, jakby dopiero teraz zrozumiała, co oznaczają zerwane zaręczyny Anny. - Okropne! Bliźniaczki nie zostaną druhnami!

- Jennifer! - rzuciła ostro Rebeka. - Kiedy ty się wreszcie zamkniesz?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od zerwania zaręczyn minęły trzy tygodnie - i Anna wielokrotnie spotkała Jacka w szpitalu. Gdy pracowali razem, zachowywał się tak, jak przewidywała: kulturalnie i profesjonalnie. Radziła sobie ze swym bólem, całkowicie poświęcając się udzielaniu pomocy innym. Pierwsza zjawiała się na dyżurze i ostatnia wychodziła do domu. Dzięki licznym zajęciom nie miała czasu, by rozpamiętywać ostatnie wydarzenia.

Był późny ranek i Anna postanowiła, że po zbadaniu następnego pacjenta pójdzie na kawę. Recepcjonistka podała jej kartę chorego.

- Mężczyzna, lat trzydzieści, ból gardła, jest w trójce - powiedziała. - Prosił o panią.

- Dlaczego? - spytała Anna, idąc do kabiny i zaciągając zasłonę.

Mężczyzna w sportowym, schludnym ubraniu siedział na krześle obok kozetki. Anna zajrzała do karty. Nie przypominała sobie, żeby go leczyła. Nazwisko też jej nic nie mówiło.

- Pan Wilson? - spytała, żeby się upewnić.

- Tak, to ja - odparł, podnosząc się z krzesła. - Steve Wilson.

- Na razie proszę siedzieć. Sprawdzam, czy był pan na naszym oddziale, czy w szpitalu Royal.

- Nie, to mój pierwszy raz. Jak u dziewicy - mruknął i dziwnie się zaśmiał.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Zastanawiam się, dlaczego poprosił pan, żebym to ja pana zbadała.

- A, o to chodzi. - Urwał, jakby się zawstydził. - Kiedy siedziałem w poczekalni, zwróciłem na panią uwagę i spytałem o pani nazwisko. Spodobała mi się pani... jako lekarz, oczywiście.

- Rozumiem. - Anna zdecydowanym ruchem złożyła kartę i postanowiła nie zastanawiać się dłużej nad dziwnym zachowaniem Steve'a Wilsona. - Boli pana gardło?

- Tak, bardzo - potwierdził.

- Proszę usiąść na kozetce i otworzyć szeroko usta - poprosiła.

- Co tylko pani zechce. - Z uśmiechem wykonał polecenie.

Dokładnie obejrzała jego gardło, szukając śladów infekcji.

- Jest lekko zaczerwienione - stwierdziła. - Ale nie ma powodów do obaw. Temperatura utrzymywała się w normie, a węzły chłonne były niepowiększone.

- Proszę przełknąć - poleciła. - Jeszcze raz.

Palcami delikatnie zbadała okolice tarczycy i upewniła się, czy pacjent może normalnie poruszać głową i szyją.

- Nic poważnego panu nie dolega - oświadczyła, wypełniając kartę. - Nie zapisuję antybiotyku, proszę kupić w aptece jakiegokolwiek tabletki na ból gardła, ssać je regularnie i dużo pić. Za kilka dni wróci pan do formy - uśmiechnęła się przyjacielsko.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Dziękuję, pani doktor. Zapewne uważa mnie pani za hipochondryka.

- Ależ skądże - powiedziała, odsuwając zasłonę.

- Po prostu wolę chuchać na zimne - wyjaśnił, idąc za nią. - Ciągłe się słyszy o groźnych chorobach, które zaczęły się od bólu gardła.

- Nie ma pan powodów do obaw, ale jeśli poczuje się pan gorzej albo wystąpią kolejne objawy, proszę pójść do lekarza rodzinnego.

- Właśnie się tu przeprowadziłem i jeszcze nie wybrałem lekarza. Mogę wpaść do szpitala?

- Oczywiście. - Przyśpieszyła kroku i oddając kartę pana Wilsona w rejestracji, mruknęła pod nosem: - Po co ja to powiedziałam? Kręcę bicz na własną skórę.

Wiedziała, dlaczego pozwoliła mu wrócić - na wypadek, gdyby okazało się, że zachorował na coś poważniejszego. Mogła się jednak założyć, że Steve Wilson jest, jak sam przyznał, hipochondrykiem. I na dodatek zachowuje się beczelnie. Jak śmiał prosić, żeby to ona go zbadała?

Zbliżał się koniec męczącego dyżuru. Wprawdzie dziś nie wydarzył się żaden groźny wypadek, ale ciągle zjawiali się nowi chorzy i Anna cały czas była na nogach. Nie mogła się wyrwać nawet na krótką przerwę.

- Zrobię pani coś do picia - zaproponowała pielęgniarka, gdy Anna zatrzymała się przy rejestracji. - Wygląda pani na zmęczoną. Na co ma pani ochotę?

- Poproszę o kawę z mlekiem, bez cukru. Dziękuję, Tammy.

- Ojej, znowu on - szepnęła Tammy, wskazując wzrokiem na drzwi wejściowe.

Gdy Anna się odwróciła, zobaczyła, idącego w jej stronę szeroko uśmiechniętego Steve'a Wilsona.

- Witam, pani doktor - powiedział. - Cieszę się, że panią zastałem.

- Jak gardło?

- Znacznie gorzej - odparł, chwytając się za szyję. - Dobrze, że pozwoliła mi pani przyjść tutaj, gdyby mi się pogorszyło. Chyba pani coś przeczuwała i dlatego mnie pani ostrzegła.

- Nie przypominam sobie. Powiedziałam tylko, że nie ma powodów do obaw. - Zwróciła się do Tammy. - Daj mi kartę pana Wilsona. Kawa, niestety, będzie musiała poczekać.

Tammy szybko odszukała kartę chorego.

- Dwójka jest wolna - powiedziała.

- Proszę ze mną. - Anna zwróciła się do pacjenta. Poszedł za nią do kabiny i to on zaciągnął zasłonę, co sprawiło, że poczuła się nieswojo. Po raz

drugi tego dnia zbadała jego gardło. Zaczerwienienie niemal znikło. Powtórzyła wszystkie czynności i dodatkowo osłuchiwała serce i płuca.

- Nadal nie znajduję żadnych niepokojących objawów, panie Wilson.

- Proszę mi mówić po imieniu, jestem Steve.

- No więc, Steve, nic ci nie dolega. Kupiłeś coś w aptece?

- A co ma pani na myśli? - powiedział z dwuznacznym naciskiem i uśmiechnął się chytrze.

- Tabletki na ból gardła.

- Może mi pani zapisać nazwę tych, które pani poleca? Napisała najbardziej popularny lek i podała mu kartkę.

- Dziękuję, pani doktor.

Natychmiast wyszła na korytarz, żeby jak najszybciej pozbyć się pacjenta, który marnował jej czas.

- Cześć. - Usłyszała za sobą znajomy głos, kiedy szła do samochodu.

- Witaj, Jack. - Odwróciła się. - Miałeś dużo pracy?

- Można wytrzymać - odparł, podchodząc do niej.

Jego oczy patrzyły na nią z tak ogromnym smutkiem, że zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. A jednak mimo bólu i tęsknoty była pewna, że postąpiła dobrze, zrywając zaręczyny.

Oczy Jacka zdradzały tylko część smutku, który go dręczył. Ilekroć widział Annę, czuł, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce i obracał ostrze.

Doszli już do jej auta, kiedy Anna kątem oka dostrzegła, że ktoś do niej macha z końca parkingu.

Poznała Steve'a Wilsona i jęknęła.

- Coś się stało? - zapytał Jack.

- Nie, tylko ten mężczyzna... Macha do mnie.

- No i co z tego? - Jack spojrzał we wskazanym przez Annę kierunku.

- Sama nie wiem. Badałam go dzisiaj, sprawia wrażenie hipochondryka i... - Zdała sobie sprawę, że jej wyjaśnienie dziwacznie brzmi. Czyżby popadała w paranoję?

- Wielu pacjentów wymyśla sobie choroby. Nie przejmuj się.

- Masz rację. - Otworzyła samochód. - Do zobaczenia, Jack.

W drodze do domu często zerknęła we wsteczne lustro. Dręczyło ją osobliwe wrażenie, że Steve Wilson ją śledzi. Jednak kiedy dotarła do podziemnego parkingu pod swoim blokiem, była sama.

- Nie możesz bać się własnego cienia - skarciła siebie, jadąc windą na drugie piętro.

- To dla ciebie - powiedziała Tammy, gdy Anna następnego dnia przyszła do pracy. Wskazała przy tym wielki bukiet stojący w rejestracji.

- Ma pani tajemniczego wielbiciela - zauważyła jedna z pielęgniarek. - A może to od doktora Harveya? Pogodziliście się?

- Nie - odparła Anna.

Serce jej drżało, gdy otwierała kopertę znaną wśród kwiatów. Może to do Jacka? Ale po przeczytaniu wiadomości uśmiech zamarł jej na ustach.

„Anno, dziękuję za wspaniałą opiekę medyczną, a przede wszystkim za osobisty stosunek do pacjenta. Zjesz ze mną kolację? Steve Wilson”.

- O nie! - jęknęła.

- Coś się stało? - zapytała Tammy.

- Dostałam je od pacjenta - rzuciła. - Może postawimy je w poczekalni?

- Dobrze, zajmę się tym - powiedziała Tammy. - Uwielbiam układać bukiety, a te kwiaty są boskie. - Powąchała je z przyjemnością. - Musiały kosztować fortunę.

Wkrótce Anna znowu zobaczyła Steve'a Wilsona. Szedł w jej stronę, mijając chorych w poczekalni i rejestrację.

- A niech to! - Krew odpłynęła jej z twarzy. Dlaczego tak się denerwuję w jego obecności? Przecież to tylko pacjent, pomyślała.

- Witaj, Anno - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Musi się pan zgłosić do rejestracji - powiedziała, cofając się o krok.

- Dziś nie jestem pacjentem - rzucił w stronę pielęgniarek. - To sprawa osobista. Wpadłem zamienić parę słów z Anną.

W tym momencie na oddział wszedł Jack i dostrzegł mężczyznę, który właśnie stanął obok Anny. Zauważył też zdumione spojrzenia pielęgniarek obserwujących całą scenę.

- Ten facet przysłał doktor Craven kwiaty? - Jack usłyszał fragment ich rozmowy.

- Chyba tak - odparła druga. - I są po imieniu. Jack natychmiast odwrócił wzrok, by nie patrzeć na

Annę. Musi się pogodzić z faktem, że sama decyduje o swoim prywatnym życiu i może się spotykać, z kim zechce.

- Dostałaś kwiaty? - zapytał Steve miłym tonem.

- Dziękuję, są śliczne - odparła. - Jedna z pielęgniarek postawiła je w poczekalni. A jak twoje gardło?

- O wiele lepiej. Dziękuję za pastylki, które mi poleciłaś. - Klepnął dłonią po kieszeni. - Noszę je zawsze przy sobie. - Zabrzmiało to, jakby mówił o prezencie od ukochanej.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Żeby pamiętać - wyjaśnił cicho i dotknął lekko palcem jej ramienia.

- Dziwne zachowanie - zauważyła skrzępowana.

- Myślałaś, że chcę w ten sposób pamiętać o tobie?

- Zaśmiał się ciepło. - Chodzi o to, żebym nie zapomniał wziąć kolejnej dawki. Chociaż oczywiście przypominają mi też o tobie. I jak brzmi twoja odpowiedź?

- Na jakie pytanie?

- Czy zjesz ze mną kolację? - Patrzył na nią błagalnie.

- Nie - odparła najspokojniej, jak potrafiła. - Nie wolno mi, jesteś moim pacjentem. Chyba nie chcesz, żeby pozbawiono mnie prawa wykonywania zawodu?

- Chodzi o niego, prawda? - Steve zachmurzył się.

- O mężczyznę, z którym widziałem cię na parkingu. To twój chłopak?

Anna uświadomiła sobie, że Steve mówi o wczorajszym przelotnym spotkaniu z Jackiem po zakończeniu pracy. Postanowiła wykorzystać okazję.

- Owszem, chodzę z nim i dlatego nie mogę umówić się z tobą.

- Rozumiem. Do zobaczenia - powiedział z uśmiechem i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Nazajutrz, ruszając z podziemnego parkingu, zauważyła, że jej samochód zachowuje się inaczej niż zwykle. Ściągał w jedną stronę niczym uszkodzony wózek w supermarkecie. Kiedy znalazła się na ulicy, wysiadła z auta i natychmiast odkryła przyczynę: złapała gumę.

- Cholera! - zaklęła.

Spojrzała na zegarek. Nawet gdyby umiała zmienić koło, nie zdążyłaby do pracy. Postanowiła zostawić samochód i zadzwonić ze szpitala do warsztatu. Wróciła na swoje miejsce, zamknęła wóz i ukryła kluczyki w jednym z kół. Poszła na przystanek. Jeśli autobus nie przyjedzie w ciągu pięciu minut, spóźni się na dyżur. Chciała wezwać przez telefon taksówkę, ale w czasie porannego szczytu dyspozytorka nie mogła jej niczego obiecać. Anna czekała na przystanku dłuższą chwilę i już miała zawiadomić szpital o spóźnieniu, kiedy obok niej zatrzymał się samochód.

- Czekają na transport? - rozległ się męski głos.

Odetchnęła z ulgą i schowała komórkę. Jednak nie musi dzwonić do szpitala! Ale kiedy podeszła do auta, stwierdziła, że za kierownicą siedzi Steve Wilson.

- Myślałam, że to moja taksówka - rzekła i cofnęła się na chodnik.

- Właśnie przejeżdżałem i zobaczyłem cię na przystanku. Nie jeździsz do szpitala własnym autem? - spytał zaskoczony.

- Złapałam gumę.

- Zmienić ci koło? - Aż rwał się do pomocy.

- Nie, dzięki - odparła szorstko. - Mój mechanik się tym zajmie.

- No to chociaż podrzucę cię do szpitala. - Wysiadł z samochodu i podszedł do niej.

- Nie ma potrzeby, wezwałam taksówkę. Rozejrzał się po pustej ulicy.

- Nie widać autobusu ani taksówki - stwierdził. - Chodź. - Chwycił torbę Anny i ruszył w stronę swojego auta. - Jadę w tamtą stronę. - Położył torbę na tylnym siedzeniu i otworzył drzwi od strony pasażera.

Niechętnie wsiadła do samochodu. Coś ją niepokoiło w tym człowieku, chociaż nie potrafiła określić, co to jest. Jednocześnie bała się ośmieszyć, odrzucając propozycję podwiezienia do szpitala.

- Dzięki - powiedziała, zapinając pas i patrząc prosto przed siebie.

Ucieszyła się, kiedy włączył radio. Chociaż nie lubiła tego typu muzyki, przynajmniej nie musiała z nim rozmawiać. Steve też milczał przez całą drogę, odezwał się dopiero pod szpitalem.

- Mogę załatwić, żeby ktoś zmienił ci koło i przyprowadził tutaj samochód, zanim skończysz dyżur. Zgadzasz się?

Zadrżała, widząc jego uśmiech.

- Nie, dziękuję. Jestem ci wdzięczna za podwiezienie do pracy, ale już zadzwoniłam do warsztatu.

Skłamała, żeby jak najszybciej się go pozbyć. Był bardzo uparty i na pewno sam zmieniłby jej koło.

- Wielkie dzięki! - Uśmiechnęła się do niego. - Być może wystarczy tylko je napompować.

- Nie sądzę - powiedział cicho i odjechał.

Dziwne, zupełnie, jakby wiedział, że opona została przebita, pomyślała. W dodatku podjechał właśnie wtedy, gdy go potrzebowała. Poczula, jak ogarnia ją niepokój. Przestań, popadasz w paranoję, skarciła się w duchu. Na pewno jest jakieś proste wytłumaczenie.

Następnego dnia Tammy wkroczyła do pokoju lekarskiego.

- Mam narkomana, który przedawkował, faceta z atakiem duszniczy, złamany nos i zatwardzenie. - Rozdała karty chorych, a zwracając się do Anny, dodała: - Na ciebie czeka wielki bukiet.

- Na pewno dla mnie? - spytała z niedowierzaniem Anna.

- Nie rób takiej przerażonej miny. To tylko kwiaty, a nie Kuba Rozpruwacz - zażartowała Tammy.

Anna natychmiast poszła do rejestracji. Do bukietu dołączony był bilecik. „*Cieszę się, że mogłem ci pomóc. Zawsze i wszędzie do usług. Steve*”.

To wariat! - pomyślała. Cisnęła kwiaty do kosza na śmieci, podarła kartkę na drobne kawałki i wyrzuciła, jakby sypała konfetti. W tym momencie minął ją Jack.

- Robisz porządki z bukietami? - zażartował.

- Nie, jakiś szalenciec przysyła mi ciągle kwiaty.

- Nie wiedziałem, że masz fobię również na tym punkcie.

Odszedł z ciężkim sercem. Jak mogła tak szybko znaleźć sobie innego?

Ich wymianę zdań usłyszał stażysta imieniem Aleks.

- Co się dzieje, Anno? - zapytał. - Czemu wyrzuciłaś kwiaty?

- Bo dostałam je od bardzo dziwnego pacjenta - wyjaśniła zdenerwowana Anna. - Może przesadzam, ale jeśli przyśle mi kolejny bukiet, też go wyrzucę do śmieci.

- Jak się nazywa? Będziemy na niego uważać.

- Steve Wilson. Bardzo mnie niepokoi, chociaż nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

Aleks zauważył, że ręce jej drżały, kiedy brała kartę chorego.

- Zachowuję się idiotycznie - stwierdziła. - Co się ze mną dzieje?

- Co takiego zrobił ten Steve Wilson? - zapytał Aleks.

- Nic - westchnęła. - Na tym polega problem. Zachowuje się poprawnie, ale budzi we mnie strach. Przyszedł tu kilka razy, twierdząc, że boli go gardło, chociaż wcale nie był chory. I dwukrotnie przysłał mi kwiaty. Za pierwszym razem dołączył zaproszenie na kolację. A kiedy dziś rano miałam problem z samochodem, natychmiast się pojawił i zaproponował, że podrzuci mnie do pracy.

- To wszystko? - upewnił się Aleks. Potakująco skinęła głową.

- Skąd wie, gdzie mieszkasz?

- Może mi się wydawało, ale kilka razy, kiedy wracałam do domu, czułam, że ktoś mnie śledzi. Uważasz, że przesadzam?

- Nie powiedziałbym. Może facet próbuje cię bliżej poznać i nie zdaje sobie sprawy, że ci się narzuca? Jeśli budzi w tobie lęk, musi natychmiast przestać. Gdyby coś się jeszcze wydarzyło, daj mi znać, zawiadomimy ochronę.

- Dziękuję. - Sięgnęła po kartę. - Zajmę się może pierwszym chorym...

Następnego dnia Anna przyszła do szpitala wcześniej niż zwykle. Właśnie rozmawiała z Tammy i Alekssem, kiedy na oddział weszła pielęgniarka pracująca w głównej recepcji.

Niosła duży bukiet.

- Mężczyzna, który go zostawił, powiedział, że pani będzie wiedziała, od kogo są - oznajmiła. - Ale kazałam mu się przedstawić. - Zerknęła na kartkę trzymaną w dłoni. - Nazywa się Steve Wilson.

W tym momencie wszedł Jack i zobaczył minę Anny odbierającej bukiet.

- Od tego samego? - spytał, starając się ukryć zazdrość.

- Niestety tak. I zrobię z nimi to samo co poprzednio. - Wrzuciła kwiaty do najbliższego kosza na śmieci.

- Szkoda, były ładne - westchnęła Tammy. - Dostałaś je od tego przystojnego pacjenta, który prosił, żebyś go zbadala?

Jack wtrącił się do rozmowy, zanim Anna zdążyła jej odpowiedzieć:

- Wpakowałaś się w związek z pacjentem? Anno, to kiepski pomysł.

- Nie jestem z nim w żadnym związku! - zawołała z wypiekami na twarzy.

- Skoro tak twierdzisz... Ale wyglądasz na bardzo podnieconą. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nie chciał znać szczegółów najnowszego romansu Anny. Jak może umawiać się z pacjentem! Przecież lekarzom tego nie wolno.

Na korytarzu podszedł do niego Aleks.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął.

- Co takiego?

- Mylisz się, sądząc, że Anna dostała kwiaty od swojego chłopaka.

- A skąd o tym wiesz? - zdziwił się Jack. - Zwierza ci się? Nie sądzę, żeby ktoś tak skryty jak Anna opowiadał na prawo i lewo o szczegółach swojego życia uczuciowego.

- To jakiś wariat, który od pewnego czasu ją prześladowa. Anna bardzo się go boi, a teraz ty ją z tego powodu gnębisz. To wszystko.

- Dziękuję ci za wyjaśnienie sprawy.

Jacka ogarnęły wyrzuty sumienia. Jak mógł tak niesprawiedliwie potraktować Annę! Wiedział, że powodowała nim zazdrość. Jednocześnie poczuł złość na prześladowcę, lęk o Annę i ulgę, że nie ma nowego narzeczonego.

Anna przez cały dzień z trudem koncentrowała się na pracy. Ilekroć wzywano ją do nowego pacjenta, bała się, że czeka na nią Steve. Ale kiedy nie zjawił się do wieczora, odetchnęła z ulgą. Aleks podniósł ją na duchu, mówiąc, że zawiadomił ochronę i na pewno nie wpuszczą Wilsona na oddział.

Po zakończeniu dyżuru zdjęła kitel i włożyła zakiet.

- Do zobaczenia jutro! - zawołała, wychodząc z oddziału.

Ale jej dobry nastrój prysł, gdy na parkingu zobaczyła Steve'a Wilsona. Stał obok jej samochodu. Gdyby dostrzegła go wcześniej, wróciłaby do szpitala i wezwała ochronę. Ale ukrył się w cieniu i wyszedł dopiero, kiedy znalazła się tuż obok auta.

- Och! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Cześć, Anno. Dostałaś bukiet?

Choć mówił spokojnym tonem, trzęsła się ze strachu i słyszała, jak dźwięczą kluczyki, które trzymała w dłoni. Miała nadzieję, że on nie zauważył jej przerażenia.

- Tak, ale nie chcę, żebyś mi je przysyłał. Nie znoszę kwiatów, jestem na nie uczulona.

Rozejrzała się po słabo oświetlonym parkingu, ale niestety, nikogo w pobliżu nie dostrzegła. Jakoś zdołała włożyć kluczyk do zamka.

- Przykro mi - powiedział Steve, opierając się w taki sposób o samochód, że nie mogła go otworzyć. - Więcej nie przyślę ci kwiatów.

- Dobrze. A teraz proszę, odsuń się, bo chcę otworzyć drzwi.

- Mogłabyś mnie podrzucić do domu? - spytał. - Złapałem gumę, zupełnie jak ty wczoraj. Niesamowity zbieg okoliczności, prawda? - Stał tak blisko, że czuła jego nieświeży oddech. - Powinnaś odwdzięczyć mi się za przysługę, nie sądzisz?

Strach Anny potęgował fakt, że Steve zachowywał się z pozoru normalnie.

- Nie jadę do domu, jeszcze jestem na dyżurze - powiedziała. - Przyszłam tylko po coś z samochodu. - Udała, że przeszukuje przednie fotele. - Nie ma. Muszę wracać na oddział, bo zaczną się o mnie martwić.

Niemal biegła z nadzieją, że Steve nie pójdzie za nią. Zerknęła przez ramię i odetchnęła z ulgą: stał tam, gdzie go zostawiła, oparty o jej samochód. W drzwiach szpitala wpadła na Jacka.

- Co za pośpiech! - zawołał wesoło. Ale gdy dostrzegł w jej oczach przerażenie, objął ją i przytulił. Dygotała i byłaby upadła, gdyby jej nie pomógł.

- Co się stało, aniołku? - spytał miękko.

- To ten facet, Steve Wilson! - rozplakała się.

- On ci przysyła kwiaty?

- Tak - wykrztusiła. - A teraz czeka na mnie przy samochodzie.

- Pokaż, gdzie on jest. - Ujął Annę za rękę i ruszył do wyjścia.

- Pewnie już poszedł i pomyślisz, że opowiadam bajki! Jack zatrzymał się i pocałował ją w oba policzki.

- Przepraszam za to, co mówiłem dziś rano. Dopiero Aleks mi wyjaśnił, że ten człowiek cię napastuje.

Wyszli na parking w kierunku samochodu Anny.

- O Boże! On tam stoi i czeka na mnie.

Jack podbiegł do Steve'a, chwycił go za kłapy i pchnął na maskę.

- Wynoś się stąd, dopóki możesz! - warknął wściekły. - Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu szpitala, będziesz potrzebował grabarza, a nie pomocy lekarskiej! Jasne?

- Nie zrobiłem nic złego! - zaprotestował Wilson. - Nie możecie mnie aresztować!

- Nie zamierzam wzywać policji, tylko powstrzymać cię przed napastowaniem doktor Craven.

- Rozumiem. - Steve roześmiał mu się w twarz. - Jesteś jej chłopakiem, co? I chcesz jej udowodnić, jaki z ciebie prawdziwy mężczyzna!

- Nie jestem chłopakiem Anny. - Jack potrząsnął Steve'em, niemal unosząc go nad ziemię. - Ale dotrzymam słowa.

- Zaatakowałeś mnie i to ja mógłbym wezwać policję. - W głosie Steve'a zabrzmiała groźba.

- Proszę uprzejmie. - Jack go puścił. - Do zobaczenia w sądzie. - Wskazał mu wyjście z parkingu. - Wynoś się!

Steve demonstracyjnie wygładził ubranie i powoli odszedł. Anna z ulgą zauważyła, że nie patrzył w jej stronę. Gdy Jack się upewnił, że natręt zniknął im z oczu, odprowadził Annę do szpitala.

- Mam nadzieję, że pozbyliśmy się pana Wilsona - powiedział, obejmując ją w pól.

- Dzięki, Jack. Jestem ci bardzo wdzięczna. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Nie rozumiem, czemu się tak go boję. I nie umiem rozstrzygnąć, czy to wariat, czy zakochany.

- Nie zdziwiłbym się, gdybyś wpadła mu w oko. - Jack cieszył się, że może znów ją tulić. - Jesteś piękną kobietą. Jeśli weźmiesz to pod uwagę, inaczej spojrzysz na jego postępowanie.

- Ale on mnie przeraża!

- I dlatego trzeba go powstrzymać. Chyba przesadziłem, ale chciałem go porządnie wystraszyć.

- Myślę, że ci się udało. Bałam się, że zrobisz mi krzywdę.

- Odpłaciłem mu pięknym za nadobne. - Pocałował ją w czubek głowy i niechętnie wypuścił z objęć. - Ochrona będzie pilnowała, żeby nie wszedł do szpitala, więc w pracy jesteś bezpieczna. Dobrze, że nie wie, gdzie mieszkasz.

- Wie! - Anna znów się zdenerwowała. - Jechał za mną, a wczoraj spotkałam go pod blokiem.

- Na pewno już nie będzie ci się narzucał. - Jack nie chciał pozbawiać Anny nadziei, że problem został rozwiązany. - Nie wyglądał na groźnego. To żaloszny, samotny mężczyzna, który nie potrafi nawiązać kontaktu z innymi.

- Masz rację... Ale czy mógłbyś mnie odprowadzić do samochodu? Jeszcze się trzęsę.

- Na wszelki wypadek zadzwonię do ciebie, gdy dotrę do domu - powiedział Jack, idąc z nią do auta.

- Dziękuję. - Pocałowała go w policzek. - Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Wsiadła do samochodu i odjechała.

- Nie chcę być wyłącznie twoim przyjacielem! - rzucił za nią. A potem wrócił do szpitala uzupełnić dane w kartach chorych.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anna jechała do domu, słuchając najnowszych przebojów i śpiewając na głos, by poprawić sobie nastrój. Udało się i kiedy parkowała samochód, czuła się znacznie pewniej. Na duchu podniosło ją również to, że Jack przegonił Steve'a.

Bardzo tęskniła za Jackiem i nadal czuła jego silny uścisk. Stanowił dla niej prawdziwe oparcie i cieszyła się, że pozostali przyjaciółmi. Myślała o tym, idąc do siebie na piętro.

Kiedy włożyła klucz do zamka, zaskoczona odkryła, że drzwi są otwarte.

- Dziwne - wymamrotała do siebie. - Widocznie zapomniałam je rano zamknąć.

Tym razem zamknęła je od wewnątrz i weszła do salonu. Zamarła. Na jej kanapie siedział uśmiechnięty Steve.

- Cześć, Anno - powiedział. - Przygotować ci coś do jedzenia? Ciężko dziś pracowałam.

Chciała pobiec do wyjścia, ale gdy tylko się poruszyła, Steve natychmiast podniósł się z kanapy. Uświadomiła sobie, że otworzenie drzwi zajmie jej trochę czasu, a ponieważ ma do czynienia z szaleńcem, lepiej będzie spróbować z nim spokojnie porozmawiać.

- Nie odchódź! - powiedział, zbliżając się do niej.

- Nigdzie nie idę. - Przyjęła uspokajający ton głosu. - Powieszę tylko żakiet w przedpokoju. - Wpadł jej do głowy pomysł. - Nie ma potrzeby, żebyś

coś gotował, bo umówiłam się na kolację. Sprawdzę, czy ten ktoś już jest gotowy. Muszę zadzwonić... - Ruszyła w stronę telefonu.

- Mówisz o mężczyźnie, który zaprzecza, że jest twoim chłopakiem, chociaż sama twierdzisz inaczej? - Na twarzy Steve'a malowała się złość.

- Nie wiem, o kogo ci chodzi.

Nie spuszczała z niego wzroku. Sięgnęła po słuchawkę, ale Steve, o dziwo, nie próbował jej powstrzymać. Natychmiast zrozumiała dlaczego. Nie było sygnału, a przewód od aparatu został przecięty. Ogarnął ją paniczny strach, bo rozumiała, że znalazła się w pułapce.

Powoli odłożyła słuchawkę.

- Co się stało? - spytał Steve triumfalnie.

- Telefon nie działa.

- Szkoda. Może naprawić? Kiedyś pracowałem w tej branży, a poza tym jestem złotą rączką.

- Nie, nie trzeba. - Dzięki adrenalinie nabrała odwagi i postanowiła mu się przeciwstawić. - Jak wszedłeś do mojego mieszkania? Jesteś także włamywaczem?

Zaśmiał się w ten sam osobliwy sposób, jak podczas ich spotkania w szpitalu.

- A jak sądzisz? - zapytał. - Pewnie uznałaś, że zapomniałaś zamknąć drzwi, kiedy o siódmej trzydzieści osiem wychodziłaś do pracy.

Zna dokładny czas mojego wyjścia z domu, pomyślała. Obserwuje mnie, śledzi każdy mój krok, wszedł do mieszkania, kiedy byłam w szpitalu, i uszkodził telefon!

- Rozumiem.

Rzuciła się do drzwi, przekręciła klucz, ale Steve był tuż za nią. Chwycił ją i zaciągnął do salonu.

- Nic nie rozumiesz - powiedział. - Okłamałaś mnie, prawda?

Potrząsnął nią i przycisnął do siebie, aż ją zaboląło gardło przygniecionie jego przedramieniem.

- Nie kłamałam!

- Powiedziałaś, że ten brutal, który rzucił się na mnie na parkingu, jest twoim chłopakiem.

Potrząsnął nią jak szmacianą lalką. Z trudem łapała oddech i nie mogła wydobyć słowa.

- On mówił coś innego - ciągnął. - Twierdził, że nie chodźcie ze sobą. I co mam o tym myśleć? - Znowu nią potrząsnął.

Przeraziła się, że straci przytomność. Przypomniała sobie, że szaleńcy bywają niezwykle silni.

- Mogłaś mnie okłamać z dwóch powodów. - Przysunął usta tak blisko do jej ucha, że czuła jego palący oddech. - Albo tak bardzo się mną brzydysz, że nie możesz znieść mojej obecności, albo ogromnie ci się podobam i tylko udajesz trudną do zdobycia. - Zaśmiał się po swojemu i nieco rozluźnił uścisk. Anna pomyślała, że jej opór wywołał w nim silną reakcję i przestała się bronić. - Budzę twoje obrzydzenie?

- Nie - odparła, żeby go nie rozzłościć.

- Dobrze. A więc chcesz być zdobywana.

Spróbowała się wyrwać, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę ze skutków zaprzeczenia.

- Nie chcę! - usiłowała krzyknąć, ale zakrył jej usta dłonią.

- Lubię ogniste kobiety - stwierdził, ciągnąc ją w stronę kanapy. - Dzięki temu seks jest o wiele przyjemniejszy, nie sądzisz? Ale nie szarp się, bo mam nóż i w razie czego go użyję.

W tym momencie rozległo się łomotanie do drzwi.

- Anno, wszystko w porządku? - zapytał Jack. Nadludzkim wysiłkiem oderwała od ust dłoń Steve'a i wrzasnęła na całe gardło:

- Ratunku!

Jack wpadł do środka i rzucił się na Steve'a, przygniatając go do podłogi.

- On ma nóż! - krzyknęła Anna, widząc błysk metalu.

Jack chwycił Steve'a za przegub i zmusił do upuszczenia noża, ale szalenie zdążył zadać mu dwa ciosy. Z ran popłynęła krew. Walczyli, tarzając się po dywanie. To jeden, to drugi zyskiwał przewagę. W pewnej chwili, gdy Steve uniósł pięść, by zadać Jackowi cios, Anna chwyciła go za rękę i osłabiła uderzeniem. Steve się odwinął i uderzył Annę, rozcinając jej wargę. Ale jej interwencja dała Jackowi chwilową przewagę i zdołał przycisnąć Steve'a do ziemi.

- Weź nóż! - zawołał Jack do Anny, widząc, jak Steve sięga po broń.

Nie zdążyła - Steve zadał Jackowi cios w ramię. Walczyli dalej. Jack znowu zdołał przygwoździć napastnika i wybić mu nóż ręki. Anna chwyciła nóż, ale kiedy zobaczyła krew na ostrzu, z obrzydzeniem odrzuciła go w kąt pokoju. Musi za wszelką cenę przerwać walkę, nim zakończy ją śmierć jednego z przeciwników. Steve złapał Jacka za gardło. Na ten widok Anna krzyknęła:

- Przestań!

Zrozpaczona wodziła wzrokiem po pokoju, szukając jakiegokolwiek broni. Nagle dostrzegła lampę na marmurowej podstawie. Chwyciła ją, wrywając przewód, i stanęła nad mężczyznami, którzy spleceni tarzali się po podłodze. Czekala na okazję, by uderzyć Steve'a. Jack nadludzkim wysiłkiem oderwał dłoń Steve'a od swego gardła i odepchnął go na tyle, że Anna zdołała zadać cios. Za pierwszym razem tylko go drasnęła i dopiero kiedy zamierzyła się ponownie, trafiła napastnika w głowę. Osunął się nieprzytomny, obok zupełnie wykończonego Jacka.

- Jak się czujesz? - spytała, dysząc. - Wezwę karetkę...

- Najpierw go zwiąż - wyszeptał Jack.

- Co? A, rozumiem. - Pobiegnęła do kuchni i zaczęła gorączkowo przeszukiwać szuflady. - Nie mam sznura!

- Przewód! - zawołał Jack.

- Racja.

Wróciła do salonu i chwyciła przewód. Podbiegła do mężczyzn leżących na zakrwawionej wykładzinie. Jack nie zmienił pozycji, miał zamknięte oczy i był śmiertelnie blady.

- Jack, odezwij się!

Próbowała wyczuć puls i ocenić, czy odniósł ciężkie obrażenia. Uniósł powieki.

- Mocno oberwałem i chyba mam krwotok wewnętrzny... - powiedział - bo kręci mi się w głowie. Ciśnienie spada... - dodał urywanym głosem. - Zwiąż tego łajdaka... wezwij policję i karetkę. Weź moją komórkę... Pośpiesz się.

Ręce i nogi Steve'a skrępowała tak mocno, że nie uwolniłby się, nawet gdyby odzyskał przytomność.

Kiedy czekali na przyjazd policji i pogotowia, Anna uklękła przy Jacku. Podciągnął się i oparł na łokciu.

- Jesteś bezpieczna. - Starał się pocieszyć drżącą na całym ciele Annę. - Już cię nie dopadnie.

Popatrzyła na bezwładne ciało napastnika.

- Bogu dzięki, że przyjechałeś.

- Dzwoniłem do ciebie, ale telefon nie działał... Więc zacząłem się martwić.

- Odciał kabel - wyjaśniła. Spojrzeli na Steve'a.

- Myślisz, że go zabiłam? - zapytała.

- Mam nadzieję.

I po tych słowach stracił przytomność. Na szczęście w tym momencie przyjechało pogotowie.

Minęły trzy dni i stan Jacka znacznie się poprawił, więc opuścił oddział intensywnej terapii. Bezpośrednio po przewiezieniu do szpitala był przez cztery godziny operowany. Stracił wiele krwi, ale przeżył dzięki transfuzji, doskonałej opiece i odporności organizmu.

Jak na ironię, bezpośrednio po zabiegach obaj mężczyźni spędzili dobę w sąsiednich pokojach. Kiedy życiu Steve'a już nic nie zagrażało, przewieziono go do strzeżonej sali na oddziale psychiatrycznym. Pod drzwiami siedział policjant, który czekał, aż lekarze pozwolą mu przesłuchać napastnika.

Ponieważ Jack czuł się lepiej, Anna, do tej pory czuwająca przy jego łóżku, postanowiła opuścić na krótko szpital, by się wykapać i przebrać. Pojechała taksówką do mieszkania rodziców, bo nie miała odwagi zajrzeć do siebie. Najbliżsi starali się ułatwić jej życie. Siostry zamówiły firmę, która zajęła się uporządkowaniem mieszkania i wymianą zakrwawionej wykładziny. Ted załatwił sprawę ubezpieczenia. Neil, rodzinna złota rączka, wykonał drobne naprawy i wymienił zamek. Jennifer i Rebeka spakowały trochę ubrań Anny i zawiozły je do rodziców, którzy przygotowali dla córki pokój gościny.

- Teraz czuję się znacznie lepiej - powiedziała Anna, wychodząc z łazienki we własnym szlafroku i siadając na kanapie.

- Napijesz się kawy? - spytała matka.

- Chętnie - odparła Anna, susząc włosy ręcznikiem. - Jestem jak nowo narodzona. Wcześniej wydawało mi się, że zarosłam brudem. Trzy dni bez kąpieli to bardzo długo.

- Nie pomyślałaś, żeby wziąć prysznic w szpitalu? - zdziwiła się matka.

- Wpadłam na ten pomysł, ale nie mogłam zostawić Jacka. Chciałam, żeby mnie zobaczył, kiedy się ocknie. A gdy odzyskał przytomność, wolałam siedzieć przy nim i trzymać go za rękę. Odważyłam się go zostawić dopiero wtedy, kiedy się przekonałam, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. - Anna piła kawę, trzymając kubek w obu dłoniach.

- Pożyczyć ci suszarkę? - spytała matka.

- Tak, dziękuję. Krótszą fryzurę znacznie łatwiej wysuszyć.

- Dobre i to.

- Co masz na myśli?

- Musisz przyznać, że ładniej ci było z jasnymi włosami. - Zauważyła, że sprawiła córce przykrość, więc szybko dodała: - Rozumiem, chciałaś, żeby wszyscy przestali cię brać za zmarłą żonę Jacka, ale chyba sama widzisz... To nie dla ciebie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Twoja karnacja i kolor oczu nie pasują do ciemnych włosów. - Pani Craven usiadła obok córki i objęła ją ramieniem. - Rebeka, Jennifer i ja mamy orzechowe oczy, a twoje są jasnozielone. To piękna, niezwykła barwa, wymarzona dla blondynki. Nie krytykuję cię, kochanie. Możesz robić, co zechcesz. Ale jako matka mam prawo powiedzieć, co myślę. - Przytuliła córkę. - Oby tylko zmiana odniosła pożądany skutek.

- To znaczy? - Anna była zaskoczona.

- Powiedziałaś, że zamierzasz sprawdzić siłę uczuć Jacka, gdy przestaniesz przypominać Annekę.

- Masz rację - odparła Anna cicho. - Po tej historii ze Steve'em Wilsonem zupełnie o tym zapomniałam. Teraz to wszystko wydaje mi się absurdalne.

- Pójdę po suszarkę.

Kiedy matka wróciła do pokoju, Anna nadal była przygnębiona.

- Te okropne wydarzenia dowiodły przynajmniej jednego - powiedziała, włączając suszarkę i podając ją córce.

- Czego?

- Że Jack kocha cię nad życie. Przecież walczył, żeby cię ocalić.

Godzinę później, gdy Anna szykowała się do wyjścia, żeby wrócić do Jacka, zadzwonił telefon. Policjanci mieli dla niej ciekawe informacje.

- Sprawdziliśmy dane w komputerze - powiedział oficer. - Steve Wilson to oczywiście fałszywe nazwisko. Dzięki badaniu DNA odkryliśmy jego

prawdziwą tożsamość. Nazywa się Christopher Crowsky i ma na sumieniu wiele przestępstw. W Leeds jest poszukiwany za napastowanie, porwanie i gwałt.

- O Boże! - Pod Anną ugięły się nogi.

- Gdy jego stan się poprawi, przewieziemy go prosto do aresztu, gdzie posiedzi do rozprawy. Daję pani słowo, że żaden sędzia nie zwolni go za kaucją. Może pani spać spokojnie.

Jack opuścił szpital dopiero po trzech tygodniach. Postanowili pojechać z Anną na tydzień do domku Teda i Rebeki, który znajdował się na wzgórzach w pobliżu Coniston Water w Lake District.

- Saskia chyba się nie gniewa, że porwałam jej tatusia na krótką rekonwalescencję - powiedziała Anna, kiedy jechali autostradą na północ.

- Obiecałem, że przywieziemy jej przytulankę - odparł Jack. - To ją pocieszy. A ponieważ opiekują się nią moi rodzice, doskonale wie, że będą jej na wszystko pozwalać.

Chwile spędzone z dala od ludzi, w pięknej krainie jezior, sprawiły im ogromną radość. Pogoda była cudowna i deszcz ani przez chwilę nie zepsuł im fantastycznych widoków.

- Taką rekonwalescencję polecałbym wszystkim moim pacjentom - stwierdził pewnego ranka Jack.

Szli ścieżką prowadzącą wzdłuż brzegu jeziora, którego tafla migotała w promieniach słońca. Anna zatrzymała się, żeby zawiązać sznurowadło.

- Owszem - przyznała. - To tysiąc razy lepsze od wszystkich środków przeciwdepresyjnych.

Oparli się o kamienny mur i grzali w ciepłe poranka.

- Wiesz, o czym musimy porozmawiać? - rzucił nagle.

- O widokach czy lekach na depresję? - spytała. - Kocham to pierwsze, drugiego nie potrzebuję - zażartowała.

W milczeniu przytulił ją do siebie.

- O co chodzi? O czym chcesz pomówić? - zagadnęła, chociaż świetnie znała odpowiedź.

Przez ostatnie dni nie poruszali tylko jednego tematu, chociaż oboje cały czas o tym myśleli, zupełnie jakby obawiali się poznać decyzję drugiej strony.

- O naszej przyszłości. Czy będziemy razem? A może musi nam wystarczyć przyjaźń? - W jego oczach pojawił się wyraz rozpacz. - Pomagasz mi odzyskać zdrowie, ale na dłuższą metę możesz mi zaszkodzić. Rany szybko się zabiły, jednak znacznie bardziej cierpię z powodu złamanego serca. Muszę wiedzieć, na czym stoję.

- Byłam głupia - przyznała Anna. - Jak mogłam ci nie ufać?

- Pozbyłaś się wszystkich wątpliwości? - spytał, bojąc się liczyć na zbyt wiele.

Anna przygryzła wargę. Musi postawić sprawę jasno.

- Kocham cię nad życie - powiedziała. - I zawsze kochałam. Tylko nie potrafiłam tego zobaczyć.

- Możemy się wkrótce pobrać?

- Jak najszybciej.

Rozpacz Jacka w jednej chwili zmieniła się w radość. Uniósł Annę, okręcił wokół siebie i przytulił tak mocno, że zabrakło jej tchu w piersiach.

- Kochanie, jak bardzo pragnąłem to usłyszeć. - Głos mu się łamał. - Uważałaś, że niepotrzebnie się Śpieszę i dlatego się pokłóciliśmy. Teraz wiem, że wszystko może się nagle zmienić i każda chwila jest bezcenna. Nie wolno marnować czasu. - Postawił ją na ziemi, ujął jej twarz w dłonie i pocałował. - Myślałem, że cię utraciłem.

Łzy spływały po jej policzkach.

- Ja także byłam przekonana, że cię utraciłam - szepnęła. - Bałam się, że ten łajdak cię zabije. Och, Jack. Nie mogłabym bez ciebie żyć. - Przytuliła się do niego mocniej.

- A, on! - rzucił z pogardą Jack. - Jedno dobre, że dzięki niemu znów się zeszedliśmy. I za to w pewnym sensie powinienem mu być wdzięczny.

Wrócili do domu, trzymając się za ręce, szczęśliwi jak nigdy. Kochali się, a świat był piękny.

- Chyba wrócę do mojego naturalnego koloru włosów - powiedziała Anna wieczorem, kiedy siedzieli w domku przed kominkiem.

- Wolę się na ten temat nie wypowiadać. - Jack zachował kamienną twarz.
- Poprzednim razem wpakowałem się po uszy w kłopoty.

- Nie chodzi o ciebie. - Pocałowała go w policzek. - Kobieta jest zmienna. Uznałam, że ciemne włosy nie pasują do mojej karnacji. Mama też coś o tym wspomniała i chyba ma rację.

- Niewykluczone. - Jack uśmiechnął się szeroko. - Ale mnie nic do tego.

- Zacznę usuwać farbę. Kieran powiedział, że zejdzie po szesnastu umyciach głowy.

- Cóż za precyzja! A kim jest Kieran?

- Wysokim, przystojnym brunetem... - zaczęła Anna. - I tak się składa, że jest.

- Kim? - Jackowi coraz mniej się to podobało.

- Moim fryzjerem! - Anna wybuchnęła śmiechem, widząc zmarszczone brwi Jacka.

- No... tak właśnie myślałem. - Popatrzył na narzeczoną i pogładził jej ciemne włosy. - Trzeba umyć głowę szesnaście razy?

- Owszem.

- Możemy zacząć natychmiast?

- My? - Anna dostrzegła w jego oczach błysk pożądania i obudziło się w niej dobrze znane pragnienie.

- Na pewno przyda ci się pomoc pod prysznicem - rzucił z prowokacyjnym uśmiechem i zaczął rozpinąć koszulę. - Tyle razy umyć głowę to nie przelewki.

EPILOG

Sześć tygodni później Anna, znowu jako blondynka, szła od ołtarza u boku Jacka. Jej trzy małe druhny budziły zrozumiały zachwyt, bo wyglądały jak aniołki. Wszyscy podziwiali także trzech paziów w wizytowych strojach, ale najbardziej byli zadowoleni ich kochający rodzice: Ted i Rebeka.

Kiedy Anna wychodziła z kościoła wsparta na ramieniu męża, pomyślała, że nigdy nie była tak szczęśliwa. Jack najwidoczniej podzielał jej uczucia, bo uśmiechał się radośnie do wszystkich.

Podobne uśmiechy malowały się na twarzach gości. Nawet Christine, która po cichu marzyła o poślubieniu pracodawcy, pogodziła się z losem i cieszyła z wyboru doktora Harveya.

Jennifer i Rebeka, rywalizujące ze sobą, która włożyła większy i bardziej niezwykły kapelusz, tryskały radością. Matka Jacka była przekonana, że syn znalazł wreszcie prawdziwe szczęście, a jego ojciec już podczas ceremonii planował rozbudowanie domku w Kornwalii, żeby nowa rodzina mogła przyjeżdżać na wakacje.

Wśród zaproszonych gości byli wszyscy uczestnicy sześćdziesiątych urodzin pana Cravena, z wyjątkiem Billa Stone'a. Matka Anny opowiedziała jej później, jak

Irene odkryła tajemnicę „męża”: był bigamistą i miał jeszcze dwie żony w Australii. Nic dziwnego, że go natychmiast przegoniła. Irene zjawiała się na ślubie w eleganckiej, obcisłej garsonce, wyglądała ślicznie i młodo. Nawet

mrugnęła porozumiewawczo do Anny, która zaśmiała się w duchu i postanowiła wystrzegać się mężczyzn nazywających się Bill Stone.

Anna popatrzyła na Jacka, swojego cudownego męża bohatera. On też uśmiechał się promiennie.

RS